



CIVITAS CHRISTIANA

NR 6-7 (61-62) CZERWIEC-LIPIEC 2018 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789



**SIŁA
W RODZINIE**

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



POBIERZ NUMER
Z INTERNETU—
**CZYTAJ KIEDY
I GDZIE CHCESZ**



OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE



WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKCJA

Redaktor Naczelny
Marcin Kluczyński
kluczynski@civitaschristiana.pl

Sekretarz Redakcji
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Redaktor serwisu e-civitas.pl
Marta Kowalczyk
mkowalczyk@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
Awers:
Fot. Anemone123 / pixabay.com

Rewers:
Fot. Grzegorz Juziak

SKŁAD
Dartext

KOREKTA
Teresa Mazur

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów, Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5, 96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania tekstów
oraz do zmiany tytułów.



**Marcin
Kluczyński**

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

bieżące wydanie pisma, które w okresie wakacyjnym przypada na miesiące czerwiec i lipiec, dedykujemy rodzinie. W czasie letniej przerwy od szkoły i studiów oraz w okresie urlopowym, mamy więcej sposobności do bycia razem z najbliższymi. Warto zaplanować ten czas tak, by stanowił połączenie ubogacającego wypoczynku ze swego rodzaju „doinwestowaniem” przestrzeni życia rodzinnego, które w ciągu całego roku bywają zaniedbane, bądź jedynie powierzchownie zagospodarowane.

Nie gdzie indziej, a w rodzinie siłę całego narodu upatrywał nasz patron, kard. Stefan Wyszyński. Prymas Tysiąclecia wskazywał, że drogą Kościoła jest człowiek, zaś jego tożsamość kształtuje się przez dwie wspólnoty: rodzinę i naród. W tym kontekście kard. Wyszyński zaznaczał, że dwie fundamentalne dla rozwoju osobowości człowieka płaszczyzny nie są instytucjami, ale żywymi organizmami, które posiadają własną dynamikę i biologiczne bytowanie. Wszystkie inne formy, jak państwa, rządy, itd. – zdaniem Prymasa Tysiąclecia – mają wymiar jedynie instytucjonalny. *Naród i rodzina muszą istnieć, a tamte instytucje mogą istnieć lub nie* – pisał kard. Wyszyński, który V rok Wielkiej Nowenny Tysiąclecia zaprogramował pod hasłem: „Rodzina Bogiem silna”.

Znaczenie rodziny w życiu społecznym, a także jako miejsca pierwszej katechizacji dzieci poprzez codzienne świadectwo wiary rodziców, Kościół podkreśla nieustannie. Mówił o tym Ojciec Święty Franciszek do członków Federacji Katolickich Stowarzyszeń Rodzinnych w Europie, w 20-lecie organizacji: *Rodziny to nie muzealne eksponaty. Poprzez nie urzeczywistnia się dar we wzajemnym zaangażowaniu, w wielkodusznym otwarciu na dzieci, a także w służbie społeczeństwu. W taki sposób rodziny są niczym zaczątek, który pomaga w rozwoju świata bardziej ludzkiego i braterskiego, gdzie nikt nie czuje się wykluczony i porzucony*. Problematyka rodzinna jest stałym przedmiotem troski Kościoła, nie tylko poprzez intelektualny namysł katolickiej nauki społecznej, ale także w dziełach wspierających rodziny materialnie, duchowo i w procesie wychowania.

Papież Franciszek częstokroć zauważa w swoim nauczaniu konieczność zadbania o relacje w naszych rodzinach. Ojciec Święty nazywa to „potrzebą kultury spotkania”, (...) w której docenia się *jedność w różnorodności, wzajemność, solidarność między pokoleniami*. Zdaniem Franciszka, ten „rodzinny kapitał” powinien też naznaczać pozostałe sfery życia: relacje gospodarcze, społeczne i polityczne na naszym kontynencie.

W temacie numeru „W rodzinie siła” szukamy oparcia w Słowie Bożym. O tym, że Pismo Święte jest pełne rodzin, przekonuje nas znakomita biblistka, dr hab. Anna Kuśmirek. O potrzebie pielęgnowania *cnoty czułości* i co ona oznacza w relacjach z najbliższymi – pisze Monika Pilch. Ciekawymi refleksjami dzieli się na naszych łamach ks. dr Janusz Stańczuk, red. naczelny pisma „Tak Rodzinie”, który w rozmowie z Patrycją Guevarą-Woźniak wskazuje na zagrożenia dla rodzinnych relacji, pozornie niegroźne, jak codzienny pośpiech... Cenne jest doświadczenie Joanny i Norberta Dawidczyków, którzy przekonują, że małżeństwo to niezwykła rzeczywistość, która wymaga codziennej troski na poziomach: fizycznym, emocjonalnym i duchowym. Małżonkowie są w tej problematyce ekspertami, prowadzą poradnię i publikują teksty, w których radzą, jak zadbać o związek i relacje rodzinne. O tym, że Polska potrzebuje rodzin, naszego Czytelnika przekonywać nie trzeba. Gdyby jednak ktoś poszukiwał konstruktywnych argumentów przemawiających za tym, że duża rodzina to inwestycja, a nie wydatek, zachęcam do pochylenia się nad artykułem Agnieszki Zalewskiej.

Jak zawsze ufam, że treści oddane Państwu przyczynią się do owocnej refleksji i wniosą nowe spojrzenie na podejmowaną problematykę, a może po prostu utwierdzą w dobrym.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Marcin Kluczyński *Otrzymają Pietrzakowy laur* / 4

Mateusz Gawroński *Daleko na północy...* / 5

Anna Adamkiewicz *„Silva Rerum” Zofii Kossak* / 6

Ewa i Tomasz Kamiński *Zawsze wierna Bogu* / 7

Alicja Berger-Zięba *Odmiany wolności w dziełach Zofii Kossak* / 9

Renata Czaja *Spotkanie Młodych z Biblią* / 11

Marcin Kluczyński *U Świętego Wojciecha z dziękczynieniem...* / 12

Uchwała okolicznościowa Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w 100-lecie niepodległości Polski / 14

Michał Kosche *Za umiłowanie sprawiedliwości...* / 15

Stowarzyszenie w obiektywie / 16

Marcin Kluczyński *Finał XXII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej* / 18

Miesięczne spotkanie formacyjne / 19

TEMAT NUMERU: SIŁA W RODZINIE

Anna Kuśmirek *Zbudować dom* / 21

Monika Pilch *Cnota czułości* / 23

Rozmowa z ks. dr. Januszem Stańczukiem, redaktorem naczelnym miesięcznika *Tak Rodzinie*, o problemach współczesnych polskich rodzin / 25

Joanna i Norbert Dawidczykowie *Jak nasze wczoraj wpływa na małżeńskie dzisiaj?* / 27

Agnieszka Zalewska *Duża rodzina to inwestycja, nie wydatek* / 30

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Szymon Szczęsny *Biskup niezłomny* – Stanisław Kostka Łukomski / 32

Mariusz Ratajkiewicz *Muszla św. Jakuba Apostoła* / 34

SPOŁECZEŃSTWO

Michał Kosche *Pluralizm polityczny a etyczny* / 36

Piotr Sutowicz *Krzyż. Między symboliką a polityką* / 37

Joanna Frankowiak *Sekty latem nie wypoczywają* / 39

ROZMAITOŚCI

Aleksandra Kołodziej *Gdzie kwitną cieszyńianki* / 41

Waldemar Smaszcz *Czułość – źródło nieba na ziemi* / 43

Jan Gać *Amerykański Zachód* / 45

Książki, filmy, aplikacje, porady / 47

OTRZYMAJĄ PIETRZAKOWY LAUR

Historyk Krzysztof Szwagrzyk, architekt Stanisław Niemczyk i reżyser Michał Kondrat – otrzymają tegoroczną Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka. Jedno z najstarszych niepaństwowych wyróżnień przyznaje Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka przyznawana jest nieprzerwanie od 1948 r., za wybitną twórczość naukową, artystyczną, literacką oraz za doniosłe osiągnięcia w działalności formacyjnej, kulturalnej i społecznej, będące świadectwem uniwersalnych wartości ludzkich i chrześcijańskich oraz postaw i dokonań je wyrażających w życiu narodu.

Tegorocznym laurem uhonorowano dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka, wiceprezesa Instytutu Pamięci Narodowej, pełniącego obowiązki dyrektora Biura Poszukiwań i Identyfikacji. Od kilku lat kieruje w IPN zespołem poszukiwań tajnych miejsc pochówku ofiar reżimu komunistycznego. Kieruje pracami ekshumacyjnymi m.in. na „Łączce” – na warszawskim Wojskowym Cmentarzu na Powązkach. Prace pod jego kierunkiem odbywają się również na Służewcu oraz na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie, na Opolszczyźnie, w Białymstoku, w Rzeszowie i na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku. Motywacją

dla Kapituły do przyznania Nagrody dr. hab. Krzysztofowi Szwagrzykowi jest jego „niestrudzone i pełne determinacji przywracanie Żołnierzy Niezłomnych Ojczyźnie” – czytamy w specjalnym komunikacie.

Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka otrzyma w tym roku również architekt Stanisław Niemczyk, twórca wybitnych dzieł architektury sakralnej, będących – w opinii Kapituły Nagrody – owocem wiary i talentu. Nazywany „polskim Gaudim”, projektant budynków handlowych, usługowych, mieszkalnych i sakralnych. Zasłynął jako twórca niezwykłych kościołów: Zesłania Ducha Świętego i kościoła franciszkanów w Tychach, Podwyższenia Krzyża Świętego w Katowicach-Pawłowicach, Chrystusa Króla Odkupiciela Człowieka w Czechowicach-Dziedzicach, Miłosierdzia Bożego na os. Oficerskim w Krakowie.

Krzewienie wartości ewangelicznych w różnych aspektach życia publicznego – to motyw przyznania

Marcin Kluczyński



Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej, sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana”

Pietrzakowego Lauru reżyserowi Michałowi Kondratowi, twórcy filmów o tematyce chrześcijańskiej. Produkcje dokumentalno-fabularyzowane: *Jak pokonać Szatana* (2013), *Matteo* (2014) czy *Dwie Korony* (2017), zdobywają publiczność kinową i prestiżowe wyróżnienia środowisk filmowych. Ostatni film poświęcony o. Maksymilianowi Kolbe obejrzało na dużym ekranie ponad 200 tys. widzów, co stanowi polski rekord oglądalności dokumentu fabularyzowanego ostatnich lat. Sam reżyser mówi o sobie: *z wykształcenia jestem ekonomistą, z pasji reżyserem i producentem, a z serca chrześcijaninem*.

Kapitułę Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka stanowią: bp prof. dr hab. Michał Janocha – przewodniczący Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego, bp dr Wiesław Alojzy Mering, ks. dr Dariusz Wojtecki, Tomasz Nakielski, Sławomir Józefiak i Romuald Gumienniak (sekretarz Kapituły).

Patronem nagrody fundowanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jest od początku Włodzimierz Pietrzak (1913–1944) – prawnik, pisarz i krytyk literacki, teoretyk kultury oraz publicysta, ale także działacz społeczny i polityczny oraz żołnierz Powstania Warszawskiego.

Ceremonia wręczenia Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka odbędzie się 22 czerwca br. na Zamku Królewskim w Warszawie.



DALEKO NA PÓŁNOCY...

„Jedziemy w górę mapy, morze jest na północy, a z nami leci ziemia jak wystrzelona z procy” – słuchając słów piosenki Luxtorpedy, można odnieść wrażenie, że są one trochę o nas: Oddział Okręgowy Koszalin – położony na północy kraju, natomiast czas ostatniego półrocza jakoś nienaturalnie upłynął, nawet szybciej niż wypuszczony z procy.

W pierwszym kwartale zorganizowana została sesja dla kandydatów i nowoprzyjętych członków Stowarzyszenia, podczas której przedstawiono historię, misję i cele „Civitas Christiana”, a także jego pozycję na tle innych zrzeszeń katolickich. Przeprowadzone zostały również warsztaty pt. „Lider katolickiego stowarzyszenia”.

FORMACJA

Nowowprowadzony cykl comiesięcznych spotkań formacyjnych przez wielu uczestników oceniony został bardzo pozytywnie. Zauważono, że wcześniej brakowało zebrań, w których członkowie mogliby się zobaczyć, porozmawiać, spędzić ze sobą czas – dziś jest to świetna okazja do integracji. Przede wszystkim docenione są jednak treści przekazywane głównie przez asystentów oddziałów, ale także innych zaproszonych prowadzących. Zawsze jest czas na pytania i dyskusję, w których wszyscy czynnie uczestniczą.

MOJE KSIĄŻKI I JA – TO JEDNO

W związku z 50. rocznicą śmierci Zofii Kossak w oddziałach zorganizowane zostały wieczory poświęcone życiu i twórczości pisarki. Dr Leszek Laskowski przygotował i wygłosił prelekcję, w których zapoznał słuchaczy z jej biografią, poczynawszy od dzieciństwa i młodości, którą spędziła na Wołyniu, poprzez trudne doświadczenia, które przeżyła podczas II Wojny Światowej, czasy powojenne spędzone na emigracji, a informacjami dotyczącymi schyłku życia kończąc. Wyemitowany został film *Błogosławiona wino* – fabularyzowany dokument na podstawie książki pod tym samym tytułem. Była możliwość nabycia książek napisanych przez Zofię Kossak a wydanych przez Instytut Wydawniczy PAX.

WSPÓŁPRACA

Oddział okręgowy w Koszalinie współpracuje, m.in. z kurią i Caritas diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, RODM (Regionalnym Ośrodkiem Debaty Międzynarodowej), RKW (Ruchem Kontroli Władzy), Związkiem Żołnierzy NSZ, Rycerzami Kolumba, Klubem Gazety Polskiej. Owocami tych współdziałań są wartościowe spotkania nie tylko o charakterze religijnym, ale także patriotycznym czy ekonomicznym.

Mieliśmy okazję wysłuchać np. publicysty i dziennikarza Piotra Semki, Tomasza Greniucha, autora książki o Żołnierzach Wyklętych, dziennikarza śledczego Piotra Nisztorę czy koncertu „Pro memoria” w wykonaniu Pawła Piekarczyka. W każdym z tych wydarzeń uczestniczyli nie tylko członkowie czy sympatycy Stowarzyszenia, ale także osoby niezwiązane z nim, wypełniając sale niemal do ostatniego krzesła.

ŚWIĘTOŚĆ DLA OPORNYCH

Spotkania w ramach Klubów „Społeczeństwo” w naszych oddziałach są darzone sporym zainteresowaniem

Mateusz Gawroński



Z wykształcenia dziennikarz, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Koszalinie

wśród mieszkańców. W Szczecinie jedno z nich zostało poświęcone bardzo aktualnemu dzisiaj tematowi ochrony życia. Czy to jest tylko wymysł, czy obowiązek każdego chrześcijanina? Czy to właśnie MY, ludzie, mamy przywilej decydować kto ma prawo życia, a kto nie? Myśl ta zbiegła się z otwieranym niedługo później przez miejscowy Caritas Oknem Życia.

Ostatnie spotkanie, jakie miało miejsce w naszych murach w ramach Klubów, było poświęcone najnowszej adhortacji papieża Franciszka pt. *Gaudete et exsultate*. Krótki, napisany łatwym językiem dokument, w którym głowa Kościoła podaje przepis, jak zostać świętym, był świetnym materiałem do rozmowy, podzielenia się przemyśleniami, a nawet do dania świadectwa własnego życia. Życia, które pełne planów i pracy toczy się dalej.



Spotkanie z Piotrem Semką / Fot. Archiwum Oddziału w Koszalinie

SILVA RERUM ZOFII KOSSAK



Pod takim tytułem odbyła się konferencja zorganizowana 22 maja 2018 r. przez oddziały wrocławski i wałbrzyski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Teatrze Zdrojowym w Szczawnie-Zdroju.

Wśród licznie przybyłych gości w konferencji uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych, w tym prezydent miasta Wałbrzycha, Roman Szelemej oraz reprezentacja duchowieństwa. Konferencję otworzyła Anna Adamkiewicz – przewodnicząca wałbrzyskiego oddziału „Civitas Christiana”. Następnie głos zabrał Marek Fedoruk, burmistrz miasta Szczawnio-Zdrój, dzięki jego życzliwości konferencja mogła odbyć się w Teatrze Zdrojowym. Całą konferencję poprowadził Piotr Sutowicz.

Pierwszy z wykładów wygłosił bp Ignacy Dec – „*Dekalog Polaka Zofii Kossak, przesłanie czasów wojny*”. Mówca na wstępie podkreślił, czym jest prawdziwy patriotyzm. Omówił jego biblijne jak i późniejsze filozoficzne korzenie. Przywołał wspomnienie patriotów zarówno duchownych (św. Jana Pawła II, kardynała Stefana Wyszyńskiego), jak i świeckich – takich właśnie jak Zofia Kossak.

Podkreślił, że niewiele tak jak ona dawało świadectwo swojego patriotyzmu, zarówno w czasach wojny, jak i pokoju. Powtórzył wielokrotnie, że nasza kultura i religia są ze sobą bardzo mocno powiązane od pokoleń i na tym fundamencie zbudowany jest

polski patriotyzm. Omówione zostały wszystkie kolejne przykazania z *Dekalogu Polaka*. Są one trudne, momentami nawet kontrowersyjne, na pewno ich stosowanie w życiu wymaga poświęcenia, tak jak trudny i wymagający jest Dekalog dla prawdziwego katolika. – *Cieszę się, że środowiska katolickie na Dolnym Śląsku zauważyły tę postać* – powiedział bp Ignacy Dec.

Prowadzący, Piotr Sutowicz, podkreślił, że tamte czasy wymagały radykalnych postaw właśnie takich, jakie prezentowała pisarka.

Kolejnym prelegentem była Joanna Jurgała-Jureczka, która mówiła o niezwykłej biografii pisarki. Wystąpienie zatytułowane było *Odejsz jak zdmuchnięta świeca*. Prelekcję połączono z pokazem multimedialnym, składającym się z fotografii rodzinnych i dokumentalnych z życia Zofii Kossak. J. Jurgała-Jureczka przedstawiła życie pisarki znane jej nie tylko z literatury, ale także z dokumentów rodzinnych, akt IPN oraz opowiadań ludzi, którzy znali osobiście Zofię Kossak, w tym córki pisarki, Anny. Prelegentka, co warto podkreślić, zajmuje się biografią Kossak od 25 lat.

W swoim wystąpieniu J. Jurgała-Jureczka przedstawiła Zofię Kossak jako

Anna Adamkiewicz



Przewodnicząca Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wałbrzychu.

kobietę, która w swoim życiu przeżyła bardzo wiele nieszczęść, śmierć swojego pierwszego męża, a następnie pięcioletniego syna, obóz, więzienie na Pawiaku. Ale pomimo tylu nieszczęść, a może dzięki temu, była wrażliwa na krzywdę innych ludzi. Pomagała wyprowadzać Żydów z getta, ryzykując własnym życiem.

Przemyciała ukryte w puderniczkach komunikanty na Pawiak, by ci, którzy będą szli na śmierć, dostali choćby okruszek. Życie pokazało, że sama przyjęła taki sakrament. Przechwycony gryps z Pawiaka tuż przed jej drogą na rozstrzelanie (nie wiedziała, że zostanie uratowana) brzmiał: „Liczy się tylko Bóg i człowiek, reszta tylko dym”. Była założycielką „Żegoty” oraz Frontu Odrodzenia Polski. Brała czynny udział w Powstaniu Warszawskim. W okresie stalinowskim wszystkie jej utwory objęte zostały cenzurą i podlegały natychmiastowemu wycofaniu z bibliotek.

Po powrocie do kraju, który nastąpił w 1957 r. jej postawa nadal pozostała nieugięta i zasadnicza. Odmówiła m.in. przyjęcia nagrody od władz w 1966 r., wycofała się z życia publicznego. Uhonorowana przez żydowski instytut Jad Waszem, Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata za pomoc Żydom w czasie okupacji Polski. Była nie tylko wielką patriotką, ale i wielkim człowiekiem.

Czas między wykładami wypełniły występy muzyczno-wokalne uczennic z Zespołu Szkół im. Marii Skłodowskiej-Curie w Szczawnie-Zdroju, Julię Burnat oraz Sylwię Beraś, które wykonały program składający się z Polskich pieśni patriotycznych.



Bp Ignacy Dec wygłosił wykład „*Dekalog Polaka Zofii Kossak, przesłanie czasów wojny*”.

Fot. Archiwum Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wałbrzychu

ZAWSZE WIERNA BOGU



Zofia Kossak to autorka kilkudziesięciu książek poświęconych dziejom Polski, patriotka, działaczka społeczna, a przede wszystkim świadek wiary katolickiej. Z okazji stulecia niepodległości Polski i w 50. rocznicę śmierci pisarki, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowało w Lublinie od 23 do 27 kwietnia 2018 r. Dni Zofii Kossak.

Współorganizatorami wydarzeń byli: Instytut Filologii Polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Katedra Literatury Współczesnej KUL, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie, Instytut Edukacji Narodowej, Muzeum Lubelskie w Lublinie Oddział Martyrologii „Pod Zegarem” oraz Lokalna Grupa Działania „Zielony Pierścień” w Kośminie.

W poniedziałek, 23 kwietnia po Mszy św. w kościele akademickim odbyła się na KUL konferencja *Każda rocznica jest skrótem, syntezą...*. Ks. dr hab. Andrzej Kiciński, witając przybyłych, wyraził przekonanie, że Zofia Kossak była, jest i będzie pisarką, która zwłaszcza na Lubelszczyźnie i na KUL ma specjalne miejsce. Romuald Gumienniak, wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przypomniał, że Stowarzyszenie od lat propaguje twórczość pisarki dzięki Instytutowi Wydawniczemu PAX: – *Zofia Kossak była zawsze wierna Bogu i to jest punkt wyjścia całej jej pracy twórczej i życia.*

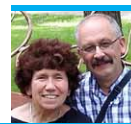
Prof. François Rosset i Anna Fenby-Taylor, specjalni goście, opowiadali o swojej babci, jako osobie ciepłej, na-

turalnej, serdecznej, kochającej życie, przyrodę, zainteresowanej światem i tajemnicami ludzkiego życia, cieszącej się wielkim szacunkiem. – *Z babcią zawsze rozmawiało się jak z najlepszym przyjacielem. Nie czuło się krytyki i osądzania. (...) Ona tworzyła takie warunki, żeby każdy z nas był sobą* – powiedziała Anna Fenby-Taylor.

Dr Joanna Jurgała-Jureczka porównała biografię pisarki, która przez całe życie zmagala się z różnymi przeciwnościami losu, ze śmiercią bliskich, z meandrującą rzeką Wieprz, płynącą obok Kośmina. Zauważyła, że nawet w najtrudniejszych chwilach, jak pobyt na Pawiaku i w Auschwitzu, Zofia zawsze wierzyła w Bożą opiekę.

Prelekcje podczas konferencji wygłosili: s. dr hab. Wiesława Tomaszewska, prof. dr hab. Dorota Heck, prof. dr hab. Krzysztof Uniłowski i prof. dr hab. Maria Olszewska. Dr Beata Gdak przedstawiła okupacyjną twórczość Zofii Kossak. Podkreśliła, że mimo opisywanej przerażającej rzeczywistości, autorka wskazała, iż całkowita ufność Bogu jest gwarantem wygranej walki o godność i człowieczeństwo. Przypomniała, że pisarka otrzymała tytuł

Ewa i Tomasz Kamińscy



Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie, redaktorzy miesięcznika „Głos św. Antoniego”, korespondenci Tygodnika Katolickiego „Niedziela”.

„Sprawiedliwy wśród narodów świata”. – *W czasie, kiedy za pomoc Żydom można było stracić życie, wprost wzywała do przerywania milczenia w kwestii okrucieństwa, jakiego Niemcy dopuszczali się wobec Żydów* – powiedziała.

Wieczorem we dworze w Kośminie – siedzibie Lokalnej Grupy Działania „Zielony Pierścień”, spotkali się uczestnicy konferencji na KUL, przedstawiciele naszego Stowarzyszenia, współorganizatorzy i goście, wśród nich rodzina Zofii Kossak. Prezes LGD, Zbigniew Pacholik, przypomniał m.in. o związkach rodziny Kossaków, zwłaszcza Zofii, z Kośminem, miejscem jej urodzenia. Dagmara Jarosz, Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Dęblinie, przybyła z działającą przy tej placówce grupą, która zaprezentowała program przedstawiający m.in. fragmenty „Roku Polskiego” Zofii Kossak dotyczące kwietnia.

We wtorek 24 kwietnia, w lubelskim oddziale IPN otwarto wystawę *Samarytanie z Markowej* przedstawiającą rodzinę Ulmów, zamordowaną przez Niemców za pomoc Żydom. Dr hab. Sebastian Piątkowski mówił o znanych i nieznanach Sprawiedliwych z Lubelszczyzny. W spotkaniu wzięła udział Marianna Krasnodębska, „Sprawiedliwa wśród Narodów Świata”. Mimo 95 lat z ekspresją dzieliła się świadectwem heroicznego życia. Mówiła, że pomoc Żydom była jej obowiązkiem. Po południu dr hab. Tomasz Panfil mówił o pierwszej powieści Zofii Kossak *Pożoga* – wspomnieniu



Uczestnicy konferencji w IPN wraz z p. Marianną Krasnodębską, jedną ze „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”. / fot. T. Kamiński



Marianna Krasnodębska z medalem i dyplomem. / fot. T. Kamiński

z Wołynia, gdzie w latach 1917-1919 przeżyła krwawe wystąpienia chłopskie i najazd bolszewicki. Zauważył, że książka przedstawia początek końca Kresów, opuszczonych przez państwo polskie po pokoju ryskim.

Wstrząsające wrażenie wywarło spotkanie 25 kwietnia w Oddziale Martyrologii „Pod Zegarem” Muzeum Lubelskiego, dawnej katowni Gestapo. Barbara Oratowska, kierownik placówki, przedstawiła obozowe wspomnienia Zofii Kossak *Z otchłani* oraz Wandy Półtawskiej *I boję się snów*. Zauważyła, że obie książki są bardzo autentyczne, gdyż ich powstanie wynikało z potrzeby zrzućcia brzemienia tragicznych wydarzeń. Dr hab. Lech Giemza omawiał świadectwo Zofii Kossak w książce *Z otchłani*. W spotkaniu tym uczestniczyła młodzież szkolna.

Po południu w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Anna Zalewska z Fundacji *Servire Veritati* przedstawiła książkę *Zofia Kossak. Listy* – pierwsze wydanie wszystkich, dostępnych w Polsce listów pisarki. Zauważyła, że w jej życiu widać, jak w soczewce, los całego narodu. Mimo ciężkich przeżyć, do końca życia pozostała życzliwa, ufna i pozytywnie nastawiona do ludzi. Etos krzyżowca i problematykę krucjat w cyklu *Krzyżowcy* przedstawił Piotr Mazur. Podkreślił ogromną kilkuletnią pracę przygotowawczą, jaką autorka wykonała z mężem, Zygmuntem Szatkowskim, przed rozpoczęciem pisania cyklu.

W czwartek, 26 kwietnia, w Szkole Podstawowej nr 51 im. Jana Pawła II

w Lublinie, Anna Zalewska opowiadała o książce dla dzieci *Kłopoty Kacperka Góreckiego Skrzata*, co spotkało się z ogromnym zainteresowaniem młodych słuchaczy.

Po południu w Kościele Seminaryjnym odprawiona została Msza św., której towarzyszyła kopia obrazu MB Kodeńskiej. Duży wizerunek Maryi przywiózł z Kodnia o. Leonard Głowacki OMI, główny celebrans. W konferencji, z udziałem m.in. kleryków, mówił o niezwykłych dziejach obrazu, który po zamianie kościoła na cerkiew prawosławną przez władze carskie, w 1875 r. został „zesłany” na Jasną Górę. Tam, otoczony wielkim kultem, przetrwał 52 lata. Jego powrót do Kodnia stanowił ogromne świadectwo wiary podlaskiego ludu. O *Błogosławionej winie...* mówił ks. dr Krzysztof Stola, asystent Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Lublinie. Wskazał, że w powieści najważniejsze jest przedstawienie duchowej przemiany Mikołaja Sapiehy. Dodał, że pisarka potrafiła głębokie zagadnienia teologiczne wyjaśniać w postaci fascynujących opowieści. Porównał ją do ks. Piotra Skargi, gdyż rozumiała procesy dziejowe, umiała je wyjaśniać i ostrzegać przed niebezpieczeństwami.

Tematem wieczornego spotkania w Muzeum Wsi Lubelskiej był *Rok Polski*. Waldemar Michalski, w scenarii pasującej do książki, mówił, że autorka napisała ją w Kornwalii z tęsknoty za ojczyzną, będąc wraz z mężem na emigracji. Sama mówiła, że to powrót do źródeł, rodzaj poetyckiego kalendarza, gdzie każdy miesiąc jest opisem charakterystycznych dla danej pory roku obyczajów, obrzędów, podań i wierzeń. Maria Rzeźniak porównała wiosnę i lato w opisach Zofii Kossak ze współczesnością. Mówiła, że wiele zwyczajów odeszło w zapomnienie, ale te oparte na Kościele katolickim przetrwały.

Spotkanie było oficjalnym zakończeniem Dni Zofii Kossak. – *Cieszę się, że powstała grupa osób, które chcą pamiętać o Zofii Kossak, pragną podejmować różnorodne inicjatywy popularyzujące jej osobę i twórczość* – powiedział Marcin Sułek, dyrektor Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Lublinie, pomysłodawca i główny organizator Dni, dziękując prelegentom, współorganizatorom, współpracownikom i uczestnikom, którzy niezwykle licznie wzięli w nich udział.



Sesja w Centrum Transferu Wiedzy – 114 imienia prof. Zyty Gilowskiej, uroczyste otwarcie konferencji przez ks. dr. hab. Andrzeja Kicińskiego, prof. KUL. Przy stole (od lewej): dr Joanna Jurguła-Jureczka, prof. François Rosset, Anna Fenby Taylor.

fot. T. Kamiński

W Urzędzie Wojewódzkim 27 kwietnia odbyła się impreza towarzysząca – otwarcie wystawy *Żegota*, przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Dr hab. Mieczysław Ryba mówił o Radzie Pomocy Żydom *Żego-*



Marianna Krasnodębska z dyrektorami: Marcinem Sułkiem („Civitas Christiana” w Lublinie) i Marcinem Krzysztofikiem (IPN w Lublinie). / fot. T. Kamiński

ta. Wyświetlony został też film *Życie za życie* o Polakach ratujących Żydów, ukazujący heroiczną postawę wielu zwykłych ludzi, których nie odstraszała nawet groźba śmierci, by nieść pomoc innym.

Patronat honorowy nad wydarzeniami objęli: metropolita lubelski Stanisław Budzik, wojewoda lubelski Przemysław Czarnek, lubelski kurator oświaty Teresa Misiuk i prezydent miasta Lublin Krzysztof Żuk.



Młodzież zapoznająca się z wystawą w IPN „Samarytanie z Markowej” – o rodzinie Ulmów / fot. T. Kamiński

ODMIANY WOLNOŚCI W DZIEŁACH ZOFII KOSSAK



15 maja 2018 r. w Bibliotece Śląskiej w Katowicach odbyła się konferencja pt. *Odmiany wolności w życiu i twórczości Zofii Kossak* w 50. rocznicę śmierci pisarki oraz w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Organizatorem spotkania była Biblioteka Śląska oraz Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Podążając za uchwałą Rady Głównej z września 2017 r., pragnęliśmy oddać hołd wybitnej pisarce, patriotce i wielkiemu człowiekowi. Frekwencja była wysoka – przybyło kilkadziesiąt osób, w tym – abp senior Damian Zimoń, Andrzej Romański, doradca marszałka województwa śląskiego, młodzież licealna i gimnazjalna, Anna Fenby Taylor, wnuczka pisarki, Marta Chmielewska, prezes Towarzystwa Miłośników Twórczości Zofii Kossak w Legnicy, dyrektor Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie Marcin Sułek. Konferencji towarzyszyła sprzedaż książek pisarki wydanych przez Instytut Wydawniczy PAX. Wydarzenie otrzymało licz-

ne patronaty medialne, zaś patronat honorowy objęli: abp Wiktor Skworec oraz Wojciech Saługa, marszałek województwa śląskiego.

Spotkanie otworzył dyrektor Biblioteki Śląskiej prof. Jan Malicki, który podkreślił, że Zofia Kossak to osoba godna pamięci i wielopokoleniowego szacunku. Z kolei Alina Kostęska, przewodnicząca Zarządu Oddziału Okręgowego w Opolu zauważyła, że pisarka angażowała się w liczne działania charytatywne i pomocowe. W roku 100-lecia odzyskania przez Polskę wolności pragniemy, by stała się wzorem naśladowania dla nas wszystkich.

Gościem specjalnym konferencji był abp senior Damian Zimoń, miłośnik twórczości Z. Kossak. W słowie

**Alicja
Berger-Zięba**



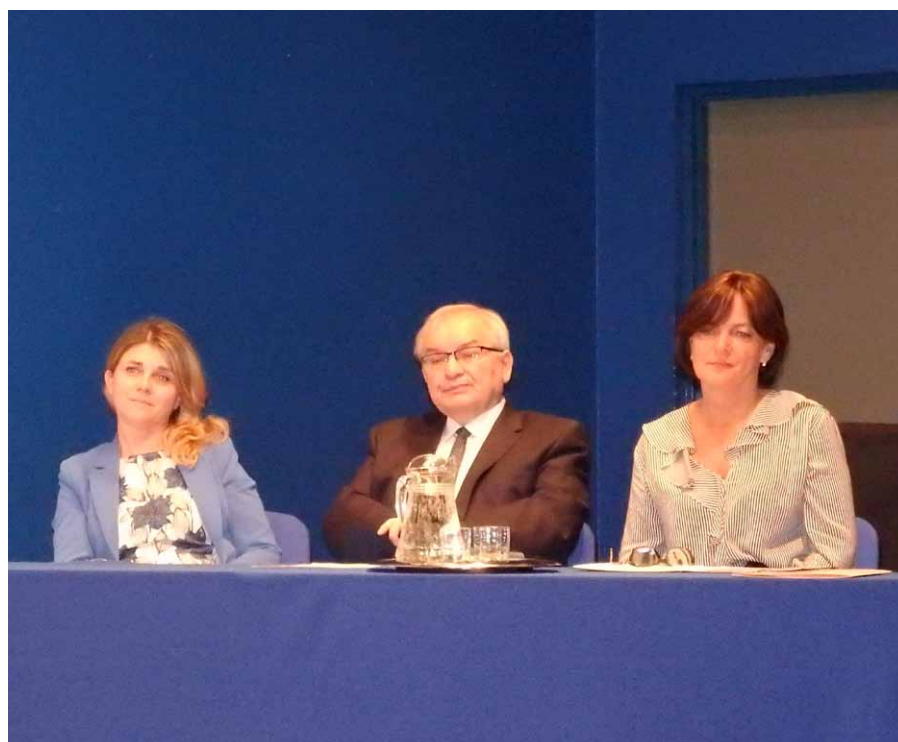
Polonistka, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

skierowanym do zebranych przywołał ważną pozycję w dorobku pisarki – *Przymierze*, opowieść biblijną traktującą o losach Abrahama, ojca naszej wiary. Zwrócił uwagę na głębię myśli teologicznej autorki oraz dotykając przez nią spraw najważniejszych dla każdego z nas. Kossak wiarą ogarniała skomplikowaną rzeczywistość XX w., z którą przyszło jej się zmierzyć osobiście.

Wstęp, czyli *Prolegomena do Zofii Kossak* wygłosiła wybitna badaczka i znawczyni jej twórczości prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz: *To niewiasta arcydzielnia. Dzielność pisarki to zgodność życia z pisarstwem, jedność wartości*. Zwróciła uwagę na ciągłe straty w życiu Kossak – traciła domy, by znowu je odzyskiwać. – *Po utracie zawsze jest budowanie*. Odwaga to cnota obecna w całym jej pisarstwie.

Zaproszeni prelegenci, znawcy twórczości pisarki, pokazali jej osobę z różnych stron i w różnych momentach jej życia. W efekcie wyłonił się obraz kobiety doświadczonej przez los, ale także niezwykle silnej, mocnej wiarą i zawsze otwartej na drugiego człowieka.

Dr Joanna Jurgała-Jureczka, autorka książki *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, pochyliła się nad kwestią ciągłej przemiany w życiu pisarki.



Miała ona kilkanaście domów (m.in. Košmin, Kresy, Górki Wielkie, Warszawa, farma w Anglii). Po każdym zakręcie życia próbowała się odbudować, a ratowała ją głęboka wiara, która w chwilach trudnych stawiała się jej kołem ratunkowym. Dramatycznym i przełomowym wydarzeniem w życiu autorki *Krzyżowców* stała się śmierć 10-letniego syna Julka. Ten dramat wpisała w swoje książki.

Dr Barbara Pytlos przybliżyła zebranym recepcję twórczości Kossak w XX-leciu międzywojennym, kiedy to była ona pisarką niezwykle popularną. Wskazuje na wartość *Pożogi*, która miała przybliżyć tragedię ludzi na Kresach. Dla Kossak zawsze liczył się czytelnik i Kościół. Z kolei *Legnickie pole* jest przykładem powieści o tematyce na wskroś polskiej – było ono *de facto* zapowiedzią *Krzyżowców*. Tym dziełem wpisała się w nurt literatury światowej.

Ważną częścią biografii pisarki stała się jej aktywna pomoc ludziom potrzebującym i tragicznie doświadczonym w czasie okupacji. Kossak od początku wojny była poszukiwana za swą działalność przedwojenną. Angażowała się w konspirację i pomoc potrzebującym. Była świadkiem wydarzeń rozgrywających się za murami getta. Opisywała to w najbardziej przerażających słowach. Pisała teksty o tragicznej sytuacji Żydów, np. *Protest* z lata 1942 r., którego celem było określenie stanowiska polskich katolików wobec zagłady Żydów. Apelowala do sumień rodaków: „Milczeć w czasie tak dramatycznym nie można. Kto bowiem milczy, ten przyzwala na zło”. Za nie byli współodpowiedzialni wszyscy stojący z boku. To dramatyczne i głośne „nie” w czasie największego terroru wojennego stanowi wielki gest odwagi oraz otwartego sprzeciwu wobec szalejącego zła. Potępiała wszystkich, także tych spośród Polaków, których postawa wobec tragedii Żydów bywała nikczemna.

Wątki z historii Polski do spotkania wprowadził dr hab. Marek Białokur z Uniwersytetu Opolskiego. Pokazał w sposób bardzo ciekawy i syntetyczny trudną historię naszego narodu – rewolucję bolszewicką, pierwszą wojnę światową, Holokaust i okres okupacji. Życie Kossak nazwać można zwierciadłem najbardziej dramatycznych wydarzeń z dziejów Polski.

Najważniejszym azyłem w życiu Kossak były Górki Wielkie na Ślą-



Fot. Michał Kosche

sku Cieszyńskim. Po dramatycznych przejściach z przeszłości potrzebowała ciszy do ukojenia serca. Ta malownicza wioska otoczona wspaniałą górską przyrodą stała się miejscem inspirującym do pracy literackiej i twórczej – tu mogła zapaść korzenie, tu beztrudno bawiły się jej dzieci, tu wreszcie odnalazła szczęście. Umiała ocenić piękno tej ziemi i tradycje tutejszych mieszkańców, o czym wielokrotnie pisała. Dobrze rozumiała wyjątkowość tej krainy. Piórem podkreślała miłość do Śląska. Stworzyła dom-gniazdo z pielęgnowaniem tradycyjnych wartości (niczym Mickiewiczowskie Soplicowo).

Po II wojnie światowej nastały trudne dla katolickich pisarzy czasy komunizmu. Kossak i jej twórczość dotknęła cenzura, o czym ciekawie mówiła dr Marta Nadolna. W 1957 r. pisarka powróciła z emigracji po 12 latach nieobecności. Jej książki eliminowano z obiegu i kanonu lektur szkolnych; niszczone je z wielką zacieklnością. Z pomocą przyszedł PAX, który miał zachować wyłączność na wydawanie jej pozycji.

Przykładem książki ocenzurowanej jest powieść dla dzieci i młodzieży *Top-sy i Lupus*. Usunięto niepocholebne opi-

nie autorki o ZSRR i treści związane z odebranymi Polsce po 1945 r. terenami Kresów Wschodnich. Polska Ludowa zniszczyła pamięć o wielu wartościowych twórcach, usuwając ich ze świadomości czytelniczej. Nowe wydania ww. utworu już zawierały tekst w wersji pierwotnej.

Spotkanie zakończyło wystąpienie dr hab. Katarzyny Tałuc, która przybliżyła zebranym współczesną recepcję pisarstwa Kossak na podstawie wybranych portali czytelniczych w Polsce (np. BiblioNetki), na których można znaleźć sporą ilość ocen książek autorki. To świadczy o tym, że funkcjonują one w obiegu czytelniczym. Przykładem są *Krzyżowcy*, jedna z najlepszych polskich powieści historycznych, bardzo wysoko oceniana przez czytelników. Dla nich Kossak to głównie autorka powieści historycznych. Komentarze internautów pełnią funkcję promocyjną książek pisarki.

Konferencja miała na celu przybliżyć postać nieco zapomnianej (nieśluszenie) Z. Kossak. Obecność uczniów na spotkaniu pozwala mieć nadzieję, że twórczość pisarki zainteresuje młode pokolenie, że stanie się dla nich inspiracją oraz źródłem wartości chrześcijańskich.

SPOTKANIE MŁODYCH Z BIBLIĄ

Po raz 11. wspólnotowa modlitwa przed jasnogórskim wizerunkiem Matki Bożej i studium nad Pismem Świętym, zgromadziły na Jasnej Górze i w Olsztynie k. Częstochowy finalistów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Zjazd odbył się w dn. 10-11 maja i był również okazją do dziękczynienia za dar wolności w związku z przypadającą w tym roku 100. rocznicą niepodległości Polski.

Wczasie Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, Ojciec Święty Franciszek pozostawił młodzieży zadanie do wykonania. Myślę, że wielu z nas to papieskie wezwanie wybrzmiewa nadal w uszach: *Wstańcie z kanapy i idźcie zmieniać świat*. Wyruszenie w drogę, by realizować owe zadanie, wymaga solidnego przygotowania, dobrze wiedziało o tym młodzież – finaliści etapów diecezjalnych XXII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej – zgromadzona w dniach 10-11 maja na XI Spotkaniu Młodych z Biblią w Częstochowie. Fundamentem ich „wstania z kanapy” jest Słowo Boże, które pragną nie tylko poznawać, zgłębiać, ale przede wszystkim żyć według niego. Uczniowie szkół ponadgimnazjalnych wraz ze swoimi opiekunami – katechetami, rodzicami, przyjechali do Sanktuarium Jasnogórskiego po to, aby prosić Matkę Bożą o pomoc w życiu według drogowskazów pozostawionych ludziom przez Jej Syna.

Zgromadzonych powitał Romuald Gumienniak, wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, który wyraził swój podziw dla zaangażowania młodzieży w dzieło Konkursu Biblijnego. Wprowadzenia w program spotkania dokonała przewodnicząca zarządu Oddziału w Częstochowie – Izabela Tyras, pomysłodawczyni Spotkań Młodych z Biblią.

Następnie uczestnicy mogli wysłuchać ciekawej prelekcji o. Marcina Ciechanowskiego *Biblia – Księga Życia*. W roku 100. rocznicy odzyskania niepodległości nie mogło za-

braknąć czasu na zwiedzanie okolicznościowej wystawy: *Jasna Góra wpisana w dzieje Narodu*, przygotowanej w Arsenale oraz Domu Pamięci Prymasa Tysiąclecia. Kulminacyjnym punktem Spotkania była Eucharystia w Kaplicy Matki Bożej, sprawowana przez bp. Andrzeja Przybylskiego. W słowie skierowanym do młodych biskup nawiązał do dewizy pontyfikatu św. Jana Pawła II: *Totus Tuus* (z łac. Cały Twój). Przypomniawszy, że być CAŁYM dla kogoś, to oddać się komuś w niewolę. Bycie całym dla Boga to droga do świętości. Przeciwnikiem owej całości, a jednocześnie świętości jest diabeł, który dzieli, który chce, abyśmy byli rozbici, byśmy mieli w życiu mnóstwo takich momentów, które jednak mają się do wiary. Wzorem całości oddania Bogu jest Maryja – cała na służbie Ojcu, cała oddana prowadzeniu Ducha Św. Hierarcha zwrócił uwagę, by strzec owej całości w każdym aspekcie życia, by być ostrożnym, czuwać i nie dać się podzielić. Podczas Mszy Świętej bp Andrzej poświęcił różańce, które trafiły potem do rąk młodzieży.

Ostatnim elementem spotkania w Częstochowie była wspólna modlitwa różańcowa, w której młodzi zanosili przed Cudownym Obrazem prośby w intencji Ojczyzny. Następnie wszyscy udali się do Ośrodka Rekolekcyjnego Święta Puszcza w Olsztynie k. Częstochowy. Momentem, który głęboko zapadł w sercach nie tylko młodzieży, było nabożeństwo majowe na szczycie „Jasnogórskiego Giewontu”. W tak pięknych okolicznościach przyro-

Renata Czaja



Teolog, z zamiłowania katecheta, wiceprzewodnicząca Zarządu i wicedyrektor Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

dy, można było dziękować Bogu za wszelkie łaski i dobra, którymi nas obdarza. Po Litanii Loretańskiej kapłani pobłogosławili wszystkich uczestników. Pierwszy dzień zjazdu zakończył się ogniskiem, przy którym nie tylko można było posilić ciało, ale przede wszystkim nakarmić ducha, poprzez modlitwę i śpiewy. Uczestnicy wykazali się dużą kreatywnością i wiedzą w trakcie konkursu sprawdzającego znajomość psalmów. Był to również czas integracji młodych ludzi i ich opiekunów, katechetów oraz koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

W drugim dniu odbyły się warsztaty biblijne obejmujące Księgę Psalmów, List Św. Pawła do Galatów i List do Filipian. Z przyjemnością patrzyło się na zasłuchanych młodych ludzi, którzy swym duchowym pokarmem uczynili Słowo Boże. Z żalem wyjeżdżaliśmy do swoich domów, zabierając wszelkie drogowskazy na drodze do świętości, które mogliśmy w trakcie tych dwóch dni odczytać. Wiele ciepłych słów padło z ust katechetów, rodziców, a szczególnie samej młodzieży na temat Spotkania Młodych z Biblią. Wyjechali umocnieni, myślę, że na owoce tego czasu nie będzie trzeba długo czekać.

U ŚWIĘTEGO WOJCIECHA Z DZIĘKCZYNIENIEM ZA 100 LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Po raz 25. przybyli z ogólnopolską pielgrzymką do Gniezna członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Na dwudniowy zjazd organizacji, w dn. 28-29 kwietnia złożyły się obrady Rady Głównej – z podjęciem okolicznościowej uchwały na 100-lecie niepodległości Polski oraz udział w uroczystościach świętowojciechowych.

Ugrobu św. Wojciecha chcemy napełnić się duchowo i szukać inspiracji w działaniach, szczególnie tych podejmowanych w wymiarze patriotycznym – mówił Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, otwierając posiedzenie Rady Głównej. Przewodniczący zwrócił uwagę, że w dorocznym pielgrzymowaniu organizacji do Gniezna, ten rok jest szczególnie, z uwagi na przypadający jubileusz polskiej niepodległości.

W pierwszym dniu odbyło się posiedzenie Rady Głównej organizacji, podczas którego podjęto uroczyste, poprzez aklamację, uchwałę okolicznościową Katolickiego Stowarzysze-

nia „Civitas Christiana” w związku z przypadającym w tym roku 100-leciem polskiej niepodległości. Autorzy uchwały zauważają, że Kościół rzymskokatolicki na stałe wpisał się w dzieje Polski, od początku istnienia państwa, niejednokrotnie pozostając jedyną instytucją ogólnonarodową. – Był on powiernikiem i depozytariuszem polskich tradycji państwowych, chronił i pielęgnował język ojczysty, który stanowi fundamentalny czynnik tożsamości narodowej Polaków – czytamy w dokumencie.

– Przez ostatnie dwudziestolecie realizowaliśmy misję i posłannictwo naszego Stowarzyszenia, budując jego wspólnotowy charakter oraz utrwa-

**Marcin
Kluczyński**



Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej, sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana”

lając jego misję i rolę w niepodległej Rzeczypospolitej. Jako ogólnopolska organizacja formacyjno-edukacyjna, w łączności z pasterzami Kościoła, pragniemy dzisiaj i w przyszłości dbać o więź polskości z katolicyzmem, nadając odpowiedni kształt patriotyzmowi pokoju, aby wyrażał się w przywiązaniu i szacunku do niepodległego państwa oraz w wypełnianiu obywatelskich powinności. Wierni wskazaniom naszego Patrona, autora ABC Społecznej Krucjaty Miłości, pragniemy budować „Civitas Christiana”, chrześcijańską społeczność obywatelską, solidarne państwo, służące pełnemu rozwojowi każdego człowieka, jako osoby żyjącej we wspólnocie rodziny, Polski i Europy – deklarują w uchwale władze Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Przewodniczący Nakielski stwierdził, że jeżeli chcemy być katolickim stowarzyszeniem, działającym patriotycznie, rzeczą kluczową jest, byśmy szukali inspiracji nie w ideologii czy polityce, a w Biblii i dokumentach Kościoła. Ważne kierunki w tym zakresie – wskazał T. Nakielski – wyznacza m.in. ostatni dokument Komisji ds. społecznych Konferencji Episkopatu Polski pt. *Chrześcijański kształt patrio-*



W posiedzeniu Rady Głównej uczestniczył bp Tomasz Bernard Peta – ordynariusz archidiecezji w Astanie. Biskup naświetlił zebranym sytuację Kościoła w Kazachstanie. Na zdjęciu (od lewej): Tomasz Nakielski, przewodniczący Stowarzyszenia wraz z bp. Tomaszem Petą.

Fot. M. Kluczyński

tyzmu, gdzie pasterze Kościoła w Polsce podkreślają nieocenioną rolę rodzin: „Dziś zatem patriotyzm wyrażać się powinien w życiu naszych rodzin, które są pierwszą szkołą miłości, odpowiedzialności i służby bliźniemu. Przestrzenia, w jakiej codziennie zdajemy egzamin z patriotyzmu są miejsca, gdzie toczy się nasze codzienne życie – gmina, parafia, szkoła, zakład pracy, wspólnota sąsiedzka i lokalna. Wszędzie tam patriotyzm wzywa nas do życzliwości, solidarności, uczciwości i troski o budowanie wspólnego dobra”.

W posiedzeniu Rady Głównej Stowarzyszenia wzięli udział przedstawiciele władz naczelných, zaproszeni członkowie z oddziałów okręgowych oraz duchowni: ks. kan. Jan Kaspro-wicz, kustosz Sanktuarium św. Wojciecha w Gnieźnie, ks. dr Dariusz Wojtecki, krajowy asystent „Civitas Christiana” oraz specjalnie zaproszony gość z Kazachstanu, bp Tomasz Bernard Peta – ordynariusz archidiecezji w Astanie. Ksiądz biskup naświetlił zebranym sytuację tamtejszego Kościoła i problemy katolików w Kazachstanie.

Pielgrzymi z „Civitas Christiana” uczestniczyli w nieszpórach ku czci św. Wojciecha, sprawowanych w katedrze gnieźnieńskiej z udziałem legata papieskiego kard. Vincenta Nichol-sa, prymasa Anglii i Walii. Homilię wygłosił abp Grzegorz Ryś, metropolita łódzki. Kaznodzieja zwrócił uwagę, że niczym refren w żywocie św. Wojciecha autorstwa Kanapariusza powraca prawda, że to, co „trudne i gorzkie musi stać się dla ciebie słodkie”. Hierarcha przestrzega, że nie chodzi bynajmniej o to, że człowiek ma być programowym nonkonformistą. – Tu chodzi o miłość, bo miłość czyni to, co gorzkie, słodkim. To jest lekcja także na dzisiaj, jak radzić sobie z każdym gorzkim doświadczeniem świata, Kościoła, siebie samego, jak nie obrażać się na rzeczywistość, jak jej nie wyklinać” – mówił abp Grzegorz Ryś.

Następnie w uformowanym orszaku wierni wraz z arcybiskupami i biskupami, a także przedstawicielami władz lokalnych przeszli w uroczystej procesji z relikwiami św. Wojciecha i innych polskich świętych i błogosławionych, m.in.: bł. Radzima Gaudentego, pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego i św. Jana Pawła II, ulicami Gniezna na Wzgó-



Pamiątkowa fotografia uczestników Ogólnopolskiej Pielgrzymki Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Gniezna. Na zdjęciu przedstawiciele władz organizacji z przewodniczącym Tomaszem Nakielskim, asystentem kościelnym ks. dr. Dariuszem Wojteckim oraz kustoszem Sanktuarium św. Wojciecha. / Fot. Sz. Szczęsny

rze Zbarskie, do kościoła św. Michała Archaniola. Tam według tradycji miał się zatrzymać orszak wiozący ciało męczennika wykupione z rąk Prusów przez Bolesława Chrobrego. Tegoroczna procesja stanowiła uwielbienie Boga za osobę św. Wojciecha, patrona Polski i Gniezna oraz za wielowiekową prymasowską stolicę i stulecie niepodległości Polski.

Nazajutrz, w niedzielę rano, srebrną trumienkę z relikwiami męczennika przeniesiono na plac u stóp katedry św. Wojciecha, gdzie o godzinie 10.00 odprawiono sumę odpustową. Liturgii przewodniczył i homilię wygłosił legat papieski ustanowiony przez Ojca Świętego Franciszka na uroczystości zakończenia jubileuszu 600-lecia prymasostwa w Polsce, kard. Vincent Nichols, prymas Anglii i Walii. – W osobie Waszego wielkiego świętego Patrona widzimy, jak odważne głoszenie Ewangelii, które jest i naszym zadaniem, ukoronowane zostało najwyższym świadectwem przelania męczeńskiej krwi” – mówił Prymas Anglii.

Kard. Nichols w homilii przywołał postać kard. Stefana Wyszyńskiego, którego lata posługi stanowiły – w jego ocenie – jedno z najtrudniejszych w historii Polski. „Prowadził Kościół w Polsce pewną oj-

cowską ręką, a jego zdecydowana postawa wobec władz komunistycznych, obrona praw człowieka, przenikliwość i dalekowzroczność są do dziś przedmiotem podziwu” – zauważył hierarcha. Przekazując papieskie pozdrowienie i przypominając o honorowym pierwszeństwie Prymasa Polski, kard. Nichols przypomniał słowa Benedykta XVI, który pisał: „Honorowy tytuł Prymasa Polski jest znakiem wielkiego szacunku i wielkiego znaczenia dla narodu polskiego. Jest to znak jedności dla polskich katolików”.

– Niech wielki polski naród nieprzerwanie cieszy się Bożym błogosławieństwem i trwa w katolickiej wierze. Niech w jego życiu odzwierciedla się wolna od egoizmu miłość, okazywana zawsze tym, którzy są w największej potrzebie; miłość, którą Duch Święty kształtował w życiu każdego świętego, i którą – oto się modlimy – będzie kształtował także w życiu każdego z nas. Niech heroiczna postawa św. Wojciecha, wychodzącego z pomocą do ludzi ubogich i zakutych w kajdany, ludzi wydanych niesprawiedliwości i cierpiących jako ofiary przemocy, będzie ustawiczną inspiracją dla Was wszystkich, by czynić podobnie” – wołał na koniec Prymas Anglii i Walii.

UCHWAŁA OKOLICZNOŚCIOWA RADY GŁÓWNEJ KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA” W 100-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, podczas Ogólnopolskiego Spotkania Gnieźnieńskiego „Stąd nasz Ród” i XXV pielgrzymki do Grobu św. Wojciecha, na zakończenie jubileuszu 600-lecia prymasostwa w Polsce, w okolicznościowej uchwale pragnie przypomnieć o jedności Kościoła i Narodu w dążeniu, odzyskaniu i utrwalaniu niepodległości naszej Ojczyzny.

Kościół rzymskokatolicki na stałe wpisał się w dzieje Polski od początku istnienia państwa. W czasie zaborów, gdy Polacy byli pozbawieni własnej państwowości, tylko Kościół pozostawał jedyną instytucją ogólnonarodową. Był on powiernikiem i depozytariuszem polskich tradycji państwowych. Chronił i pielęgnował język ojczysty, który stanowił fundamentalny czynnik tożsamości narodowej Polaków. Społem ich łączącym pod zaborami był kod kulturowy narodu: język, wyznanie wiary, obrzędy religijne, życie etyczno-moralne, zwyczaje oraz wspólne tradycje kościelne i historyczne. Kościół prowadził działalność formacyjno-edukacyjną na rzecz odrodzenia narodowego w duchu chrześcijańsko-patriotycznym. Pielęgnował rozwój naukowy i chronił dziedzictwo kulturowo-cywilizacyjne. Duchowieństwo angażowało się w różne inicjatywy niepodległościowe, a w najtrudniejszych okresach nocy dziejowej, dzielnie stało na straży polskości, broniąc jej i walcząc o nią w powstaniach, niezależnie od ponoszonych ofiar. Kościół stał się czynnikiem integrującym w rozdartym granicami zaborczymi społeczeństwie polskim. Był z narodem, prowadząc go ku odzyskaniu niepodległości Ojczyzny.

W listopadzie 1918 roku Polska po 123 latach niewoli wróciła na mapę

Europy. Odzyskała prawo stanowienia o sobie, terytorium, samodzielną władzę i swobody. Najpierw jednak musiała zawalczyć o tę wolność. Kolejne lata i dekady nie dały możliwości, by spocząć na laurach: odbudowa i problemy młodego państwa, walka o jego zachowanie w obliczu II wojny światowej, czas zniewolenia komunistycznego, w końcu rok 1989 i okres transformacji.

Dziękujemy Bogu Wszechmogącemu przez orędownictwo NMP Królowej Polski i św. Wojciecha za dar odzyskanej niepodległości, a szczególnie za posługę prymasów czasu przełomu: kard. Edmunda Dalbora, kard. Augusta Hlonda, kard. Stefana Wyszyńskiego i kard. Józefa Glempa. Prorockie przesłanie Prymasa Tysiąclecia, które przez lata dawało nadzieję pokoleniom Polaków, mimo upływu lat wciąż pozostaje aktualne. Pragniemy, aby Jego nauczanie i troska o dobro wspólne było lekarstwem na polskie niepokoje, podziały, waśnie i spory, relatywizm i liberalizm, a świadectwo życia i heroiczność cnót zachętą i umocnieniem w miłości do Chrystusa, Jego Matki i naszej Ojczyzny.

Święty Jan Paweł II był ambasadorem niepodległości umiłowanej Polski, świadomym, jak wiele zawdzięcza dziedzictwu i historii swojego narodu. Dlatego stał się dla swoich rodaków nauczycielem wolności w epoce ko-

munistycznego zniewolenia i w dobie demokratycznych przemian. Chcemy wciąż powracać do Jego świadectwa i nauczania, by pogłębiać świadomość tego cennego daru, którym jest niepodległość i uczyć się patriotyzmu jutra, służby Polsce w duchu chrześcijańskiej miłości i odpowiedzialności.

Przez ostatnie dwudziestolecie realizowaliśmy misję i posłannictwo naszego Stowarzyszenia, budując jego wspólnotowy charakter oraz utrwalając jego miejsce i rolę w niepodległej Rzeczypospolitej. Jako ogólnopolska organizacja formacyjno-edukacyjna, w łączności z Pasterzami Kościoła, pragniemy dzisiaj i w przyszłości dbać o więź polskości z katolicyzmem, nadając odpowiedni kształt patriotyzmowi pokoju, aby wyrażał się w przywiązaniu i szacunku do niepodległego państwa oraz w wypełnianiu obywatelskich powinności.

Wierni wskazaniom naszego Patrona, autora *ABC Społecznej Krucjaty Miłości*, pragniemy budować *civitas christiana* – chrześcijańską społeczność obywatelską, solidarne i sprawiedliwe państwo, służące pełnemu rozwojowi każdego człowieka, jako osoby żyjącej we wspólnocie rodziny, Polski i Europy.

Tak nam dopomóż Bóg!

Gniezno, 28 kwietnia 2018 r.

ZA UMIŁOWANIE SPRAWIEDLIWOŚCI...

Tegorocznymi laureatami XV Nagrody Peregryna z Opola zostali: ks. prałat dr Zygmunt Lubieniecki, profesor Zbigniew Kwiatkowski oraz Zbigniew Kuśnierz.

W ramach XIV *Colloquium Prawno-Historycznego Res publica semper reformanda*, organizowanego przez Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy w Opolu, odbyła się 10 maja 2018 r. uroczystość wręczenia Nagrody Peregryna z Opola za umiłowanie sprawiedliwości. Marszałek województwa opolskiego objął to wydarzenie swoim honorowym patronatem.

Kapituła nagrody w składzie: ks. dr Piotr Sadowski – przewodniczący; Alina Kostęska – sekretarz; oraz dotychczasowi laureaci nagrody – członkowie, nagrodziła w roku 2018 następujące osoby:

Ks. prałata dr. Zygmunta Lubienieckiego: za otwarte serce i wrażliwość na potrzeby osób biednych i bezdomnych oraz za pasję duszpasterską, społeczną i sportową w codziennej pracy z drugim człowiekiem. Zbigniewa Kwiatkowskiego, prof. Uniwersytetu Opolskiego: za umiłowanie nauk prawnych i etos sędziego, naukowca oraz dydaktyka; za formowanie kolejnych pokoleń prawników. Zbigniewa Kuśnierza: za promowanie zdrowego stylu życia oraz za bezinteresowną działalność na rzecz osób starszych i słuchaczy Uniwersytetu III Wieku w Opolu.

Laudację na cześć ks. prałata dr. Zygmunta Lubienieckiego wygłosiła Alina Kostęska, przewodnicząca Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu. Przedstawiła w niej laureata jako człowieka niezwykle skromnego, a jednocześnie wielce zasłużonego dla służby bliźnim. *Spośród wielu inicjatyw ks. Zygmunta – stwierdziła laudatorka – trzy szczególnie wpisują się w życie społeczne Opola. Pierwsza to wigilia dla osób samotnych, bezdomnych i potrzebujących.* Drugie ważne wydarzenie to organizowane przez szczepanowicką parafię *Opolskie Betlejem* połączone z *Opolskim Kolędowaniem*. Trzeci rodzaj aktywności ks. Zygmunta dotyczy działań związanych z odnową opolskiej katedry.

Laudacji profesora Zbigniewa Kwiatkowskiego podjął się profesor Stanisław Leszek Stadniczeńko, pierwszy Dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Wspominał w niej o niespotykanym połączeniu pracy nauczyciela akademickiego z wykonywaniem posługi sędziego, jaka jest od wielu lat udziałem Laureata. Jak zauważył laudator, profesor Zbigniew Kwiatkowski *postrzegany jest jako osoba skromna, prezentująca postawy świadczące o umiłowaniu prawdy i sprawiedliwości, kierująca się wartościami chrześcijańskimi. Posiada szerokie horyzonty myślowe, cechuje go odpowiedzialność, dokładność, sumienność, etyczne postępowanie.*

Dr Michał Kosche



Dogmatyk, personalista, pracownik ds. formacji Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Halina Łubniewska, prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Opolu, prezentując sylwetkę Zbigniewa Kuśnierza, podkreślała jego niezwykle zasługi oddane dla społeczności Uniwersytetu Trzeciego Wieku. *Współpracujemy od 18 lat – wyznała pani prezes – i mogę śmiało nazwać go przyjacielem moim i wszystkich ludzi w jesieni życia.*

Podczas uroczystości nie zabrakło także gratulacji płynących od gości. Wyrazy szacunku i podziękowania za służbę na rzecz sprawiedliwości i bliźnich złożył wszystkim laureatom bp Paweł Stobrawa. Natomiast wicemarszałek województwa opolskiego, Roman Kolek, zwrócił uwagę na piękne wzorce duchowe i zdrowotne popularyzowane przez laureatów. Podkreślił, że wszyscy powinniśmy brać wzór z takich osób. Dzięki nim możemy lepiej i pewniej myśleć o naszej przyszłości.

Nagroda Peregryna z Opola przyznawana jest osobom, które w swoim życiu odznaczają się czynnym umiłowaniem sprawiedliwości w przestrzeni życia publicznego i osobistego. Jest to wyróżnienie przyznawane osobom, które zabiegają o harmonijny rozwój dobra wspólnego, w sposób szczególnie uwzględniając jego podmiotowy charakter. Nagroda przywołuje postać kaznodziei i stróża ortodoksji katolickiej – dominikanina Peregrynusa z Opola, żyjącego i działającego na przełomie XIII i XIV w. na Śląsku, darzonego niezwykle szacunkiem przez tutejszą szlachtę i ludność.

W tym roku peregrynowe laury zostały rozdane po raz 15. Fundatorem Nagrody Peregryna z Opola jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, zrzeszające katolików świeckich i promujące nauczanie społeczne Kościoła.



Fot. Agnieszka Kaźmierczak

STOWARZYSZENIE



Jak rozmawiać z dzieckiem

Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie zorganizował 21 kwietnia warsztaty pn.: „Jak rozmawiać z dzieckiem, nastolatkiem o Bogu?”, które poprowadziła Aleksandra Karasowska, psycholog i trener Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. Rodzice podczas spotkania poszukiwali praktycznych sposobów, jak przekazywać kolejnym pokoleniom wiarę i pielęgnować relację ich dzieci z Bogiem.

Kościół zabiegał o polską niepodległość

Rola Kościoła i dyplomacji na drodze do niepodległości Polski była tematem konferencji zorganizowanej 21 IV przez gdański oddział okręgowy „Civitas Christiana”, par. M. B. Nieustającej Pomocy oraz Rycerzy Kolumba. Większość Polaków wiąże 1918 r. z J. Piłsudskim, I. Paderewskim czy R. Dmowskim, ale także Kościół zabiegał o polską niepodległość w sferach: pozytywistycznej, kulturalnej oraz walki zbrojnej.



Człowiek modli się życiem

Pod takim tytułem w czwartek 17 maja br. w siedzibie kieleckiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie poświęcone życiu i twórczości katolickiej pisarki – Zofii Kossak. Spotkanie prowadziła Anna Błachucka, niedawno nagrodzona w Warszawie w konkursie „Polska wieś – Dziedzictwo i Przyszłość” za napisanie zbioru *Oplotki. Obrazki z dzieciństwa*.

E W OBIEKTYWIE

Konkurs wiedzy o kard. Wyszyńskim

28 maja 2018 r. w Sosnowcu odbył się finał Diecezjalnego konkursu wiedzy o Słudze Bożym Stefanie kard. Wyszyńskim dla dorosłych, który wpisał się w diecezjalne obchody 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Jury w składzie: ks. Michał Borda, ks. Michał Knapik, ks. Piotr Kocot, Katarzyna Głowacz, Bogusława Głowacz i Michał Kosche wyłonili laureatów: Karolinę Pławny i kl. Dawida Pindla SAC, którzy odebrali nagrody ufundowane przez TAURON S.A.



Majowe spotkanie formacyjne

9 maja w Stawiszynie miało miejsce kolejne spotkanie formacyjne w ramach programu formacji podstawowej realizowanej w tym roku przez Stowarzyszenie. Temat spotkania koncentrował się na darach Ducha Świętego i wartościach wynikających z Katolickiej Nauki Społecznej.

Krajobraz Ziemi Dobrzyńskiej

W dniu 24 kwietnia br. w siedzibie Oddziału w Rypinie odbyło się spotkanie z dr. inż. Janem Koprowskim, autorem albumu – „Krajobraz Ziemi Dobrzyńskiej”, wydane przez Stowarzyszenie Dobrzyńniacy w Brzuzem, gdzie autor pełni funkcję Wójta Urzędu Gminy.

Prelegent ukazał Ziemię Dobrzyńską jako region historyczny, środowisko geograficzne. Bardzo ciekawa była tożsamość prezentowanego krajobrazu w środowisku przyrodniczym, kulturowym, nostalgicznym i niestety zanikającym.



XII FINAŁ XXII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU WIEDZY BIBLIJNEJ

Przed nami finał 22. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, który odbędzie się w dn. 4-5 czerwca br. w Niepokalanowie. W ostatecznych eliminacjach spotka się 120 finalistów – przedstawiciele każdej diecezji, wyłonionych w ramach wcześniejszych etapów konkursu z prawie 30. tysięcy wszystkich uczestników.

Na program tegorocznego finału konkursu biblijnego złożą się eliminacje testowe, do których jeszcze pierwszego dnia przystąpią wszyscy finaliści oraz część ustna, zaplanowana na drugi dzień pobytu w Niepokalanowie. Do decydującego etapu może awansować 7 uczestników, którym najlepiej powiedzie się w teście. Spośród nich, na podstawie losowanych zestawów pytań, komisja konkursowa wyłoni trzech zwycięzców tegorocznego konkursu.

Poza eliminacjami konkursowymi uczestnicy wezmą udział w nabożeństwie Bożego Słowa oraz wysłuchają koncertu zespołu „Wyzwoleni z niewoli”. Formację tworzą dwaj hip-hopowi artyści, Jacek „Heres” Zajkowski i Piotr Zalewski. Obaj niegdyś uwikłani w uzależnienia, przeżyli głębokie przemiany duchowe. Od kilku lat jeżdżą po całej Polsce, ewangelizując i dając świadectwo swoich nawróceń, grają koncerty i dzielą się wiarą z młodymi. Co roku trafiają do tysięcy ludzi.

Szczególny wymiar będzie miała tegoroczna modlitwa wieczorna w pierwszym dniu zjazdu „młodych biblistów” w Niepokalanowie. W godzinie Apelu Jasnogórskiego uczestnicy wraz z opiekunami spotkają się na placu przed bazyliką NMP Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask, gdzie w łączności z Jasną Górą powierzą się matczynej opiece Maryi. Jak zapowiada Beata Zembrzycka, krajowy koordynator konkursu, motywem przewodnim rozważań będzie hasło przeżywanego w Kościele Roku Ducha Świętego: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym” (por. Dz 2,4).

Uczestnicy zostaną zaproszeni do odnowienia swoich przyrzeczeń chrzcielnych.

W drugim dniu, od rana, finaliści będą mogli zwiedzić z przewodnikami Niepokalanów, a o godz. 11.00 wezmą udział w Eucharystii, którą w bazylice NMP Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask będzie sprawował bp Stanisław Stefanek, biskup senior diecezji łomżyńskiej.

Po Mszy św. w auli św. Bonawentury nastąpi odczytanie protokołu części pisemnej konkursu i siedmioro wyłonionych na jej podstawie uczestników przystąpi do części ustnej, by rywalizować o miejsca na podium. Zakres pytań finałowych obejmie Księgę Psalmów oraz dwa listy św. Pawła – do Filipian i do Galatów wraz z wprowadzeniami, przypisami i słownikiem pojęć.

Najlepsi mają szansę na zdobycie indeksów uprawniających do podjęcia studiów w wielu renomowanych uczelniach wyższych, bez egzaminów wstępnych, na kilkunastu kierunkach, takich jak: teologia i filozofia, ale również politologia, dziennikarstwo, socjologia czy matematyka. Laureaci razem z katechetami udadzą się także na zagraniczne pielgrzymki, m.in. do Ziemi Świętej oraz szlakiem św. Pawła do Grecji. Fundatorem głównych nagród w finale jest firma Grupa INCO SA. i Biuro Podróży TRYNITY.pl.

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej należy do sztandarowych działań Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i stanowi konkretną formę dotarcia ze Słowem Bożym do szerokiego grona młodych. – *Konkurs zawiera w sobie*

Marcin Kluczyński



Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej, sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana”

wiele elementów, w świetle których można zupełnie inaczej spojrzeć na misję, cele i zadania Stowarzyszenia. Wielokrotnie podkreślałem, że to jest bardzo cenna część naszej działalności w wymiarze ewangelicznego apostołstwa. Przy konkursie tworzyły się wyjątkowe osobowości, które dziś dla Kościoła, Polski i Stowarzyszenia robią wiele – mówi Sławomir Józefiak, wiceprzewodniczący organizacji, pomysłodawca konkursu.

Formuła konkursowa zakłada zdobycie finałowego podium. Prawdziwie zwycięzcą jest jednak każdy, kto sięgnął po Słowo Boże, zachwycił się nim i czyni zeń treść swojego życia. Wielokrotnie nawołuje do tego papież Franciszek. – *Gorąco zachęcam do częstego odczytywania na nowo tych wspaniałych tekstów biblijnych, zapamiętania ich, modlenia się nimi, usiłowania, by wprowadzać je w życie. Będą dla nas dobrem, sprawią, że będziemy naprawdę szczęśliwi – pisze Ojciec Święty w adhortacji apostołskiej Gaudete et exsultate. Tak też do konkursu biblijnego podchodzą organizatorzy, którzy obok eliminacji proponują uczestnikom udział w warsztatach biblijnych, nabożeństwach Słowa Bożego czy spotkaniach z ludźmi, którzy swoje życie oparli na Ewangelii.*

MIESIĘCZNE SPOTKANIE FORMACYJNE W ODDZIALE KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA” CZERWIEC–LIPIEC 2018



Cel spotkania: Odkrywanie Osoby i darów Ducha Świętego



Modlitwa do Ducha Świętego: Modlitwa papieża Piusa XII: Przyjdź, Duchu Święty i uczyni moje ciało swoją świątynią. Przyjdź i pozostań ze mną na zawsze. Udziel mi głębokiej miłości do Najświętszego Serca Jezusowego, abym je ukochał z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich myśli i sił moich.

Oddaję Ci wszystkie władze mej duszy i mego ciała. Panuj nad moimi namiętnościami, uczuciami i poruszeniami. Przyjmij mój rozum i moją wolę, moją pamięć i wyobraźnię. Duchu Święty, udziel mi obfitości Twojej skutecznej łaski. Obdarz mnie pełnią cnót. Pomnażaj moją wiarę, umacniaj mą nadzieję, rozpalaj moją miłość. Udziel mi Twych siedmiu darów, owoców i błogosławieństw. Pozwól mi być Twoją świątynią i mieszkaniem całej Trójcy Przenajświętszej.



Intencja Stowarzyszenia: Abyśmy działali zawsze na korzyść bliźniego. Czynili dobrze każdemu, jakbyśmy pragnęli, aby nam tak czyniono.



Katecheza duchowa:

Cel: Budzenie świadomości obdarowania Duchem Świętym oraz ukierunkowanie na odkrywanie Jego obecności w Kościele i Stowarzyszeniu.

Dary Ducha Świętego: DAR RADY

Dar rady jest światłem Ducha Świętego, przez które rozum praktyczny widzi i rozsądza w poszczególnych przypadkach, co należy czynić i jakich środków należy używać.

Dar rady cechuje umiejętność odróżniania dobra od zła, radzenia sobie z problemem zła na „sposób Jezusowy”. Jest to zdolność wybierania tego, co służy zbawieniu mojemu i innych; jest wpisana w nas troską Boga, by człowiek nie wybierał przeciw sobie, by sam sobie nie był zgubą oraz by nie był przyczyną nieszczęścia innych. Bóg, przez Ducha Świętego i Jego dar rady, pragnie nauczyć nas właściwego rozeznawania tego, co jest rzeczywistym dobrem i rzeczywistym złem, zarówno w stosunku do nas samych, jak i do ludzi, których stawia na naszej drodze życia. Dar rady pozwala nam właściwie reagować na zło – nie nienawiścią i chęcią zemsty, ale miłością i przebaczeniem.

Dar rady pozwala podejmować dobre decyzje, szczególnie w trudnych sytuacjach. Można przyjąć, że jest on kunstem orientacji w moralnej złożoności życia. Ponadto udoskonala cnotę roztropności, dzięki której można lepiej dobrać odpowiednie i godziwe środki, aby osiągnąć cel. Ten dar wspomaga rozum, aby oświecony nadprzyrodzonym światłem był w stanie trafnie wybrać kierunek drogi życia prowadzącej do celu ostatecznego. Jest źródłem pasji życia. Ponadto dar rady broni przed złudzeniami fałszywego sumienia.

Wszystkie dary Ducha Świętego w pełni odnajdujemy w osobie Pana Jezusa. On także posługiwał się darem rady, pokazując nam w jaki sposób współistnieją obok siebie dobro i zło. Szczytem współistnienia dobra i zła jest krzyż Jezusa, który ostatecznie uczy nas postawy wobec zła. Święty Paweł napisał: Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12, 21). Również święci są żywymi przykładami działania w człowieku daru rady, który nie tylko jego samego prowadzi do świętości, ale sprawia, że człowiek ten pociąga do Boga innych ludzi, zadziwiając mądrością rozeznania, jaka się w nim objawia.

Ks. dr Dariusz Wojtecki



Katecheza społeczna:

Cel: Wskazywanie na związek otrzymanych darów Ducha Świętego z postawą służby i troski o dobro wspólne Kościoła, społeczeństwa i Stowarzyszenia.



Aktualności z życia Kościoła i „Civitas Christiana” Omówienie bieżących wydarzeń lokalnych i ogólnopolskich na podstawie rubryki *Z życia Stowarzyszenia* i serwisu e-civitas.pl

**Modlitwa o beatyfikację Stefana
Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia**

Boże w Trójcy Świętej Jedyny, Ty w swojej niewypowiedzianej dobroci powołujesz ciągle nowych apostołów, aby przybliżali światu Twoją Miłość. Bądź uwielbiony za to, że dałeś nam opatrznościowego Pasterza Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Boże, Źródło wszelkiej świętości, spraw prosimy Cię, aby Kościół zaliczył go do grona swoich świętych. Wejrzyj na jego heroiczną wiarę, całkowite oddanie się Tobie, na jego męstwo wobec przeciwności i prześladowań, które znosił dla imienia Twego. Pomnij, jak bardzo miłował Kościół Twojego Syna, jak wiernie kochał Ojczyznę i każdego człowieka, broniąc jego godności i praw, przebacząc wrogom, zło dobrem zwyciężając. Otocz chwałą wiernego Sługę Twojego Stefana Kardynała, który wszystko postawił na Maryję i Jej zawierzył bez granic, u Niej szukając pomocy w obronie wiary Chrystusowej i wolności Narodu. Ojczyźnie nieskończenie dobry, uczynił go orędownikiem naszych spraw przed Tobą. Amen.

Pokornie Cię błagam, Boże, udziel mi za wstawiennictwem Stefana Kardynała Wyszyńskiego tej łaski, o którą Cię teraz szczególnie proszę...

DEMOKRACJA

Demokracja (z gr. *demos* – lud, *kratos* – władza) jest kategorią sprawiającą kłopoty definicyjne. Jest pojęciem tak często pojawiającym się w dyskursie publicznym, że straciło naukową ostrość. Ponadto nie odnosi się, jak się powszechnie sądzi, jedynie do konkretnego ustroju politycznego – tych znaczeń może być więcej. Zwraca na to uwagę Jacek Bartyzel w *Encyklopedii Politycznej*. Podstawowe znaczenie to rzeczywiście rozumienie demokracji jako ustroju politycznego opartego na założeniu, że podmiotem władzy zwierzchniej jest lud, rozumiany jako zorganizowana zbiorowość obywateli. W drugim znaczeniu demokracja to ideologia społeczna postulująca i uzasadniająca ów typ ustroju, powiązana z przekonaniem o społecznej i politycznej równości

wszystkich ludzi. W trzecim znaczeniu jest to, tzw. demolatria, czyli swego rodzaju religia demokratyczna oparta na wyznawaniu wiary demokratycznej oraz uprawiania kultu publicznego demokracji. Jako fundamentalne cechy demokracji, jako ustroju politycznego należy wskazać: suwerenność narodu, pluralizm polityczny, podział władzy i zasadę państwa prawa. Uszczegóławiając cechy ustroju demokratycznego, jako pozytywne można wskazać m.in.: przedstawicielski udział obywateli w sprawowaniu władzy, gwarancje obywatelskie dla lepszego rozwoju jednostki oraz pełniejszej realizacji jej osobowościowych i wspólnotowych aspiracji, poszerzenie sfery wolnościowej, materialne i duchowe podnoszenie poziomu życia, podejście wolnorynkowe, decydujące o rozwoju technologiczno-cywilizacyjnym, dominujące nastawienie na dyplomatyczne rozwiązywanie sporów i tym samym unikanie konfliktów zbrojnych. Do tego katalogu można dodać jeszcze sprawnie i możliwie autonomicznie funkcjonujący samorząd terytorialny, pluralistyczne środki masowego przekazu, uregulowane kwestie mniejszości narodowych, respektowane uregulowania prawne dotyczące praw własności.

W literaturze politologicznej spotyka się wiele analiz pokazujących również negatywne cechy tego ustroju. Coraz częściej mówi się o pojawiających się symptomach kryzysu, wskazując np. na problemy związane z uczestnictwem obywateli i ich reprezentantów. Warto o tym pamiętać zwłaszcza w kontekście współczesnych wyzwań globalnych, przed jakimi stoją również państwa demokratyczne, a które dotyczą bezpieczeństwa międzynarodowego, ekologii, demografii, ubóstwa i marginalizacji.

W katolickiej nauce społecznej do czasu rozpoczęcia II wojny światowej ustrój demokratyczny był traktowany na równi z innymi ustrojami. Punktem odniesienia była kategoria dobra wspólnego. Pożądanym ustrojem był ten, w którym wspomniana zasada życia społecznego była respektowana. Po II wojnie światowej i jej tragicznych doświadczeniach z ustrojami dyktatorskimi i autorytatywnymi, papież Pius XII w swoich dokumentach i przemówieniach radiowych dostrzegał zalety demokracji. Traktował ją jednak bardziej jako kategorię moralną niż strukturalną i ustrojową. W tym duchu pozytywnie na demokrację spoglądał później Jan XXIII i Sobór Watykański II. Trzeba jednak zaznaczyć, że w dokumentach soborowych słowo demokracja nie padło, choć odniesienia do tego ustroju wydają się dość oczywiste. Niezwykle ważnym dokumentem, który dopełnił nauczanie Kościoła dotyczące demokracji była encyklika Jana Pawła II *Centesimus Annus* (1991 r.). W dokumencie tym została nakreślona głęboka analiza ustroju demokratycznego ze wskazaniem jego pozytywnych i negatywnych cech. Do dziś omawiana encyklika stanowi najczęściej przywoływany tekst, ukazujący rozumienie demokracji przez KNS. Niektóre zdania nabrały wręcz charakteru sentencjonalnego i cytowane są w wielu artykułach, czy wypowiedziach publicznych. Dlatego warto, przynajmniej w skrótowny sposób, pokazać istotę postrzegania demokracji zaprezentowaną w *Centesimus Annus*. Jan Paweł II dostrzegł zalety demokracji i nie zawahał się wprost o tym napisać: „Kościół docenia demokrację jako system, który zapewnia udział obywateli w decyzjach politycznych i rządzonej gwarantuje możliwość wyboru oraz kontrolowania własnych rządów, a także – kiedy należy to uczynić – zastępowania ich w sposób pokojowy innym”. W tym krótkim zdaniu zostało wymienionych kilka ważnych aspektów dotyczących demokracji, ukazujących, jakie pozytywne cechy dostrzega w niej Kościół. Jan Paweł II oprócz pozytywów wskazał również pewne negatywne cechy demokracji. Należy tu przede wszystkim zwrócić uwagę na kontekst aksjologiczny i przytoczyć mocne w wymowie papieskie słowa, że „historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”. Mówiąc o sferze wartości, Jan Paweł II apeluje, by demokracja była oparta na prawie i na poprawnej koncepcji osoby ludzkiej. Podłożem aksjologicznym powinna być zasada godności ludzkiej, a działalność bardziej szczegółowa winna być oparta o koncepcję dobra wspólnego. Niepokój budzi relatywizacja prawdy: „(...) należy zauważyć, że w sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza”.

Stanowisko KNS wobec demokracji jest zatem zobiektywizowane, z uwzględnieniem genezy, wieloaspektowości oraz wagi dla współczesnych społeczeństw i poszanowaniem autonomii władzy świeckiej – z odpowiednim dystansem i aksjologicznymi kryteriami ocen.

ZBUDOWAĆ DOM

Jednak teraz muszę się zatroszczyć i o moją rodzinę

(Rdz 30,30)

Słowo „rodzina” przywodzi na myśl wiele obrazów. W kulturze europejskiej coraz częściej rodzinę postrzega się jako wąskie grono najbliższych, inaczej było w czasach biblijnych na starożytnym Bliskim Wschodzie. Tak jak u nomadów, tak w niektórych tekstach biblijnych pojęcie rodziny stosuje się właśnie do szerokiego kręgu krewnych. W innych zaś odnoszą się do wszystkich osób, które wspólnie mieszkają i pracują.

RODZINA W STARYM TESTAMENCIE

Szczególnie widać to w tekstach z Księgi Rodzaju, która składa się właściwie z sag rodzinnych, poczynając od Adama i Ewy oraz ich synów, czy też rodzinę Noego, a przede wszystkim historię Abrahama, Izaaka, Jakuba i jego 12 synów. Rodzinna opowieść o Abrahamie i jego potomkach jest historią nomadów, których podstawową formą organizacyjną był szczerp. Specyficzne warunki życia pustynnego sprawiły i nadal sprawiają, że samotny człowiek ginie. Dlatego podstawą życia wśród nomadów, którymi byli przecież patriarchowie, były organizacje rodzinne o charakterze szczerpowym. Muszą one być silne, by mogły istnieć i obronić się przed naporem trudności w warunkach pustynnych. W tekstach biblijnych, ukazujących obraz rodziny, wielokrotnie akcentuje się solidarność plemienną.

Podstawowym terminem na określenie rodziny w Starym Testamencie jest słowo „dom”, a założyć rodzinę oznacza „zbudować dom”. Starotestamentalna rodzina, określana była jako „dom ojca” (hebr. *bet aw*). Według Księgi Rodzaju (Rdz 7,17) rodzina Noego obejmuje żonę, synów i żony jego synów. Według tej samej księgi (Rdz 46,826) rodzina Jakuba składa się z trzech pokoleń; do rodziny zaliczają się również słudzy i obcy, którzy na stałe przyłączyli się do rodziny, a ponadto siostry i wdowy z tej rodziny. Według Księgi Sędziów (Sdz 22,27) nawet nieprawie dzieci mogą stanowić

część składową rodziny. Dzieci były upragnione, jako że zapewniały ciągłość rodziny, miały opiekować się starszymi oraz zapewnić im pochówek, kiedy nadejdzie ich czas powrotu do przodków.

W Prawie Mojżeszowym władza rodzicielska, a szczególnie ojcowska, została utrzymana. W Dekalogu jedno z przykazań brzmi „Czcij ojca swego i matkę swoją” (Wj 20,12).

Rodzina w szerszym znaczeniu utożsamia się z klanem i obejmuje wszystkich, którzy związani są więzami krwi. Rodzina jest równoznaczna z klanem (hebr. *miszpacha*) lub nawet związkami klanów. W takim znaczeniu mówi się o domu Izraela czy domu Judy. Wszyscy, którzy należą do szczepu nazywają się „braćmi” (1 Sm 20,29; Ne 11,48). Wspólnota klanowa mieszkająca w tym samym miejscu, gromadziła się z okazji świąt religijnych czy rodzinnych (1 Sm 10,629). Wśród członków klanu obowiązywały określone prawa. Rządzili nim starsi klanu. W wypadku wojny każdy klan był zobowiązany do wystawienia wojowników proporcjonalnie do swojej wielkości lub wyznaczony kontyngent przez naczelnika. Związek klanów stanowił szczerp, zwany też pokoleniem (hebr. *szewet*). Między szczepami istniały niepisane umowy dotyczące własności poszczególnych terytoriów. Ziemia uprawna leżąca na terytorium jakiegoś szczepu była wyłącznie jego własnością.

Szczerp jest autonomiczną grupą rodzinną, która wywodzi wszystkich od jednego wspólnego przodka. Te ścisłe związki odzwierciedlają charakterystyczne nazwy używane w Biblii. Klany bywały nazywane samym imieniem tego przodka (np. Amalek, Edom, Moab) lub z dodaniem „syn”, jak „synowie Ammona”. W odniesieniu do potomków Jakuba, są używane formuły takie, jak „Izrael” i „synowie Izraela”, „Juda” i „synowie Judy”. Bohaterowie biblijni nazywają swoje rodziny również „domem”, np. „dom Izraela” lub „dom Józefa” wskazując w ten sposób na oznaczenie pokrewieństwa

Prof. dr hab.
Anna Kuśmirek



Biblista, specjalizuje się w teologii Starego Testamentu, profesor UKSW, przewodnicząca pielgrzymek do miejsc świętych

lub pochodzenia. Człowiek Bliskiego Wschodu nie był w stanie wyobrazić sobie, że mogłaby istnieć grupa pozbawiona ojca-przywódcy.

Więzy krwi stanowiły o solidarności między wszystkimi członkami szczepu. Uczucia więzi pomiędzy członkami klanu były bardzo żywe i mocne. W wielu wypadkach trwały one nawet po przejściu z życia koczowniczego do życia osiadłego. W ramach klanu stosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej za krzywdy wyrządzone przez jednego członka klanu. W pismach Starego Testamentu honor lub zniewaga honoru jednostki było traktowane jako honor lub zniewaga całej grupy (por. 2 Sm 21,1), natomiast przekleństwo rozciągało się na całą grupę. Według zasady odpłaty Bóg karał grzechy ojców na dzieciach aż do czwartego pokolenia (Wj 20,5). Więzy krwi zobowiązywały do niesienia pomocy i odpowiedzialności. Kto nie wypełniał obowiązków wynikających z więzów krwi był uważany za Kaina. Wzorem wypełniania tych obowiązków jest w późniejszej literaturze judaistycznej Józef, który nawet jako dostojnik egipski przyjmuje swoich braci w Egipcie i służy im pomocą (Rdz 49). Obowiązek solidarności i niesienia pomocy w obrębie rodziny otrzymuje z czasem formę instytucji mściciela (hebr. *go'el*). Pomyślność i spójność rodziny jest dla wszystkich wyzwaniem do wzajemnego dzielenia się, wspierania i okazywania troski.

Jedność rodziny jako grupy społecznej przekształca się z czasem we wspólnotę religijną. Według Wj 12,34,46 święto Paschy należy obcho-

dzie w gronie rodziny. Tradycją jest, że najmłodszy uczestnik uroczystości zadaje pytania głowie rodziny, a ten opowiada historię całego święta (*haggada paschalna*). W ten sposób nauczanie religii jest związane z instytucją rodzinną (Wj 12,3; 13,8). W innym wypadku lud Izraela mieszkający w rozproszeniu uległby wynarodowieniu (Wj 12,29). Ojciec Samuela podąża (według 1 Sm 1,3n.) corocznie z rodziną na pielgrzymkę do Szilo, gdzie jest Arka.

W wielu miejscach autorzy biblijni mówią o Bogu, używając formuły „Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba” (Wj 3,16). W ten sposób podkreślali oni silne więzy mię-

RODZINA W NOWYM TESTAMENCIE

Pisma Nowego Testamentu stanowią kontynuację nauczania Starego Testamentu na temat rodziny, ale także wskazanie na jej nieco inną rolę. Choć na jej określenie używa się również słowa „dom”, „domostwo” (grec. *oikia*), a także *patria* (od łac. *pater* – „ojciec”).

W Nowym Testamencie nie tylko został ukazany wzór życia rodzinnego, który stanowi rodzina Jezusa, Marii i Józefa. W swoich wypowiedziach Jezus potwierdza wagę przykazania, głoszącego szacunek dla rodziców (Mt 19,16-22; Łk 18,18-30). Podobnie w in-

dzinę Jezusa tworzyli Ci, którzy pełnią wolę Jego Ojca (Mt 12,46-50).

W pismach Nowego Testamentu o mocnych więzach rodzinnych i trwałości rodziny świadczą nawrócenia całych „domów”, w których to ojciec miał decydujący wpływ na nawrócenie całej rodziny (por. J 4,53; Dz 16,34). Większość wczesnych wspólnot chrześcijańskich była Kościołami rodzinnymi, czy też domowymi, których członkowie gromadzili się w prywatnych domach. Rozszerzona rodzina jest elastycznym kręgiem, który rozszerza się, aby przyjmować nowych członków, żony, mężów, służących i gości. Czyni to z rodziny



Fot. Cspxbay/ pixabay.com

dzy Bogiem a patriarchami. Warto też zaakcentować, że rodzina stanowiła jedną z najbardziej powszechnych analogii związku między Izraelem a Bogiem jako Ojcem: „Bowień karci Pan, kogo miłuje, jak ojciec syna, którego lubi”. (Prz 3,12 por. Jr 31,9). Wśród tych przedstawień wyróżniają się opisy proroka Ozeasza, ukazującego relację Izraela z Bogiem, za pomocą obrazu swojego małżeństwa (Oz 2-3), ale kluczowe jest tutaj zrozumienie relacji ojciec-syn, odzwierciedlającej troski Boga o Izrael w czasie wyjścia z Egiptu (Oz 11,1-4).

nich pismach, nieposłuszeństwo wobec rodziców jest uznawane za grzech (Rz 1,30; 2 Tm 3,2), a troska o rodzinę jest bardzo ważna (1 Tm 3,4-5; 2 Tm 1,5). Jezus w swoim nauczaniu wskazał także na braki w Prawie i położył nacisk na jedność związku małżeńskiego, przypominając także o jego nienaruszalności i nierozzerwalności (por. Mk 10,7).

Jednak niektóre z wypowiedzi Jezusa podporządkowywały lojalność rodziny lojalności wobec Ewangelii (np. Mt 10,34-39; Mk 3,31-35). Prawdziwą ro-

bardzo odpowiedni symbol dynamiki wspólnot i związków międzyludzkich. W tym świetle można łatwiej zrozumieć wagę jaką przykładano, szczególnie w listach do właściwych relacji między członkami rodziny (1 Tm 5,1-2).

Troska o rodzinę, w Nowym Testamencie, rozszerza się na członków Kościoła. Ich wzajemne obowiązki są przedstawione właśnie jako obowiązki rodzinne. A są oni, jako chrześcijanie, zobowiązani do miłości bratniej (1 P 1,22; 1 J 3,11).

CNOTA CZUŁOŚCI

Zacznę nieco... komunijnie. Od co najmniej kilku lat na szczycie listy prezentów figurują laptop i komórka – ulubieńcy nowoczesnych rodziców. Nie chcę negować użyteczności obydwu tych przedmiotów, obawiam się jedynie, czy są to narzędzia niezbędne dla dziewięciolatka?

Niestety, co może i bardziej frustrujące – coraz wcześniej pozwalamy naszym dzieciom na zabawę elektronicznymi urządzeniami, nie zastanawiając się zupełnie nad tym, do czego taka fascynacja może prowadzić. Zaburzenia koncentracji czy relacji z rówieśnikami przegrywają z łatwym i pochłaniającym czas zajęciem dla dzieci. Ciągła codzienna gonitwa, brak wolnej chwili dla samych siebie sprawiają, że ulegamy pokusie wygodnego rozwiązania w postaci nowoczesnych technologii. Nie chcę też besztać, traktować z góry tych, którzy do takiej metody się uciekali, bo muszę przyznać szczerze, że i sama w tej materii nie pozostaję bez winy. Często jest to przecież najprostsze rozwiązanie. Wystarczy bowiem coś włączyć i dziecko „wyłączyć”.

NA BURZLIWE CZASY

Żyjemy w świecie, w którym porozumiewamy się za pomocą mediów społecznościowych. Wirtualny sposób komunikowania się z drugim człowie-

kiem staje się często łatwiejszy niż szczerza rozmowa, wymagająca czasu i zaangażowania. Jeżeli nam – dorosłym trudno jest nawiązać kontakt z innymi ludźmi, czy uda nam się nawiązać bliską relację z własnym dzieckiem? Czy nauczymy je zawierania znajomości, opartych na prawdzie i zrozumieniu? Czy nie prościej jest wprowadzić dziecko w świat wirtualnej rzeczywistości, gdzie nie będzie ono potrzebowało ani naszego czasu, ani zaangażowania?

Na tego typu wątpliwości jasno odpowiada papież Franciszek w *Amoris Laetitia*. Ojciec Święty przywołuje istotną dla zrozumienia chrześcijaństwa i rodziny cnotę – czułość. Cnotę, która „w czasach burzliwych i płytkich” (jak określa je papież) zmienia charakter międzyludzkich relacji. Rodzi intymność, miłość i zrozumienie. Papież w adhortacji podkreśla znaczenie czułości dla noworodków, choć potrzebujemy jej przecież wszyscy, te małe i dorosłe dzieci. Czułość wymaga od nas wytrwałości i poświęcenia. Polega na darze z samych siebie.

Monika Pilch



Dziennikarka 2 Programu Polskiego Radia, współpracuje z „Ruchem Muzycznym” i miesięcznikiem „Teatr”.

Tego typu postawa jest wyzwaniem dla współczesnego rodzica. Z jednej strony bowiem fetyszyzujemy potrzeby dzieci i jesteśmy nastawieni na ich indywidualny rozwój. Zapisujemy je na dodatkowe zajęcia, które rozwiną ich umiejętności. Z drugiej strony, wciąż brakuje nam czasu na spokojną, intymną rozmowę. Miłe są takie chwile, kiedy można spokojnie porozmawiać z dzieckiem czy z naszym współmałżonkiem. Niestety wciąż jest ich za mało. Zapominamy o sobie nawzajem w naszej codzienności. Nie mamy chwili dla drugiego człowieka, nie jesteśmy w stanie uczynić czegoś dla niego, o ile to nie należy do naszych codziennych obowiązków. A to właśnie ta chwila wyjęta spod jarzma codziennej krzątania i podarowana bliskiej nam osobie jest przejawem czułości wobec niej. Czułości, której nam brakuje, a z której nieobecnością powoli uczymy się żyć. Sami pozbawieni bliskości innych nie potrafimy również jej dawać czy się nią dzielić. Współcześnie obserwuje się też takie zjawisko jak pozorna obecność, ale pozbawiona czułości.

OBECNI – NIEOBECNI

Pamiętam przejmujący monodram Agnieszki Przepiórskiej do tekstu Piotra Rowickiego zatytułowany *Tato nie wraca*. Opowiadał on o wychowywaniu się córki bez ojca, jego braku w jej życiu. Bohaterka sztuki wspomnieniami wraca do chwil, kiedy zaczęła jeździć rowerem, kiedy stuknęła kolano,



czy kiedy jakiś „podpity typek” wciąż ją w krzaki. Był to obraz pewnego pokolenia lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – dzieci wychowywanych bez ojców, zapracowanych i harujących na byt. W dzisiejszych czasach szczególnie piętnujemy nieobecność ojców w wychowywaniu dzieci (choć podobno przeciętnie spędzają oni wciąż średnio siedem minut dziennie ze swoimi pociechami). Ich brak powoduje nieobecności określonych wzorców i postaw. Czy jednak, spędzając w domu czas całą rodziną, rzeczywiście ze sobą jesteśmy? Obecni – nieobecni. Pograżeni w indywidualnych troskach i zmartwieniach, pochłonięci własnymi zainteresowaniami, często jedynie istniejemy obok siebie, ale tak naprawdę – osobno.

W powieści *Według Lotra* Adama Snerga-Wiśniewskiego główny bohater odkrywa, że ludzie, którzy znajdują się obok niego, to manekiny. Wypowiadają one słowa pozbawione sensu, domy stanowią teatralne dekoracje, a jedzenie to jedynie plastikowe atrapy. Ta wizja świata – planu filmowego bliska jest naszej rzeczywistości, może dlatego bolesna i dokuczliwa. Bo choć może my, dzisiejsi, kukłami nie jesteśmy, często stajemy się obojętni wobec krzywdy nie tylko ludzi, którzy nas otaczają, ale i naszych najbliższych. Papier w adhortacji zwraca uwagę na jeszcze jeden problem, kult indywidualizmu. Rodzina w chrześcijańskim ujęciu jest niczym jeden organizm, którego wszystkie elementy pracują wspólnie. Nie można nie liczyć się z innymi, lekceważyć niektórych części tego organizmu. Wszystkie jego elementy są równie ważne.



Macierzyństwo i ojcostwo wydają mi się dziś sprawą trudną. Współcześnie zwykle godzimy życie rodzinne i zawodowe. Zależy nam na wymiernych sukcesach w obydwu tych sferach, zazwyczaj jednak sukcesy w jednej z nich, powodują porażki w tej drugiej. Miotamy się (szczególnie my, matki), by i wilk był syty, i owca cała. Niepowodzenia na obydwu frontach, mogą spowodować całkowitą kapitulację. Jak temu sprostać? Jak temu zaradzić? W rodzinie szukać pociechy i ukojenia, choć nie zawsze możemy się zgadzać z jej zamierzeniami.

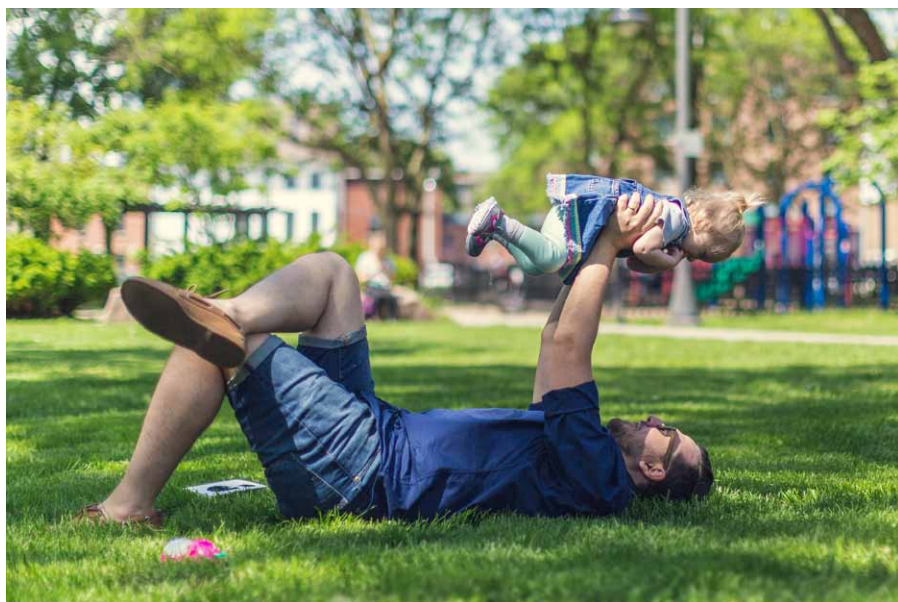
Mój syn nie dostał w tym roku na I Komunię ani laptopa, ani też komórki. Obawiam się, czy z tego powodu nie zostanie napiętnowany przez kolegów, nie poczuje się wykluczony. Sama wychowawczyni na

ostatnim zebraniu zaznaczała, że wie, że wszystkie dzieci mają komórki. (Widać syn z owym brakiem sprytnie się ukrywa). Jeszcze nie tak dawno rozdaliśmy sobie bez telefonów komórkowych. Wracaliśmy sami do domu, wychodziliśmy z przyjaciółmi, żeby nadrobić opuszczone lekcje trzeba było odwiedzić koleżankę, spotkać się, porozmawiać. Pamiętam nawet zamawiane podczas wakacji na poczcie (więc wcale nie codzienne) rozmowy telefoniczne z mamą. Na te rozmowy się czekało, słowa się ważyło. Nie lekceważyło się tego kontaktu. Dziś z Facebooka dowiadujemy się, co kto jadł na śniadanie i jakie szpilki ubrał do zielonej sukienki w kwiaty. Czy możemy cieszyć się z takich wiadomości? Czy są nam w ogóle potrzebne?

Nie zależy mi wcale, żebyśmy zrezygnowali z internetu czy komórek, porzucili najnowsze technologie i zaczęli pisać do siebie listy. Wiem, że tak już nie będzie.

Jednak trochę mi przykro, że moje córki pewnie już nie napiszą do żadnej ze swoich koleżanek listu z wakacji, nie poznają, czym jest otwieranie z radością skrzynki pełnej kolorowych pocztówek, nie będą tęsknić do spotkania z koleżankami, bo pewnie wcześniej omówią już wszystko na czacie.

W internecie – jesteśmy tacy, jacy chcemy być, jakich siebie wymarzyliśmy, a nie autentyczni. Będąc sztucznymi, nie zareagujemy czułością na troski naszych bliskich. No bo jak? A przecież złoża czułości tkwią w każdym z nas. Musimy je tylko wydobyć.



RODZINA TO NIE KORYTARZ, PRZEZ KTÓRY SIĘ TYLKO PRZECHODZI

Z ks. dr. Januszem Stańczukiem, redaktorem naczelnym miesięcznika *Tak Rodzinie*, o problemach współczesnych polskich rodzin rozmawia Patrycja Guevara-Woźniak.

Jaki jest stan współczesnych polskich rodzin w społeczeństwie, które jest ciągle jeszcze na dorobku i zabiegane?

Powiedzenie o „współczesnej polskiej rodzinie” jest wielkim uogólnieniem. Ja boję się takiego uogólnienia, bo inne są rodziny funkcjonujące w dużych miastach, a inne te, które funkcjonują na terenach wiejskich, inne są na południu Polski a jeszcze inne na wschodzie. W określeniu współczesna polska rodzina kryje się to, że większość polskich mediów kształtujących opinię publiczną wydawanych jest w Warszawie i przez to patrzą one na społeczeństwo, na tzw. „współczesną polską rodzinę”, niestety właśnie przez pryzmat warszawskich rodzin i ich problemów.

Niedawno byłem u rodziny znajomego księdza, duża wielopokoleniowa rodzina, w jednym domu mieszkają dziadkowie, rodzice, dzieci ze swoimi rodzinami. Ludzie, o których mówię, mieszkają w oddaleniu od Warszawy, ale pracują w transporcie, więc dojeżdżają do niej i mówią: jak ci ludzie mogą tak żyć, jak mogą się tak ciągle spieszyć? I dochodzą do wniosku, że są szczęśliwi, że mogą żyć tam, gdzie żyją.

W jaki sposób miesięcznik *Tak Rodzinie*, będąc wydawnictwem ogólnopolskim, próbuje pokazać problematykę rodzinną?

Naszym założeniem od samego początku było to, żeby pokazywać rodziny w sposób afirmatywny, poprzez przedstawianie rodzin takich, którym udaje się stawić czoła wyzwaniom współczesności. Nawet jeśli mówimy o różnych niedoskonałościach, problemach, staramy się jako miesięcznik znaleźć pozytyw-

ne rozwiązanie danej sytuacji. Po to, by bardziej dawać nadzieję i siłę tym, którzy szukają pomocy.

A wracając do tego pośpiechu dużych miast?

Jest on podyktowany rytmem życia dużych miast, gdzie dom, szkołę, pracę oddzielają nie tylko spore odległości, ale i ciągłe korki. W dużych miastach nie da się żyć bez pośpiechu, ale to od rodziny, rodziców zależy, jak będzie się kształtowało życie rodziny. Czy spotykamy się przy wspólnej modlitwie, przy wspólnym posiłku, czy rozmawiamy ze sobą. Mieszkający w Szwajcarii francuski filozof, Fabrice Hadjadj, powiedział, że jeśli ludzie siedzą razem przy sto-

le, to ich spojrzenia krzyżują się, ale gdy tylko jedna strona stołu będzie otwarta a znajdzie się tam telewizor, to spojrzenia tych ludzi nigdy się nie spotkają. Inaczej oczywiście funkcjonuje rodzina, która ma jedno dziecko, dwoje czy też więcej dzieci. Ładnie to powiedziała jedna z mam w naszym miesięczniku, że przy trzecim dziecku odkryła, że troje dzieci kąpie się szybciej niż jedno. Jeśli rzeczywiście jest tak, że każdy „ucieka” z domu, gdzieś biegnie, jeśli nie ma dla siebie czasu, to znaczy, że pojawia się pewien problem. Najważniejsi są tu sami małżonkowie, to od tego, jak układa się ich relacja, zależy to, jaka ta rodzina będzie. Na co dzień posługuję w różnych wspólnotach, Kościele Domowym i współ-



Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

nocie neokatechumenalnej, i często słyszę od ludzi skargi, że nie ma już nawet czasu na wspólne wypicie kawy, brakuje czasem nawet tych 15 minut dla siebie...

Jak zrodził się miesięcznik całkowicie poświęcony problematyce rodzinnej? To jest szczególnie ciekawe, ponieważ wydaje się, że jest to dość niekomercyjny kierunek, nie chciałabym powiedzieć, że niemodny. Czy jest to rodzaj misji?

Miesięcznik wydawany jest przez Wydawnictwo Sióstr Loretanek, zgromadzenie założone prawie 100 lat temu przez ks. Ignacego Kłopotowskiego, który był wydawcą wielu periodyków. Oczywiście okres pierwszej i drugiej wojny światowej, a potem czasy komunizmu spowodowały, że wydawnictwo bardzo się skurczyło, w zasadzie do jednego tytułu, do *Różańca*. W wolnej Polsce siostry powróciły do swojego pierwotnego charakteru tj. do wydawania periodyków. *Różaniec* zaczął być drukowany na nowo. Następnie reaktywowano *Anioła stróża*, potem pojawił się mały dodatek dla rodziców, okazało się, że jest potrzeba na wydawnictwo o problematyce rodzinnej i tak od 2013 roku zaczęło pojawiać się pismo *Tak rodzinie*. Wyprzedziliśmy nawet papieża Franciszka, który powiedział, że dla niego bardzo ważna jest rodzina. Ponieważ niestety na świecie rodzina przechodzi wielki kryzys. Statystyki pokazują, że w świecie zachodnim obserwuje się, że około 1/3 społeczeństwa to single, w Polsce to ok. 1/4. Niby lepiej, ale jednak co czwarta osoba w Polsce, w wieku predysponującym do założenia rodziny, pozostaje samotna.

Czego się boją single?

Mówimy tutaj o osobach, które pozostają w stanie wolnym z różnych przyczyn. Nie zawsze tylko z powodu swojego wyboru. Jednak jeśli wziąć pod uwagę przyczyny wy-

boru bycia singlem przez młodych ludzi, to trochę inaczej wygląda to u kobiet, a trochę inaczej u mężczyzn. Mężczyźni pytani o przyczynę wskazują często jako pierwsze obawę przed związaniem się z kimś na długie lata oraz przyczyny ekonomiczne. Kobiety zaś często poza lękiem przed związaniem się z jedną osobą na długo, wskazują na chęć swojego rozwoju osobistego i lęk przed zawodem sercowym.

Rodzinne zaniedbania mają swoje groźne skutki i to niekoniecznie muszą być narkotyki.

Pośpiech, brak czasu dla naszych najbliższych znajduje też niestety swoje odzwierciedlenie w depresji wśród dzieci. Ten problem w Polsce jest bardzo duży, a niestety publicznie często zamyka się go pod dywan. A wyniki badań wskazują na ogromny problem. Polska, jeśli chodzi o tzw. indeks szczęścia wśród dziewcząt, zajmuje przedostatnie miejsce w Europie w tym niechlubnym rankingu. Przyczyną jest ciągła rywalizacja najpierw w szkole, potem na rynku pracy, rywalizacja w grupie rówieśniczej. U dziewcząt dochodzi do tego jeszcze brak akceptacji swojego ciała. Problem samobójstw i prób samobójczych wśród młodzieży jest ogromny.

Przyczyny takiego stanu rzeczy są różne: cywilizacja konsumpcji, brak bliskich relacji, natychmiastowa komunikacja, charakter danej osoby.

Co zrobić z takimi rodzicami, którzy zamiast porozmawiać z dziećmi wolą odpalić na smartfonie bajkę, telewizor...

To często wynika ze zmęczenia, z przepracowania, z braku pomysłu na życie. To są bardzo trudne tematy. Kilka tygodni temu rozmawiałem z matką, młodą kobietą, która sama powiedziała mi, że nie może swojego małego rocznego dziecka zostawić z mężem, bo jak tylko wychodzi z domu, to mąż włącza dziecku telewizor. Mówiła do mnie trochę na zasadzie skargi: „ja wiem, że to nie jest dobre dla naszego dziecka. Co mam zrobić, jak przekonać męża do tego, że nie jest to właściwe postępowanie”. W rodzinie, w małżeństwie trzeba ciągle rozmawiać, rozmawiać i rozmawiać.

Jak rozmawiać?

Rozmowa wymaga przede wszystkim chęci. Jak pojawia się potrzeba rozmowy, to trzeba szukać takiego momentu, w którym da się porozmawiać. Rodziny, które wyrosły z domów, w których się nie rozmawiało, mogą poszukać specjalistycznej pomocy. Sami nie wszystkie problemy potrafimy rozwiązać. Możemy zacząć od książek, dedykowanej prasy o relacjach małżeńskich. Drugim etapem może być grupa wsparcia, w grupie, w której temat rodziny jest jednym z ważniejszych kwestii. Trzecim etapem mogą być specjalistyczne szkolenia małżeńskie dla małżeństw i dla ludzi pracujących z małżeństwami. Zdaję sobie sprawę, że to, o czym mówię, oczywiście dużo kosztuje i nie mam tu na myśli tylko strony finansowej, ale że trzeba na to porozumienie, naukę komunikacji wykroić czas. Co we współczesnym świecie jest wyjątkowo kosztowne.

Czy moglibyśmy spróbować podać receptę na zatrzymanie pędu w rodzinie?

Mógłbym spróbować zasugerować kilka pomysłów. Przede wszystkim radykalne nawrócenie, to przede wszystkim dla młodych ludzi, młodych małżeństw, które dopiero kształtują swoją religijność. Inną bardzo interesującą propozycją współczesnego świata jest minimalizm. Filozofia życia, która przeciwstawia się konsumpcjonizmowi, a polega na tym, że nabywa się wyłącznie te rzeczy, które są nam naprawdę potrzebne, natomiast nie nabywa się przedmiotów po to, by budować z nimi relacje.

Musimy też jako ludzie jasno sobie odpowiedzieć na pytanie, za czym pędzimy. Mamy potrzeby, potrzeby wyższej jakości i zachcianki. Potrzeby to jest to, czego naprawdę potrzebujemy do życia. Potrzeby wyższej jakości to np. lepszy samochód, lepszy komputer. No i zachcianki to są rzeczy, które nie są niezbędne, są tylko realizowaniem naszych pragnień. Sami musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, co jest dla nas ważniejsze: relacje z przedmiotami czy relacje z ludźmi?

Dziękuję za rozmowę.



JAK NASZE WCZORAJ WPŁYWA NA MAŁŻEŃSKIE DZISIAJ?

Przeszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej.

C.K. Norwid

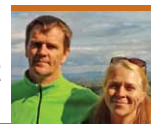
Małżeństwo to niezwykła rzeczywistość, wielokrotnie nas zaskakująca. Kiedy wydaje się, że znamy już dobrze współmałżonka i jego mroki stały się dla nas w jakimś stopniu do pokonania, nagle z kąta, z którego już pozamiataliśmy brudy, potrafi wyczołgać się jakaś zmora z przeszłości, jeszcze nieoswojona i jednym posunięciem zepsuć to, co misternie budowaliśmy wiele miesięcy. I oczywiście dzieje się to w najmniej odpowiednim momencie naszego małżeńskiego życia. Co robić? Oto garść naszych rozważań.

W rozmowach z ludźmi, w tym z małżeństwami, wielokrotnie spotykamy się z przekonaniem, że wszystko, co działo się w ich życiu w przeszłości, można oddzielić od teraźniejszości. W tej argumentacji częściej przodują mężczyźni niż kobiety, ale bywa oczywiście różnie. W męskiej logice jest to wytłumaczone w ten sposób: „To, co było – było kiedyś, a co jest dzisiaj, to jest dzisiaj”. Jedno z drugim nie ma żadnego związku. Któryś z naszych znajomych powiedział, że *jego przeszłość to zamknięty rozdział życia i nie ma ona żadnego*

wpływu na jego dzisiejsze funkcjonowanie. Faktycznie, przeszłość to nie teraźniejszość. Tutaj się zgadzamy. Jednak czy te dwie rzeczywistości nie mają zupełnie ze sobą związku? Inny znajomy przekonywał nas, że nawet jeżeli przeszłość ma jakikolwiek wpływ na dzisiaj, to on sam, siłą woli, jest w stanie się od tego uwolnić i, co więcej, był przekonany, że czyni to w swojej codzienności. Z logicznego punktu widzenia wszystko się zgadza, ale... Czy rzeczywiście można się odciąć od przeszłości, szczególnie tej związanej z rodziną pochodzenia? Czy czasem przeszłość nie współtworzy naszego dzisiaj, nie wpływa na sposób naszego funkcjonowania w teraźniejszości, na małżeńskie relacje? Zapraszamy do refleksji.

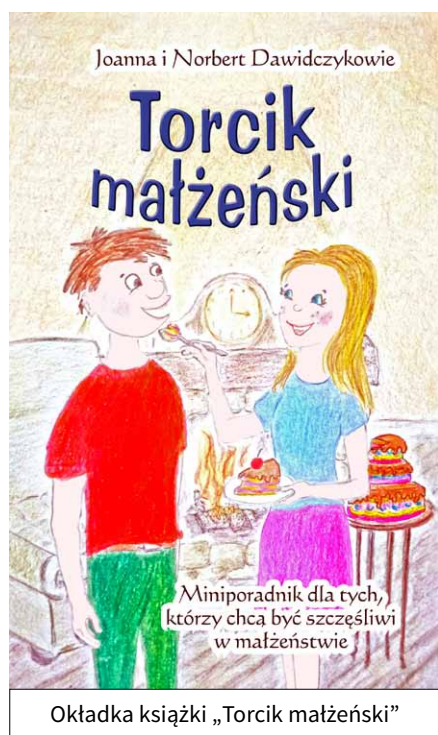
Podczas jednego ze spotkań warsztatowych dla małżeństw, rozmawialiśmy z uczestnikami na temat wychowania w rodzinie. Mówiliśmy o tym – co jest przecież wiedzą powszechną – że wychowanie ma duży wpływ na nasze funkcjonowanie w dorosłości. Mężczyźni na to: „To jest oczywiste!” i mądrze kiwali głowami. Postanowiliśmy wtedy użyć argumentu, że dziecko urodzone w rodzinie chińskiej mówi po chińsku i nikogo to nie dziwi, a dziecko urodzone w rodzinie np. francuskiej mówi po francusku i również nie budzi to zdziwienia. Mężczyźni ponownie pokiwali mądrze głowami. Wszystko było logiczne, czyli dla nich do przyjęcia. W naszej refleksji poszliśmy dalej, mówiąc, że jeżeli rodzic nauczy dziecko np. rąbać drzewo

Joanna i Norbert Dawidczukowie



Prowadzą poradnię małżeńską, mediacyjną i psychoterapię indywidualną „Spotkanie”. Spotykają się z małżonkami w różnych częściach Polski podczas warsztatów, konferencji czy dni skupienia. Są autorami poczytnego „Bigosu małżeńskiego”, czyli miniporadnika o roli rozmowy w małżeństwie.

siekierą lub naprawiać kran, to tej czynności nie zapomni ono do końca życia, nawet jeżeli nie będzie tego robić w dorosłości. To też było dla mężczyzn do przyjęcia. Idąc dalej tym tropem, byliśmy zgodni, że jeżeli ktoś nauczy się w dzieciństwie jeździć rowerem, to nawet po kilkudziesięciu latach przerwy będzie wiedział, że mając rower i chcąc nim jechać, siada się na siodełku, a nie np. na sterze i kręci się pedałami do przodu, aby nadać ruch kołom, a nie np. na boki. Na tym etapie przeciętny mężczyzna jest gotowy potwierdzić, że takie mądrości to on rozumie od zawsze... bo to jest logiczne. Super!!! Kiedy jednak w naszej dyskusji wchodzimy w obszar wpływu świata emocji, który zaczął się dla każdego z nas w domu rodzinnym i do dzisiaj stanowi fundament naszego postrzegania rzeczywistości, kilkadziesiąt procent panów i trochę mniej kobiet głośno protestuje albo robi poważną minę i intensywnie myśli: „Zgodzić się z tym czy nie? Jak się nie zgodzę, a wyjdzie, że tak jest, to okaże się, że się mylę?”



Nikt przecież nie lubi się mylić, a część populacji notorycznie wyklucza możliwość popełniania błędów... niestety...

CZYM SKORUPKA ZA MŁODU NASIĄKNIE, TYM NA STAROŚĆ TRĄCI

Wyobraźmy sobie przykładowego chłopca, nazwijmy go Jaś. Jaś nie zaplanował swojego momentu poczęcia ani narodzin. Można śmiało powiedzieć, że nie stał się „ziemianinem” z własnego wyboru. To sprawa Bożej Opatrzności (jak są przekonani wierzący) przy intensywnym udziale jego rodziców, (którzy nierzadko są zdziwieni faktem zostania rodzicami, a mąż po nabyciu takiej wiedzy od żony, pyta z zaskoczeniem: „Jak to się mogło stać?”). Jaki jest nasz przykładowy Jaś i z czym przychodzi na świat? Jaś jest małej postury, bardzo giętki. Nie zna języka swoich rodziców. Nie zna także obyczajów panujących w tym kraju. Nie wie, że są pory roku, miesiące, dni i noce, Układ Słoneczny itp. Widzi i słyszy bardzo niewiele. Nie ma orientacji, gdzie jest i co się wokół niego dzieje. Jest skupiony na tym, aby coś zjeść, mieć sucho i czysto, i żeby czuć się bezpiecznie w ramionach mamy lub taty. Krótko mówiąc, wydawać by się mogło, że ma bardzo mało złożone potrzeby i przy tym niewiele rozumie. Jednak z czasem uczy się coraz więcej od swoich najbliższych, a jego oczekiwania i potrzeby są coraz bardziej rozbudowane. Popatrzmy chwilę, czego się uczy od swoich rodziców każde dziecko? Przedstawimy to na trzech poziomach naszego funkcjonowania.

POZIOM FIZYCZNY

Dziecko uczy się od swoich rodziców: mówić, samodzielnie jeść, pić, poruszać się, ubierać się, dbać o potrzeby ciała itp. To my – rodzice, świadomie czy nie, uczymy dziecko mówić i myśleć w języku ojczystym. Od nas też dzieci uczą się, jak się zachowywać przy stole, jak zaspokajać swoje podstawowe potrzeby. Mały Jaś uczy się także higieny i częstotliwości korzystania z kąpeli, mycia lub niemycia rąk przed jedzeniem. Przykłady można mnożyć, ale mamy nadzieję, że zgadzasz się z nami, Drogi Czytelniku, że na poziomie fizycznym prawie wszystko otrzymujemy od swoich rodziców. Oczywiście, potrzeby stają się coraz większe w miarę wzrastania i dojrzewania do dorosłości. Jednak podstawowy sposób ich zaspokajania przejmujemy od swoich rodziców, a potem wnosimy go w małżeństwo.

POZIOM EMOCJONALNY

Mały Jaś uczy się od swoich rodziców także przeżywać rzeczywistość, czyli nazywać to, co obserwuje wokół siebie i co w nim się dzieje. Generalnie każdy z nas jakoś reaguje na to, co się dzieje wokół i w relacjach z innymi ludźmi. Nasza reakcja wobec tego, co zewnętrzne, wyraża się emocjami, które są wewnętrzne. Czyli można powiedzieć, że emocje – a ma je każdy z nas – są łącznikiem między tym, co zewnętrzne, a tym, co wewnętrzne. Nazywania i wyrażania emocji także uczymy się od najważniejszych osób

naszego dzieciństwa, czyli od rodziców. Oto kilka przykładów: Jeżeli rodzice, patrząc na przechodzącą ulicą psy, powtarzają: „ładny piesek” i rzucają mu kawałek chleba lub bułki, a jeżeli jest okazja, głaszczą go, to nasz Jaś prawdopodobnie będzie miał pozytywne skojarzenia, patrząc na wszystkie psy i raczej się ich nie będzie obawiał. Jeżeli ojciec, podczas oglądania meczu swojej ukochanej drużyny piłkarskiej krzyczy, że sędzia jest głupi, a w drugiej połowie meczu, kiedy jest bardzo zdenerwowany, bo jego drużyna przegrywa, opowiada coś o jego niedorozwoju umysłowym i braku kompetencji, to Jaś się przekonuje, że mecz piłkarski ogląda się, rycząc jak niedźwiedź polarny podczas godów, a dodatkowo, że każdy autorytet np. sędziego, można krytykować do woli, jeśli jego decyzje nie są zgodne z naszą wolą. W taki sposób m.in. rodzi się nasze polskie, rodzime, krytykowanie wszystkiego i wszystkich. Jeżeli jednak matka naszego bohatera, powtarza mu do znudzenia w domu i przed wyjściem do szkoły, że w szkole trzeba się zachowywać grzecznie, to znaczy: nie biegać, nie krzyczeć, nie przepychać się z innymi kolegami, nie używać brzydkich słów, nie korzystać z komórk, nie dłużyć w nosie, nie przysypiać na lekcji, a jest ona dla niego autorytetem, to Jaś będzie rozumiał, że wyjście z domu do innych ludzi, oznacza wchodzenie w pewną formę zachowania. Takie skojarzenia zostają na długo. Idąc dalej, jeżeli rodzice nazywają emocje, mówiąc przy dzieciach: jest mi smutno, jest mi przykro, cieszę się, przeżywam teraz radość, jestem szczęśliwy, itp., to dzieci przyuczają się do ich nazywania, bo jest to „normą” jego rodziny. Jeżeli syn widzi swojego ojca, który co jakiś czas się wzrusza np. na pogrzebie, podczas oglądania filmu lub wtedy, kiedy widzi ludzką biedę, to nie będzie się zgadzał z powiedzeniem, że „chłopaki nie płaczą”. W jego głowie zakorzeni się raczej myśl: „Mój tata, który jest mądry, się wzrusza, to znaczy, że ja też mogę się wzruszać”. Pierwsza i druga myśl wzajemnie się wykluczają. My oczywiście jesteśmy zwolennikami tej drugiej opcji, bo wzruszanie się jest czymś bardzo ludzkim, a wrażliwość czymś bezcennym. Wobec powyższego podobnie działa to w drugą stronę. Jeżeli rodzice, nie nazywają swojego świata wewnętrznego, to dziecko również go nie będzie nazywało, bo nikt go tego nie nauczył. Dodatkowo, je-



żeli w jego domu rodzinnym będzie tzw. „zimny chów”, czyli bez płaczu, bez rozczulania się i bez przytulania, to dziecko będzie gardziło tymi, którzy są wrażliwi i okazują emocje, a dodatkowo będzie wstydziło się chwil swojej nagości emocjonalnej, czyli emocjonalnego odsłonięcia, nazywając ją słabością, bo przecież „w życiu trzeba być twardym”.

Brak rozmowy i brak nazywania emocji w domu rodzinnym może zaowocować nieumiejętnością nazywania swoich potrzeb i ubierania ich w słowa. To istne kalectwo, nie umieć nazwać tego, czego chcę. Pozornie wydaje się to banalnie proste, ale dla wielu ludzi, których spotykamy na drodze życia, jest to nieosiągalna sztuka. Jak wtedy porozumiewać się z innymi, a tym bardziej w małżeństwie? Jak usłyszeć i zrozumieć zawyły świat kobiet, jeżeli mąż nie umie się poruszać w swoim własnym świecie wewnętrznym, nie widzi potrzeby rozmawiania na ten temat i kompletnie nie rozumie, o czym mówi jego żona? Już po kilku latach małżeństwa rozdźwięk między małżonkami może być bardzo duży ze względu na fakt, że jest wielki obszar życia, w którym małżonkowie się zupełnie nie rozumieją. Jeżeli rodzice nie umieją mówić o świecie emocji, to i dzieci naturalnie nie będą tego umiały. W naszej poradni często dociekamy, czy osoby, z którymi się spotykamy, słyszały wyznania miłości, czy były przytulane, czy rodzice mówili im pokrzepiające słowa na temat ich wyglądu zewnętrznego, zaangażowań szkolnych i pozaszkolnych? Pytamy o to, aby razem z rozmówcą zauważyć, że brak rozmów o miłości w domu rodzinnym „owocuje” problemami z mówieniem o miłości w naszym nowym domu. Brak komplementów słyszanych od rodziców, często przekłada się u młodego człowieka na brak wiary w siebie. Badania pokazują, że córka, która nie słyszała od swojego ojca, że jest piękna, będąc w dorosłości nawet Miss Polski, prawdopodobnie nigdy nie będzie wewnętrznie przekonania o swojej urodzie. Jedno jest pewne: dzieci niedowartościowane i niechwalone w domu rodzinnym nie będą miały wiary we własne możliwości. Dzieci nieprzytulane będą głosiły tezę, że przytulanie w rodzinie nie jest do niczego potrzebne i jest tylko zbędnym rozczulaniem się albo będą tego przytulania, czyli ciepła, rozpaczliwie poszukiwały, co



Fot. pixabay.com

w okresie dojrzewania może przejawiać się w tym, że będą szukały ciepła w ramionach kogokolwiek i gdziekolwiek. Niestety, te wszystkie emocjonalne braki wnosimy w małżeństwo i stają się one wtedy wyzwaniem dla naszego współmałżonka bądź ciężarem nie do udźwignięcia.

POZIOM DUCHOWY

Jeżeli rodzice prowadzą życie duchowe, to znaczy podejmują modlitwę osobistą i prowadzą życie sakramentalne, a w swoich codziennych wyborach odnoszą się do obecności Pana Boga, to dziecko w swoim myśleniu uwzględnia obecność Boga. Jest to świetny fundament do prowadzenia przez nie życia duchowego w dorosłości. To jeszcze nie jest oczywiście ewangelizacja właściwa, ale takie sytuacje są dobrym przygotowaniem gruntu pod nią kiedyś, w przyszłości. Jeżeli dodatkowo modlą się rodzinnie każdego wieczoru, np. dziękując za to, co się dzisiaj stało i prosząc o planowane na jutro sprawy, to mały Jaś również włączy się z intencją np. „proszę Cię, Panie, o ostrą zimę z wielkim śniegiem”. Rodzice wtedy się lekko uśmiechają, ale widząc skuteczność modlitwy, proszą pod nosem: „aby nie trwała zbyt długo”. Jeżeli w naszych rozmowach pojawia się temat życia duchowego, to i dzieci będą się do niego odnosić. Nie mówimy tu o narzucaniu, jakby chcieli zwolennicy „nowoczesnej poprawności”, zmuszaniu do modlitwy czy też straszeniu życiem duchowym, co może być przejawem dewocji. Mówimy tutaj raczej o dawaniu autentycznego świadectwa. Nasza najmłodsza

córka, w jednej z rozmów na temat osób deklarujących się jako niewierzące, nie mogła zrozumieć, dlaczego ktoś tak może żyć, skoro pewne jest, że „Pan Bóg nas stworzył”. Ta prosta rozmowa przekonała nas jeszcze bardziej o tym, że świadectwo wiary rodziców jest najlepszym elementem ewangelizacji naszych pociech. Jeżeli oczywiście będziemy dla nich wiarygodni... ale to już inna historia.

Kochani Czytelnicy!

Każdy z nas jest „owocem” tego wszystkiego, co wydarzyło się w przeszłości. To dobra i zarazem zła nowina. Dobra z tego powodu, że poznając swoją przeszłość, poznajemy siebie. Przeglądając się minionym wydarzeniom i próbując je zrozumieć z psychologicznego i duchowego punktu widzenia, lepiej rozumiemy, co się w nas działo w dzieciństwie i jakie to wywarło skutki. To bardzo ciekawa przygoda, do której z głębi serca zachęcamy. Dzięki poznawaniu schematów zachowań, które się we mnie wytworzyły, lepiej mogę się przygotować do funkcjonowania w przyszłości, być lepszym mężem, lepszą żoną, rodzicem. Bywa jednak i tak, że nasza przeszłość jest tak ciężka, jak kula u nogi. Wtedy jesteśmy zaproszeni do zaopiekowania się nią, często z pomocą psychoterapeuty czy świadomego tych spraw kierownika duchowego i takiej pracy nad sobą, która zaowocuje nie tylko zmniejszeniem dźwiganego ciężaru, ale też poprawą relacji małżeńskiej, czego Wam z głębi serca życzymy.

Więcej o przeszłości, ale także i małżeńskiej teraźniejszości znajdziecie w naszej nowej książce *Torcik małżeński*.

DUŻA RODZINA TO INWESTYCJA, NIE WYDATEK

W egoistycznym świecie wielodzietne rodziny są szkołą solidarności i dzielenia się, a te postawy przynoszą korzyść całemu społeczeństwu.

Papież Franciszek

Tradycyjna polska rodzina była rodziną wielodzietną i wielopokoleniową. Dziś blisko 3,5 mln Polaków żyje w rodzinach wielodzietnych, ponad 1,2 mln rodziców i ponad 2 mln dzieci – wg raportu IPSOS *Wielodzietni w Polsce*. W Polsce co czwarte dziecko wychowuje się w rodzinie wielodzietnej.

Potocznie rozumie się, że rodzina wielodzietna jest rodziną o dużej liczbie dzieci. W naukach demograficznych rodzina wielodzietna to taka, w której jest czworo lub więcej dzieci i która zapewnia rozwój demograficzny. Co prawda zastępowalność pokoleń możliwa jest przy trójce dzieci, ale mało kto zwraca uwagę na to, jakie straty ludnościowe w przedsięwziętej aktywności Polaków powoduje masowy wyjazd społeczeństwa na emigrację. Powszechnie przyjęło się, że za wielodzietną rodzinę uważa się rodziców z trójką i większą ilością dzieci, zgodnie z artykułem 20b. ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty. Takie pojmowanie rodziny wielodzietnej ma zastosowanie w przyznawaniu świadczeń oferowanych przez państwo.

Trudna sytuacja materialna rodzin wielodzietnych wynika z niższych dochodów na jedną osobę – wraz ze wzrostem liczby dzieci, maleje kwota na utrzymanie jednego członka rodziny. Stosunkowo niski dochód rozporządzalny wpływa na to, że rodziny mają kłopot z zaspokojeniem swoich potrzeb.

Spełnienie funkcji rekreacyjnej w rodzinie wielodzietnej schodzi na drugi plan. Rodzicom brak środków na odpoczynek dzieci podczas wakacji, na zorganizowanie urodzin oraz na zakup dzieciom popularnych gier i zabawek. Fundamentalną trudnością są ograniczenia finansowe na aktywne spędzanie czasu i wspólne uczest-

nictwo w różnych instytucjonalnych formach kultury.

Drugą barierą jest niski status społeczny dość znacznej części tego typu rodzin, będący konsekwencją niskiego wykształcenia i niezbyt wysokich aspiracji życiowych. Trzecim utrudnieniem jest zróżnicowanie wieku dzieci, co pociąga za sobą różnice w preferencjach kulturalnych. Ograniczenia rodziny w zakresie realizacji funkcji kulturalnej mogą wpływać na gorsze szanse rozwoju dzieci z rodzin dużych, które w małym stopniu kształtują kulturalne aspiracje.

W Polsce przez dziesięciolecie brakowało spójnego, całościowego i konsekwentnie realizowanego modelu polityki rodzinnej, co nie sprzyjało jej rozwojowi. Niedookreślenie tego zakresu skutkuje brakiem podstaw do precyzyjnego ustalenia konkretnych działań, kłopotami w określeniu celów strategicznych oraz prawidłowym oszacowaniu nakładów środków publicznych.

Na sytuację demograficzną Polski w najwyższym stopniu wpłynął utrzymujący się od około dwudziestu lat spadek dzietności. Od końca lat 90. kraj charakteryzuje się jednym z najniższych wskaźników dzietności na świecie. Demografowie uważają, że zastępowalność pokoleń gwarantuje współczynnik dzietności na poziomie 2,1 – 2,15. Po raz ostatni w Polsce wartość mieszczącą się w tym przedziale tj. 2,13 zanotowano w 1988 r. (wg GUS, *Dzietność kobiet w latach 1960–2015*). Wskaźnik dzietności od 1999 r. nie przekracza 1,4. Według danych Eurostatu z 2013 r. współczynnik dzietności w Polsce wyniósł 1,29, co świadczy, że wskaźnik kształtuje się jako jeden z najniższych również wśród krajów europejskich.

Zatrważające trendy demograficzne stały się przyczynkiem do podję-

**Agnieszka
Zalewska**



Przewodnicząca Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie, koordynator diecezjalny Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, absolwentka Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”

cia prób obrania nowego kierunku polityki społecznej, który to miał na celu polepszenie sytuacji demograficznej kraju oraz przeciwstawienie się negatywnym trendom rozwojowym. Pierwsze dokumenty sygnowane hasłem „Dobry klimat dla rodziny” zostały zastąpione programem 500+, który przynosi poprawę niskiej jakości życia pokoleń obecnych i przyszłych. Program Rodzina 500 plus to nieopodatkowane 500 złotych miesięcznie na każde drugie i kolejne dziecko, bez dodatkowych warunków. Rodziny o niższych dochodach otrzymują wsparcie dla pierwszego lub jedynego dziecka, spełniając kryterium dochodowe w wysokości 800 zł netto miesięcznie, lub 1200 zł netto dla rodziny z dzieckiem niepełnosprawnym. Z pomocy mogą korzystać rodzice oraz opiekunowie dzieci do 18. roku życia.

Poza tym rodziny 3+ mogą liczyć na inne formy wsparcia ze strony państwa. Podstawowym świadczeniem dla rodzin z dziećmi jest zasiłek rodzinny, który ma na celu częściowe pokrycie kosztów poniesionych na utrzymanie dziecka. Ulga podatkowa polega na odliczeniu określonej kwoty na każde dziecko od podatku dochodowego. Świadczenia pochodzące z pomocy społecznej przeznaczone są na pomoc rodzinom w trudnej sytuacji, podobnie jak skierowany bezpośrednio do dzieci program dożywiania.

Godzenie obowiązków rodzinnych z pracą wpływa ograniczająco na dietność. Możliwość skorzystania z urlopu macierzyńskiego, rodzicielskiego, wychowawczego i ojcowskiego oraz dłuższy wymiar urlopów związanych z wychowaniem dziecka jest elementem łagodzącym to zjawisko. Karta Dużej Rodziny (KDR) to jedno z rozwiązań polityki rodzinnej, dzięki któremu wszystkie rodziny wielodzietne bez względu na kryterium dochodowe mają prawo do ulg, zniżek i zwolnień z opłat za korzystanie z wybranych usług i przy zakupie towarów u sprzedawców, którzy włączyli się w program. Karta pozwala na mniejsze wydatki, ale zmienia też społeczne postrzeganie wielodzietnych rodzin. Coraz rzadziej kojarzą się z biedą, częściej są widziane jako potężna siła nabywcza w gospodarce.

Współcześni pracodawcy coraz częściej podejmują inicjatywy prorodzinne. Idea zatrudnienia przyjaznego rodzinie (z ang. *family friendly employment*) dotyczy działań pracodawców na rzecz pracowników mających obowiązki rodzinne w różnych fazach życia rodzinnego i pomocy w zakresie

godzenia zobowiązań zawodowych z wychowywaniem dzieci. Godzeniu obowiązków domowych z zawodowymi sprzyjają elastyczne formy pracy oraz ruchomy czas pracy, tworzenie żłobków przyzakładowych, gdzie pracownicy mogą posyłać swoje pociechy, a także dofinansowywanie przedszkoli tak, by były bardziej dostępne rodzinom z małymi dziećmi.

Ważnym aspektem znaczenia rodzin wielodzietnych jest socjalizacja. Dzieci uczą się już od najmłodszych lat funkcjonowania w minispołeczności swojej rodziny. W celu lepszej organizacji życia domowego mają przypisywane swoje obowiązki i często pełnią dyżury. Poznają hierarchię rodziny oraz swoją rolę w domu. Przyswojenie tych zadań już w młodym wieku pozwoli w przyszłości łatwiej adaptować się do różnych warunków środowiskowych.

Wielodzietność przyczynia się do tworzenia silnych więzi między członkami dużych rodzin. Realizowane przez rodzinę funkcje dają okazję do współdziałania i jednocześnie budowania więzi. Wspólne spożywanie posiłków, które są okazją do rozmowy

i wymiany myśli, czy dzielenie między siedmiu członków rodziny jednego batonika, zacieśnia więzi rodzinne. Dzieci z licznych rodzin często nie mogą pochwalić się najnowszym modelem iPhone'a, laptopem, zagranicznymi wyjazdami. Jednak otoczeni rodzicielską miłością, nauczeni miłości do rodzeństwa, nie odczuwają tych braków. Niezależnie od tego, że na stwierdzenie jej rzeczywistej skuteczności potrzeba całego życia. Odczuwając deficyt, zwłaszcza na płaszczyźnie materialnej, może przychodzić myśl, że byłoby lepiej, gdybym był sam, bo mógłbym wtedy więcej, miałbym więcej. Ale doświadczenie dobra, ciepła, wsparcia – mówiąc najprościej – miłości – broni się samo. Przykre komentarze, złośliwości względem dużych rodzin, wypowiedziane w różnych sytuacjach niewątpliwie są nieuświadomionym przejawem braku wiedzy o fundamentalnym znaczeniu rodzin wielodzietnych dla przetrwania społeczeństwa i polskości. Dlatego znajomi odwiedzający kolegów z rodzin wielodzietnych nie mogą nadziwić się widokowi wielu par butów stojących w korytarzu ich rodzinnego domu.



BISKUP NIEZŁOMNY – STANISŁAW KOSTKA ŁUKOMSKI



Poświęcając wszystkie talenty otrzymane od Boga, całą duszą był oddany Kościołowi i Ojczyźnie [...] Sercem pragnął, aby Polacy odznaczeni się patriotyzmem i byli wierni niezbywalnym wartościom głoszonym przez Kościół katolicki.

ks. Tadeusz Białous

Tak na kartach biografii został scharakteryzowany bp Stanisław Kostka Łukomski. Jego powołanie realizowane przez pracowitość i poświęcenie spowodowało, że trzykrotnie rozważano przyznanie mu godności Prymasa Polski. Jednak wydarzenia dziejowe, które odcisnęły piętno na historii naszej Ojczyzny, sprawiły, że funkcji tej nigdy nie objął.

Stanisław Łukomski przyszedł na świat 21 października 1874 r. w wielkopolskiej miejscowości Borek. Świecenia kapłańskie przyjął w 1898 r., a dwa lata później został członkiem Collegium Sekretum – narodowego stowarzyszenia księży przy Lidze Narodowej, gdzie współpracował m.in. z Romanem Dmowskim oraz Wojciechem Korfantom. Ks. Łukomski już w seminarium wszedł w skład grupy bliskich współpracowników abp. Floriana Stablewskiego, wychowawcy wybitnego pokolenia kapłanów, do

którego zaliczali się: Stanisław Adamski (późniejszy biskup katowicki), Edmund Dalbor (prymas Polski w latach 1915-1926) czy Antoni Laubitz (biskup gnieźnieński). Początkowo był wikariuszem w Kościelcu, a następnie kapłanem abp. Stablewskiego, którego często reprezentował podczas negocjacji z urzędnikami pruskimi. Po śmierci arcybiskupa objął probostwo w Koźminie. Oprócz pracy duszpasterskiej, stał się propagatorem polskiej kultury, otwierając Dom Katolicki oraz tworząc Muzeum Ziemi Koźmińskiej, jedną z pierwszych tego typu placówek na terenach Polski. Według zachowanych dokumentów, po raz pierwszy ks. Łukomski był brany pod uwagę w obsadzie stanowiska prymasa po śmierci abp. Likowskiego w 1915 r. Jego kandydaturę przedstawił wówczas przyjaciel z czasów seminarium – ks. Dalbor, który jednak z woli Stolicy Apostolskiej sam został arcybisku-

Szymon Szczęsny



Historyk, ekonomista, członek Komisji Rewizyjnej i pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Toruniu.

pem gnieźnieńsko-poznańskim i zarazem pierwszym prymasem odrodzonej Polski. Wybór Watykanu był podyktowany uznaniem, którym cieszył się ks. Dalbor od czasu studiów w Rzymie. Odpowiadał również sugestiom polskiego duchowieństwa, obawiającego się umocnienia w Wielkopolsce wpływów zaborcy przez wybranie niemieckiego kandydata. Rekomendacja ks. Łukomskiego była spowodowana problemami zdrowotnymi ks. Dalbora i jego obawą o możliwość rzetelnego wypełniania powierzonych obowiązków. Stąd propozycja młodego i aktywnego kapłana, już obeznanego ze sprawami archidiecezji. Po wyborze ks. Dalbora na arcybiskupa Gniezna i Poznania, ks. Łukomski został jego bliskim współpracownikiem, otrzymując probostwo archikatedry poznańskiej oraz stanowisko kanonika katedralnego. W przełomowym 1918 r. bardzo aktywnie włączył się w odbudowę struktur państwowych. W ramach prac Naczelnej Rady Ludowej i następnie podczas Powstania Wielkopolskiego, będąc szefem wydziału spraw wyznaniowych, odpowiadał za organizację szkolnictwa. Do jego największych sukcesów należy utworzenie Uniwersytetu Poznańskiego, za co 16 czerwca 1926 r. został nagrodzony tytułem doktora honoris causa filozofii, a także nowoczesnego Archiwum Archidiecezjalnego. W międzyczasie, 8 marca 1920 r., został mianowany biskupem pomocniczym archidiece-



Biskup tomżyński obrządku łacińskiego Stanisław Kostka Łukomski podczas wygłaszania kazania / Fot. Narodowe Archiwum Cyfryzacji

zji poznańskiej. Wobec pogarszającego się stanu zdrowia kard. Dalbora, przejął większość obowiązków w administrowanej diecezji. Po jego śmierci, 13 lutego 1926 r., osoba bp. Łukomskiego jest po raz kolejny rozpatrywana w kontekście obsady arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego. Decyzją Piusa XI prymasem zostaje bp August Hlond, o którym papież miał bardzo dobrą opinię jeszcze z czasów nuncjatury w Polsce. Brakowało jej bp. Łukomskiemu, który pozostawał w chłodnych relacjach z Achille Rattim. Nie sprzyjała mu również sytuacja polityczna w Polsce. Bp Łukomski jako zwolennik endecji, krytykował decyzje Piłsudskiego o przeprowadzeniu zamachu majowego. 14 maja 1926 r. opublikował wspólnie z bp. Laubnitzem list do wiernych: *Wieść straszna wstrząsnęła całym krajem polskim, kilku dowódców wojskowych powstało przeciwko prawowitej Władzy Państwowej i wszczęło bratobójcze walki w stolicy Polski, w Warszawie, wciągając w nie niewinnych żołnierzy i ludność cywilną*. Pomimo trwania w opozycji Piłsudski miał o nim bardzo dobre zdanie, podkreślając jego autorytet: *Biskup Łukomski dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że ma pastorał w ręku*. Ostatecznie

bp Łukomski został 24 czerwca 1926 r. ordynariuszem diecezji łomżyńskiej w miejsce przeniesionego do Wilna abp. Romualda Jałbrzykowskiego. Na terenie utworzonej dopiero rok wcześniej diecezji dbał o rozwój Akcji Katolickiej, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i towarzystw dobroczynnych. W Łomży zainicjował rozbudowę katedry, założył Bibliotekę Dobrych Książek oraz rozpoczął wydawanie gazety *Sprawa Katolicka*. Jako pasterz stawał nieugięcie w obronie katolickich zasad i głębokiego zakorzenienia wiary w narodzie. Dodatkowo od 1926 r. pełnił funkcję sekretarza Episkopatu Polski. W czasie wojny bp Łukomski dwukrotnie był zmuszony opuścić swoją diecezję. Po raz pierwszy w wyniku bombardowania Łomży w 1939 r. przebywał w Wilnie, Tykocinie i parafii Kulesze, skąd 9 lipca 1941 r. powrócił do stolicy diecezji. Zawierucha wojenna zmusiła go do opuszczenia miasta ponownie we wrześniu 1944 r. W wyniku zbliżania się frontu i zaciętych walk w rejonie Narwi przeniósł się początkowo do Zambrowa, a następnie Rosochatego, by w końcu lutego 1945 r. ponownie powrócić do Łomży. W tym czasie często wstawiał się za prześladowanymi Żydami oraz aresztowanymi księżmi, odmawiając jednocześnie jakiegokolwiek współpracy z okupantem. Popierał walkę prowadzoną przez Armię Krajową. Dzięki jego działaniom nie doszło do wysadzenia przez Niemców zaminowanej już katedry łomżyńskiej.

Po wyzoleniu diecezji jej ordynariusz zaangażował się w odbudowę zniszczeń wojennych. W tle narastał jednak konflikt pomiędzy bp. Łukomskim a władzą komunistyczną. W prowadzonej przeciwko niemu kampanii propagandowej wysuwano szereg nieprawdziwych zarzutów, dotyczących jego działalności w okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz wojny. Był też jednym z pierwszych duchow-

nych, wobec których zastosowano ścisły nadzór aparatu bezpieczeństwa, głównie za sprawą głoszonych kazań nawołujących do stawienia oporu władzy komunistycznej. Zabraniał również kapłanom udziału w pogrzebach stalinowskich funkcjonariuszy. Dodatkowo wciąż utrzymywał kontakty z podziemiem niepodległościowym, uczestnicząc m.in. w przeglądzie oddziałów Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w lesie pod Małym Płockiem w kwietniu 1945 r. Przy tym zdecydowanie przeciwstawiał się funkcjonowaniu grup pseudopartyzanckich, zajmujących się głównie rabunkiem.

Po nagłej śmierci kard. Hlonda (jej okoliczności od kwietnia 2018 r. ponownie bada IPN) przez wielu upatrywany był jako jego następca. Wybór ten uzasadniano m.in. bezkompromisowością wobec komunizmu i wieloletnim doświadczeniem w sprawowaniu istotnych funkcji w polskim Episkopacie. Dziś wiemy, że w swoim testamentie kard. Hlond sugerował wybór ówczesnego biskupa lubelskiego – Stefana Wyszyńskiego, jednak wiedzę tę posiadali jedynie najbardziej zaufani współpracownicy prymasa. Wszelkie rozważania przerwał tragiczny wypadek samochodowy, któremu uległ bp Łukomski wracający z pogrzebu kard. Hlonda. Duża siła uderzenia sprawiła, że biskup, przebijając przednią szybę, wypadł z pojazdu. Poszkodowanych przewieziono najpierw do szpitala w Ostrowi, a następnie do Szpitala Sióstr Elżbietanek w Warszawie, w którym wcześniej leczono kard. Hlonda. Tam pomimo operacji bp Stanisław Kostka Łukomski umiera w wyniku powikłań 28 października 1948 r. Śmierć dwóch wybitnych osobistości Kościoła w tak krótkim czasie, zrodziła hipotezy o udziale w nich komunistycznych służb, dla których była to niezwykle korzystna sytuacja. Ponadto nie zachowały się dokumenty ze śledztwa oraz brak relacji współpasażerów biskupa: ks. Kulbata oraz kierowcy. Siostra biskupa w jednym z listów pisze, że: „w samochodzie podobno kierownica się popsowała”, natomiast jego kapelan ks. Biernacki oznajmił, że: „rzekomo kierownica zatrzasnęła się”. Niejasności potęguje również fakt, że samochód był po szczegółowym przeglądzie technicznym w Poznaniu, a w niedalekiej przyszłości podobnego wypadku unika następca kard. Hlonda – abp Stefan Wyszyński.



Stanisław Kostka Łukomski – biskup diecezjalny łomżyński
fot. ks. Wojciech Guewicz, wikimedia.org

MUSZLA ŚW. JAKUBA APOSTOŁA

Święty Jakub Apostoł, zwany Większym, był młodszym bratem św. Jana Ewangelisty. W pierwszych latach swego życia obaj, podobnie jak św. Piotr, mieszkali nad Jeziorem Galilejskim i trudnili się połowem ryb, później znaleźli się w gronie pierwszych uczniów Jezusa. Ich matka, Salome, towarzysząc synom, w pewnym okresie publicznej działalności Syna Bożego, także pozostawała w Jego bliskim otoczeniu.

Jakub i Jan jako apostołowie szczególnie bliscy Jezusowi byli świadkami wskrzeszenia córki Jaira, przemienienia na Górze Tabor oraz modlitwy w Ogrójcu. Zgodnie z tradycyjnym przekazem, Jakub po Zesłaniu Ducha Świętego udał się na terytorium dzisiejszej Hiszpanii, aby głosić tam Dobrą Nowinę. Następnie powrócił do Judei, gdzie cieszył się ogromnym szacunkiem i poważaniem wśród wiernych tworzącego się Kościoła – kilka lat po swoim powrocie został pierwszym biskupem Jerozolimy. Wkrótce potem zginął podczas zainicjowanych przez Sanhedryn prześladowań wyznawców nowej wiary.

O jego męczeńskiej śmierci opowiadają Dzieje Apostolskie: został pojmany na rozkaz arcykapłana świątyni jerozolimskiej, a następnie wydany królowi Herodowi Agrypie, wnukowi Heroda Wielkiego, który skazał go na śmierć. Tradycja głosi, że Apostoł przed ścięciem ucałował swego kata, który pod wpływem tego niezwykłego gestu nawrócił się na chrześcijaństwo i po latach również zginął jako męczennik. Prawdopodobnie w VII wieku szczątki św. Jakuba zostały przeniesione z Jerozolimy do hiszpańskiej Galicji, kraju jego ewangelizacyjnej posługi. Złożono je w miejscu, wokół którego później powstało sanktuarium, a następnie miasto Santiago de Compostela (Świętego Jakuba – Sant Iago, Santiago) dzięki opiece i hojności Alfonsa II – króla Asturii. Początki kultu św. Jakuba Apostoła w Santiago datuje się na drugie dziesięciolecie IX wieku, wkrótce po tym, jak w 813 roku pustelnik Pela-

giusz w cudowny sposób odkrył tu miejsce jego pochówku.

Na ziemiach polskich kult św. Jakuba Apostoła upowszechnił się w okresie panowania Kazimierza Odnowiciela dzięki benedyktynom pochodzącym z Leodium (obecnie Liège w Belgii). Jak czytamy w *Rocznikach...* Jana Długosza, w XI wieku w naszym kraju było około 15 kościołów pod jego wezwaniem, najwięcej w ówczesnej diecezji kieleckiej. W jednym z dokumentów sporządzonych przez kanclerza Jana Łaskiego, prymasa Polski w latach 1510–1531, znalazła się informacja, że w samej diecezji gnieźnieńskiej znajdowało się wówczas 28 takich świątyń. W drugiej połowie XVI wieku w Krakowie na Kazimierzu założono szkołę św. Jakuba. Obecnie w Polsce istnieje ponad 160 kościołów i kaplic, których jest on patronem.

Według średniowiecznej legendy św. Jakub pojawił się na białym koniu podczas bitwy pod Clavijo (844 r.), zmuszając pewnych zwycięstwa muzułmanów do ucieczki. Przyprawieć ta stała się inspiracją dla wybitnego hiszpańskiego malarza Jose Casada del Alisala, który w 1885 roku namalował słynny obraz „Św. Jakub jako Pogromca Maurów” znajdujący się obecnie w bazylice San Francisco el Grande w Madrycie. W światowej ikonografii (głównie w malarstwie włoskim i hiszpańskim oraz w twórczości malarzy pochodzących z Ameryki Południowej), św. Jakub przedstawiany jest jednak przede wszystkim w swych najważniejszych rolach – bliskiego Jezusowi apostoła oraz gorliwego krzewiciela nowej wiary.

Mariusz Ratajkiewicz



Autor jest z wykształcenia polonistą, z zamiłowania historykiem. Przez wiele lat publikował w „Naszym Dzienniku”, „Miejscach Świętych” i „Rzeczypospolitej”. Urodzony w Warszawie, w rodzinie od pokoleń związanej ze stolicą.

PĄTNICY

Motywy nawiązujące do wędrówki pątników do sanktuarium w Galicji znajdujemy m.in. już na monetach z czasów Karola Wielkiego, a pierwszym dostojnikiem kościelnym, który przybył tu w 950 r., był francuski biskup Le Puy Godescalco. Największe nasilenie ruchów pielgrzymkowych przypadało na okres pomiędzy XI a XIV wiekiem, a po ukazaniu się w XIII wieku aktu papieskiego uznającego Santiago za trzecie po Jerozolimie i Rzymie święte miejsce chrześcijaństwa, stało się ono jednym z najważniejszych ośrodków pielgrzymkowych zachodniej Europy. W tamtym czasie na pielgrzymkę do grobu Apostoła wyruszał masowo przedstawiciel wszystkich stanów: byli wśród nich monarchowie, późniejsi święci Kościoła katolickiego, ludzie kultury – Karol Wielki, św. Franciszek z Asyżu, św. Elżbieta Portugalska, św. Brygida Szwedzka, Izabela Kastylijska, św. Ignacy Loyola, poeta polsko-łaciński Jan Dantyszek. Pątnicza wędrówka była często traktowana jako spełnienie zadanej sobie samemu lub też nakazanej wyrokiem sądowym pokuty. Waż-

nym motywem wyruszenia w drogę do grobu św. Jakuba było też zwyczaj – jak w przypadku innych pielgrzymek – spełnienie złożonego ślubowania oraz podziękowanie za doznane łaski. Na pielgrzymkę do Santiago wyruszało także wielu rycerzy, albowiem wzorce zachowań rycerskich obowiązujące w średniowiecznej Europie nakazywały im czczenie miejsc świętych. Co znamienne, również miasta i parafie wysyłały „swoich” pielgrzymów, którzy modlili się w intencji ważnej dla lokalnej społeczności, na przykład prosząc o ustąpienie negatywnych zjawisk atmosferycznych lub dziesiątkującej mieszkańców zarazy. W 1140 roku francuski mnich Aymeric Picaud napisał Przewodnik pielgrzyma do Santiago de Compostela, który znajduje się w księdze Codex Calixtus, zwanej również Liber Sancti Jacobi i jest uważany za pierwszy przewodnik turystyczny w historii. W XIV wieku, w szczytowym okresie natężenia ruchu pielgrzymkowego, każdego roku szlak wiodący do grobu św. Jakuba przemierzało ponad milion osób, nad których bezpieczeństwem czuwał powołany do życia w 1161 roku zakon rycerski *Santiago de Compostela*. Wielu pątników podążało jeszcze ponad trzydzieści kilometrów dalej na zachód, na wybrzeże Oceanu Atlantyckiego, do miejscowości zwanej Fisterra (z łac. *finis terrae* – „koniec ziemi”), błędnie uważanej w starożytności i średniowieczu za kres ówczesnego świata. Nad brzegiem Atlantyku palono zgrzebne, pokutne szaty, a następnie obmywano się w wodach oceanu, co stanowiło symboliczny gest znamięnujący pozbycie się grzechów i rozpoczęcie nowego, czystego życia pełnego wiary i nadziei. Stąd właśnie pochodzi najbardziej znany symbol Drogi św. Jakuba – muszla, gdyż docierający nad ocean pątnicy zabierali ze sobą z powrotem muszle na dowód odbytej wędrówki. Z czasem uczestników pielgrzymek do Santiago de Compostela zaczęto nazywać kokijardami (od francuskiej nazwy muszli: *la coquille*), podobnie jak w specyficzny sposób określano pielgrzymów udających się do Rzymu (*romero*) czy do Jerozolimy (*palmero*). Większość współczesnych pątników przebywa tę drogę, dzierżąc w dłoni łaskę pielgrzymią

z zawieszoną na niej muszlą, a także z wyeksponowanym krzyżem św. Jakuba oraz wstęgą w barwach narodowych kraju, z którego pochodzi. W wielu europejskich miastach spotkać można umieszczone na fasadach domów lub chodnikach wizerunki muszli wskazujące, że trakty te stanowią część szlaku św. Jakuba.

O ogromnym znaczeniu pielgrzymek do grobu Apostoła dla duchowej i religijnej formacji mieszkańców naszego kontynentu świadczą słowa Johanna Wolfganga Goethego, który pisał, że „drogi wiodące do św. Jakuba ukształtowały Europę”. Po rewolucji francuskiej, w wyniku której starano się wyeliminować z życia publicznego wszelkie przejawy religijności oraz w okresach krwawych wojen toczonych w Hiszpanii w dwóch minionych stuleciach ruch pielgrzymkowy do grobu apostoła uległ zdecydowanemu ograniczeniu i dopiero od drugiej połowy lat 80. XX wieku przeżywa swój prawdziwy renesans.

SZLAK KULTUROWEGO DZIEDZICTWA

Z pewnością stało się tak m. in. za sprawą dwóch pobytów św. Jana Pawła II w Santiago zwłaszcza, że po pierwszej wizycie, która miała miejsce w 1982 roku Rada Europy uznała Drogę św. Jakuba za dziedzictwo o wyjątkowym znaczeniu dla tożsamości naszego kontynentu. Inspirację dla uniijnych polityków stanowił ogłoszony wówczas przez Ojca św. dokument niezwyklej wagi – „Akt Europejski”, w którym papież z całą mocą wskazał na chrześcijańskie źródła cywilizacji i kultury europejskiej, jakie wydały wspaniałe owoce zarówno w krajach Zachodu, jak i na Wschodzie. Rada wystosowała też apel do rządów państw europejskich i lokalnych społeczności nawołujący do odtwarzania oraz utrzymywania dawnych szlaków pątniczych. Apel ten spotkał się z szerokim odzewem w całej Europie – rekonstrukcja dróg stanowiących różne warianty szlaku rozpoczęta w 1986 r. w niektórych krajach trwa nadal. Wiele jego odcinków zostało nie tylko ponownie wytyczonych, ale też w specjalny sposób przygotowanych, aby ułatwić marsz coraz liczniejszym gru-

pom pielgrzymów i zwiększyć ich bezpieczeństwo. Obecnie, oprócz Hiszpanii, „swoje” szlaki (*el Camino*, ta nazwa upowszechniła się już w średniowieczu) mają Portugalia, Francja, Niemcy, Austria, Szwajcaria, Litwa, Ukraina i Polska. Najczęściej uczęszczaną drogą jest 750-kilometrowy szlak francuski, który – wbrew nazwie – w znakomitej większości przebiega przez terytorium Hiszpanii. Wędrujący tą drogą wyruszają z południa Francji i podążają m. in. przez Nawarrę, Burgos i Galicję, aby po kilku tygodniach dotrzeć na plac Obradoiro znajdujący się przed wspaniałą barokową katedrą, w której spoczywają szczątki Apostoła. Osobliwością szlaku jest słynny wąż Roncesvalles w Pirenejach, gdzie w 778 roku zginął legendarny rycerz Roland, bohater *Pieśni o Rolandzie*. W październiku 1987 roku Droga św. Jakuba została ogłoszona pierwszym Europejskim Szlakiem Kulturowym, a w 1993 roku wpisano ją na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Warto przypomnieć, że w 1989 roku św. Jan Paweł II spotkał się w Santiago de Compostela z młodymi ludźmi z całego świata na IV Światowych Dniach Młodzieży.

W 2015 roku UNESCO ponownie podjęło decyzję o rozszerzeniu szlaków jakubowych w Hiszpanii i wpisało cztery drogi północne: Camino del Norte, Camino Primitivo, Camino Lebaniego oraz Camino Vasco del Interior na Listę Światowego Dziedzictwa, nadając im ogólną nazwę Camino Frances i Szlaki Północnej Hiszpanii. Długość różnych wariantów Drogi św. Jakuba wpisanych na tę listę wynosi ponad 2500 km. Na szlakach do Santiago znajdują się liczne schroniska (*albergue*), prowadzone przez bractwa zakonne, stowarzyszenia przyjaciół Dróg św. Jakuba, osoby prywatne oraz samorządy. Od kilkunastu lat najbardziej znanymi pielgrzymami są członkowie reprezentacji Hiszpanii w piłce nożnej, którzy przed każdym ważnym turniejem spotykają się przy grobie Apostoła. W listopadzie 2010 roku sanktuarium odwiedził kolejny po św. Janie XXIII i św. Janie Pawle II papież – Benedykt XVI, a władze kościelne w Hiszpanii czynią starania, aby z pielgrzymką przybył tu również Ojciec Święty Franciszek.

PLURALIZM POLITYCZNY A ETYCZNY

Katolicka nauka społeczna podkreśla, że społeczeństwo pluralistyczne może odpowiadać pewnym koncepcjom życia pod warunkiem, że nie liberalistyczny pluralizm, ale różnorodność w ramach jedności będzie przedmiotem poszukiwań życia wspólnego. Tego rodzaju pluralizm akceptuje wolność religijną niezbędną do dalszych procesów życia społecznego, kulturalnego i religijnego, a ponadto rozwija pojednanie w dziedzinie ekumenizmu i interesów życia całych społeczeństw.

Współczesny człowiek ponad inne wartości wydaje się cenić nade wszystko wolność. Obok tej rozumianej filozoficznie, jako zdolność do autokreacji własnego bytu, czy wolności psychologicznej – polegającej na możliwości działania poza przymusem, jako nie mniej istotna ujawnia się wolność w dziedzinie politycznej. Pluralizm polityczny, sam w sobie słuszny i potrzebny, podobnie jak inne rodzaje wolności, wiąże się w sposób ścisły z odpowiedzialnością za podejmowane wybory. Owa odpowiedzialność staje się szczególnie istotna, kiedy wiąże się z losem człowieka. Decyzja polityczna spotyka się wtenczas ze sferą etyki, czyli nauki, która stanowi teorię powinności moralnej lub moralnej wartości postępowania opartej o integralną wizję osoby. Tekst ten jest próbą nakreślenia w świetle nauki społecznej Kościoła istoty pluralizmu politycznego i wskazania jego ograniczeń związanych z moralną wartością ludzkiego działania.

PLURALIZM W DZIEDZINIE POLITYKI

Kościół w swoim nauczaniu społecznym nie pozostawia wątpliwości co do tego, że w dziedzinie rozwiązań politycznych chrześcijanie zachowują uprawnioną wolność wyboru. W dokumencie zatytu-

łowanym *Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym* (dalej „Nota”) można przeczytać, „że różne czynniki – takie jak doraźny charakter niektórych decyzji w sprawach społecznych, fakt, że często istnieje wiele moralnie dopuszczalnych sposobów realizacji lub ochrony tej samej istotnej wartości, możliwość interpretowania na różne sposoby pewnych podstawowych zasad teorii politycznej, a także techniczna złożoność znacznej części problemów politycznych – wyjaśniają możliwość istnienia wielu różnych partii, w których katolicy mogą podejmować działalność, aby wypełniać – zwłaszcza za pośrednictwem reprezentacji parlamentarnej – swoje prawo i obowiązek uczestnictwa w kształtowaniu życia publicznego kraju” (Nota, 3). Ten sam dokument w kolejnych wersetach przestrzega, że „tej oczywistej konstatacji nie wolno jednak mylić z bezkrytycznym pluralizmem w wyborze zasad moralnych i podstawowych wartości, które mają stanowić punkt odniesienia. Uprawniony pluralizm doczesnych opcji nie podważa bynajmniej zasad, z których wynika zobowiązanie katolików do zaangażowania w politykę, a odwołujących się bezpośrednio do chrześcijańskiej nauki moralnej i społecznej” (Nota, 3).

Dr Michał Kosche



Dogmatyk, personalista, pracownik ds. formacji Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

NIEPRZEKRACZALNA GRANICA

Zgodnie z nauczaniem Soboru Watykańskiego II wyrażonego w „Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*” (z łac. radość i nadzieja) to „Osoba ludzka jest i powinna być zasadą, podmiotem i celem wszystkich urządzeń społecznych” (25). Dlatego też życie, dobro i godność osoby tak w wymiarze indywidualnym, jak też rodzinnym i społecznym stanowią nieprzekraczalną granicę pluralizmu w dziedzinie rozwiązań politycznych. Kościół nie waha się utrzymywać, że integralna wizja osoby rodzi z siebie etyczne zasady, które obowiązują nie tylko ludzi wierzących, lecz domagają się powszechnej i ogólnoludzkiej akceptacji. Wspomniana wcześniej „Nota” wyjaśnia, że kiedy Kościół formułuje powszechne zasady etyki społecznej, to „nie chodzi tu w istocie rzeczy o «wartości wynikające z wyznawanej wiary», ponieważ te zasady etyczne zakorzenione są w samej naturze człowieka i stanowią część naturalnego prawa moralnego. Ich obrońcy nie muszą wyznawać wiary chrześcijańskiej, choć Kościół swym nauczaniem potwierdza je i chroni zawsze i wszędzie, służąc w ten sposób bezinteresownie prawdzie o człowieku i dobru wspólnemu społeczeństw. Skądinąd nie można zaprzeczyć, że polityka musi odwoływać się również do zasad o absolutnym znaczeniu, właśnie dlatego, że służą godności człowieka i prawdziwemu postępowi ludzkości” (Nota, 5).



„ZASADA LAICKOŚCI”

Zdarza się, że w debacie publicznej na temat relacji Kościoła i polityki pojawia się argumentacja wskazująca na tzw. „zasadę laickości” płynącą z soborowej nauki o uprawnionej autonomii życia doczesnego względem sfery religijnej. Przyznać należy, że rozumna troska o dobro wspólne, oparta o osąd sumienia, realizowana poprzez decyzje polityczne nie może nosić znamion „konfesjonalizmu”. Dobitnie uzmysłowił to Jan Paweł II w orędziu na Światowy Dzień Pokoju w 1991 r., kiedy napisał, że „bardzo trudne są sytuacje, w których norma o charakterze czysto religijnym staje się prawem państwowym, lub jest tak traktowana, bez uwzględniania różnicy między funkcją religii a funkcją wspólnoty politycznej. Utożsamienie prawa religijnego z prawem państwowym może prowadzić do całkowitego zniesienia wolności religijnej, a nawet ograniczyć czy zlikwidować inne niezbywalne prawa ludzkie”. Jednakże doktryna społeczna Kościoła równie mocno podkreśla, że nie może być mowy, aby laickość oznaczała postawę dopuszczającą w jakikolwiek sposób negację fundamentalnych zasad moralnych. W związku z tym laickość oznacza „postawę kogoś, kto respektuje prawdy wypływające z naturalnej wie-

dzy o człowieku żyjącym w społeczności, niezależnie od tego, że prawdy te są zarazem częścią nauczania określonej religii, albowiem prawda jest jedna. Błędem byłoby utożsamianie słusznej postawy autonomii, jaką katolicy powinni przyjmować w życiu politycznym, z postulatem niezależności od nauczania moralnego i społecznego Kościoła” (Nota, 6). Uprawniona „laickość” w przestrzeni politycznej nie może być mylona ani z popieraniem jakiegóż formy konfesjonalizmu, ani z bezkrytycznym opowiadaniem się, czy też jedynie przyzwalaniem, na takie formy prawnych zapisów, które występują przeciw fundamentalnym prawom osoby wypływającym z jej przyrodzonej i niezbywalnej godności od poczęcia aż do śmierci. Do najbardziej fundamentalnych kwestii w tej materii należą: bezwzględne prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci; prawo do poczęcia i wzrastania w warunkach miłości rodzinnej; prawo do ochrony i wzmacniania rodziny opartej o fundament monogamicznego i dożgonnego związku małżeńskiego mężczyzny i kobiety; wolność religijna oraz dbanie o pokój.

WOLNOŚĆ W PRAWDZIE

Autentyczna wolność w sferze politycznej musi być w sposób koniecz-

ny podporządkowana prawdzie o człowieku jako bycie osobowym. Zgodnie ze słowami naszego wielkiego Papieża „Prawda i wolność albo istnieją razem, albo też razem marnie giną” (Encyklika *Fides et ratio*, 90). We współczesnym świecie wiele systemów kulturowych oraz religijnych rości sobie prawo do uznania ich twierdzeń za prawdziwe. Wielu ludzi powołuje się nawet na nauczanie Soboru Watykańskiego II o wolności religijnej, jako na argument za równoważnością wielorakich światopoglądów. Tymczasem Urząd Nauczycielski Kościoła jednoznacznie stwierdza, że „prawo do wolności sumienia, a zwłaszcza do wolności religijnej, proklamowane w deklaracji *Dignitatis humanae* Soboru Watykańskiego II, opiera się na fundamencie ontologicznej godności człowieka, a nie wynika w żaden sposób z nieistniejącej równości religii i ludzkich systemów kulturowych” (Nota, 8). Przyrodzone prawo człowieka do wolności nie może być zatem usprawiedliwieniem dla ludzkiego sumienia. Jeśli w polityce zostanie zanegowana konieczność odniesienia się do integralnej prawdy o człowieku jako bycie osobowym, wtenczas stanie się ona „niehumanitarna” a nawet „antyhumanitarna”. A na to jako chrześcijanie nie możemy pozwolić.

KRZYŻ. MIĘDZY SYMBOLIKĄ A POLITYKĄ

Znak naszej, czy w każdym razie mojej wiary. Od ponad 1000 lat w Europie, w tym w Polsce jego obecność oznaczała kilka rzeczy. Był symbolem przynależności człowieka go noszącego, ziemi, na której stoi i miejsca, w którym wisi, do religii chrześcijańskiej, a tym samym pewnego kręgu cywilizacyjnego. Symbolika krzyża to coś więcej niż tylko wyraz przekonania, że nasz Pan, Jezus Chrystus, umarł za nas właśnie w taki, a nie inny sposób. Nie jestem teologiem, ale dla mnie jest jasne, że skoro dla Niego nie było wstydem umrzeć za mnie, ogołocionym z wszystkiego w taki właśnie okropny sposób, to i mi nie wypada wstydzić się tego symbolu. To jest jakby oczywiste.

Znak krzyża jest jednak jeszcze czymś więcej. Nie bez kozery umieszczano go w różnych miejscach i okolicznościach. Nie tylko w kościołach, kaplicach czy klasztorach, ale również w tzw. przestrzeni publicznej. Bywał i niekiedy nadal jest obecny w niektórych symbolach państwowych, nawet w krajach, gdzie większość społeczeństwa zapomniiała o Bogu. W Polsce jest stałym elementem krajobrazu, przy drogach, gospodarstwach, kojarzony najczęściej z obszarami słabiej zurbanizowanymi, choć i w miastach

jego widok nie dziwi. Mało tego, stoi w miejscach, które są dla naszego narodowego określenia się symboliczne, jak ten na Giewoncie, czy też te trzy w Gdańsku. Każdy region ma swój ważny dla siebie krzyż postawiony na świadectwo czegoś ważnego. Wisi też w Sejmie, choć samo powieszenie tam wizerunku odbyło się w okolicznościach dziwacznych – nocą, przez grupkę posłów. Najważniejsze jest chyba jednak to, że od tamtej pory nikt nie odważył go się stamtąd usunąć. Pamiętam, jak kiedyś walczone

Piotr Sutowicz



Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana”.

o jego obecność w szkołach czy zakładach pracy. O obecności krzyża śpiewano i nadal śpiewa się pieśni. Był i jest przed-

miotem opisywanym w literaturze, którą tworzyli nie tylko ludzie wierzący. Obecność krzyża zobowiązywała, stąd na niego przysięgano. Czy zawsze wiązało się to z czystością intencji przysięgającego, to inna sprawa. W końcu grzeszny człowiek miewa skłonności do przeinaczania prawdy na swoją korzyść.

Z obecnością krzyża najpierw w sferze publicznej, a następnie i prywatnej, walczyli wrogowie Pana Boga. Oni wiedzieli, o co im chodzi. Metody walki były różne: brutalne, jak walenie obuchem w głowę, ale i takie, które moglibyśmy określić mianem subtelnych, często zresztą obie się uzupełniały, zgodnie z zasadą kija i marchewki. Świat współczesny czy, powiedzmy szerzej, nowoczesny pefen jest świadectwem walki z krzyżem. Najogólniej mówiąc, jego obecność była uważana bądź jako wyraz ciemnoty, albo miała rzekomo obrażać uczucia religijne niewierzących czy też wierzących w coś innego niż Pan Bóg. Nie był przy tym istotny fakt znajdowania się kogoś takiego lub nie w tzw. „najbliższej okolicy”. Najczęściej linie podziału w kwestii zwalczania symboli religijnych, w tym krzyża, były proste: z jednej strony wojujący bezbożnicy, z drugiej albo ludzie religijni, albo przywiązani do wartości, niekoniecznie podzielający z tymi pierwszymi wiarę. Wygląda na to, że w ostatnim czasie ten prosty podział uległ co najmniej zachwianiu do tego stopnia, że często nie wiadomo, kto jest po której stronie.

BAWARSKI SPÓR

Dosyć ciekawym przykładem czegoś takiego jest wiosenna niemiecka wojna o krzyż, której strony ustawiły się na dziwnych pozycjach. Najkrócej rzecz opisując, sprawa wygląda następująco: rząd Bawarii na czele z Markusem Söderem, *nota bene* ewangelikiem, zaordynował, by w urzędach landu od czerwca mogły zawisnąć krzyże. Nie dotyczy to, co jest oczywistym, obiektów podległych rządowi federalnemu. W tym landzie obecność krzyża nie jest aż tak abstrakcyjna jak w niektórych co bardziej laickich częściach UE czy nawet samych Niemiec. W końcu np. symbol ten jest obecny choćby w tamtejszych szkołach, co też od czasu do czasu było przedmiotem walki politycznej. Władze landu nie odwołały się tu wprost do wiary religijnej, lecz do „tożsamości i dziedzictwa kulturowego”. Niemniej decyzja powyższa wywołała burzę, wprowadzając do publicznej dyskusji ciekawe elementy.

Oto pierwszym słyszany publicznie głosem sprzeciwu wobec decyzji Södera była wypowiedź arcybiskupa Monachium, Reinharda Marxa, który nie tyle miał się sprzeciwić wieszaniu krzyży jako takiemu, lecz rzekomemu upolitycznieniu tego symbolu. O ile rzeczywiście coś na rzeczy w intencjach rządu być mogło, biorąc pod uwagę tzw. przepływy elektoratu na prawo, o tyle głos tak a nie inaczej skierowany zaczął żyć własnym życiem i kardynał, czy tego chciał, czy nie, znalazł się w samym centrum burzy, którą sam wywołał.

„KTO TRAKUJE KRZYŻ JEDYNIEM JAKO SYMBOL KULTURY, TEN KRZYŻA NIE ZROZUMIAŁ”

W swoim negatywnym dla decyzji rządu komentarzu arcybiskup Marx odbiera prawo do użycia krzyża jako symbolu kulturowego, ograniczając go tym samym jedynie do sfery wiary. Patrząc na niemieckie, także i bawarskie życie polityczne, można by pomyśleć, że wypowiadając się w ten a nie inny sposób, kardynał chciał wyrazić niezgodę na to, by z krzyża czyniono element walki politycznej. Wiadomo, że rządząca Niemcami koalicja CDU/CSU, odwołująca się jakoś tam do swej niegdysiejszej chadości, po ostatnich wyborach jest nieco poturbowana, między innymi przez ugrupowania radykalne, odwołujące się do kulturowej tożsamości Niemiec. Elektorat choćby AfD na pewno przychylnym okiem patrzy na tego typu działania. I faktycznie nie chodzi tu wcale o to, że jest on religijny, lecz odrzucając lewicową propozycję dekonstrukcji, skłonny jest z otwartością przyjmować to, co kojarzy się z tradycją, tożsamością i czymś w rodzaju patriotyzmu. Nie miejsce tu na głębszą analizę, czym postawa taka u Niemców jest i kiedy może przybrać niebezpieczne dla otoczenia formy. Naród ten i jego tożsamość jest w kryzysie, chrześcijaństwo mogłoby odegrać znaczącą rolę w jej odbudowie, lecz rząd jakiegokolwiek landu ani nawet gabinet Angeli Merkel nie są instytucjami mającymi na celu nawracanie ludzi, chociaż na pewno, jak wszystkie dobre rządy, nie powinny kierować się przeciwko wierze. Wieszanie krzyża, który jednemu kojarzyć się będzie z Bogiem, a drugiemu z wartościami chrześcijańskimi, które mogą być budulcem ładu społecznego, można chyba odczytać jako fakt pozytywny. I nie jest istotne to, jakie zrozumienie dla głębi teologicznej tego symbolu ma ten, kto go powiesił, chyba że z góry uznamy, iż miał on złą wolę tak jak ci, którzy biblijną dewizę „Gott mit uns” nacechowali tak złowrogo,

że większość Polaków na sam dźwięk powyższych słów dostaje gęsiej skórki.

Być może nam w Polsce trudno roznać się w meandrach niemieckiego rozumowania, nie tylko tego dzisiejszego, ale w ogóle. W historii wiele nas różniło, także pojmowanie religii. Tym bardziej więc głos Kardynała Marxa brzmi nam jakoś dziwnie. Politycznie wygląda to tak: świecki rząd chce publicznej obecności krzyża w miejscach publicznych, a metropolita Monachium w zasadzie wołałby, by tam nie wisiał. W tym kontekście jako głos rozsądku należy przytoczyć głośną wypowiedź Nuncjusza Apostolskiego w Austrii, abpa Petera Stephana Zurbriggena, który nie wchodząc w szczegóły, sprawę podsumował prosto: „Jako przedstawiciel Papieża jestem zasmucony i zawstydzony tym, że kiedy w sąsiednim państwie wznoszone są krzyże, krytykują to akurat biskupi i księża. To wstyd!”

INSTYKT SAMOZACHOWAWCZY

Idąc tym tropem, warto odsunąć nieco na bok polityczne i ściśle teologiczne wątki bawarskiego konfliktu wokół krzyża i spojrzeć najbardziej chłodnym okiem. W naddunajskim landzie w sposób oczywisty zaprzeczono politycznej poprawności dominującej dotąd w całym dyskursie publicznym Niemiec i Zachodniej Europy. Oczywiście jedna jaskółka wiosny nie czyni. Nie wiadomo, jak potoczą się losy cywilizacji łacińskiej w Zachodniej Europie. Natomiast jest rzeczą oczywistą, że nawet w sferze symboli nie może istnieć pustka. Jeżeli usuniemy krzyże, to w ich miejsce powieszone zostaną inne symbole, które szybko zajmą stosowne miejsce w mentalności społeczeństw. U nas, w czasach tzw. minionego systemu, kiedy symbole te przymusowo należało ściągnąć, ściany w klasach szkolnych czy urzędach wcale nie były puste. Zresztą dziś jest dokładnie tak samo. Brak krzyża nie oznacza braku czegokolwiek. Wbrew wszystkim głosicielom tzw. neutralności światopoglądowej coś takiego nie istnieje, tak jak nie istnieje neutralność płciowa czy jakakolwiek inna. Wszystko na świecie jest jakieś. Termin „neutralność” używany jest jedynie przez tych, którym obowiązujący, najczęściej chrześcijański, światopogląd po prostu nie odpowiada i chcieliby go zmienić. Znaki i symbole są bardzo ważną formą wyrazu nie tylko dla pojedynczych ludzi, ale i całych społeczeństw. Bawarczycy wieszając krzyże, chcą zadeklarować przynależność kulturową, a rolą Kościoła jest pomóc im odnaleźć Boga, zresztą dokładnie tak samo jak w każdym innym miejscu świata.

SEKTY LATEM NIE WYPOCZYWAJĄ

Niektóre sekty, posługując się Pismem Świętym, wykorzystują łudzące podobieństwo do nauki Kościoła katolickiego. Bywa, że próbują one łączyć w swej wierze katolicyzm m.in. z hinduizmem czy symboliką i praktykami zaczerpniętymi z religii afrykańskich. Ważniejsze staje się doświadczanie niż akt wiary. Zbliżający się okres wakacji, a następnie rozpoczęcie roku akademickiego, z którym wiąże się napływ młodych ludzi do dużych miast, od lat stanowią okres żniw dla grup destruktywnych.

Trudno oszacować liczbę sekt działających w Polsce ze względu na sposób ich funkcjonowania, a także stosunkowo małą liczbę badań w tym zakresie. Ponadto w miejscach jednych pojawiają się inne. Zdarza się także, że już istniejące grupy religijne radykalizują się. Może to dotyczyć nawet katolickich wspólnot modlitewnych. Szczególnie narażone bywają ruchy charyzmatyczne, których główną domeną jest rozwijanie duchowości swoich członków. Studium przypadków wskazuje sytuację, gdy we wspólnotach religijnych, działających za aprobatą hierarchii, z czasem następowały procesy destrukcyjne. Dlatego tak ważna jest aktywna i roztropna opieka duszpasterska, połączona z odpowiednią formacją moderatorów.

Sekty działają również w przestrzeniach edukacji, terapii czy marketingu. Zawsze jednak mają jakiś obiekt kultu. Stereotypowo przypisujemy im ukrytą formę aktywności, choć są i takie, które rejestrują swą działalność jako związki wyznaniowe, stowarzyszenia, fundacje czy firmy. Dzięki temu zdecydowanie łatwiej im kreować pozytywny wizerunek i unikać podejrzeń dotyczących faktycznych motywów funkcjonowania. Generalnie sekty podporządkowują swych członków poprzez stosowanie technik manipulacji, ich działalność godzi w porządek społeczny, a niekiedy także prawny, a pozostawanie w nich sprzyja destabilizacji psychicznej oraz zerwaniu dotychczasowych więzi społecznych, w tym także rodzinnych. Jedne są niewielkie, lokalne, raptem kilkusobowe. Inne zrzeszają setki czy tysiące osób, a ich działalność ma charakter transnarodowy.

WERBUNEK

Większość tzw. sekt nastawiona jest na werbunek, zapewniający im przyływ nowych członków stanowiących o sile grupy czy organizacji, także finansowej. Taka „rekrutacja” podszyta manipulacją, choć prowadzona jest nieprzerwanie, najbardziej pomyślnie rezultaty ma szansę przynieść w okresie lata, czyli czasie większej bez troski i poszukiwania nowych wrażeń.

W trakcie swej aktywności w ramach wolontariatu w Centrum Informacji o Sektach i Kultach „Quo Vadis” w Olsztynie, działającym przy tamtejszym Oddziale Okręgowym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, a także podczas kilkunastoletniej aktywności naukowej w tym obszarze, miałam styczność z przedstawicielami wielu różnych grup o charakterze destrukcyjnym. Szczególnie podatne na werbunek są osoby w okresie nastoletnim, a najbardziej pożądane – te w okolicach 18 roku życia, mogące w świetle prawa decydować o sobie. Sprzyja mu także: poszukiwanie nowych wrażeń, trudności w komunikacji z rodziną czy obniżone poczucie własnej wartości. Innym czynnikiem jest przeżywanie trudności życiowych, także tych rozwojowych.

Przypominam sobie dzieci kobiety uwikłanej w spotkania terapeutyczno-esoteryczne, uczęszczającej regularnie na grupowe seanse do... gabinetu kosmetycznego, zatroskanych rodziców chłopca, który wsiąkł w działalność grupy interesującej się zjawiskami paranormalnymi do tego stopnia, że zerwał relacje ze wszystkimi dotychczasowymi przyjaciółmi, a z ro-

Joanna Frankowiak



Adiunkt Wydziału Nauk Społecznych UWM w Olsztynie. Zainteresowania badawcze oscylują wokół szeroko pojętej profilaktyki społecznej, w tym głównie w odniesieniu do różnych przejawów agresji i przemocy, a także zapobiegania zgubnym skutkom działalności sekt. Autorka książki „Młodzież a sekty. Udział licealistów w programie profilaktycznym w kontekście podatności na działanie grup psychomanipulacji”.

dzicami nie chciał rozmawiać. Pamiętam też dobrze członków wspólnot modlitewnych nad wyraz zależnych od grupy, uzależniających wszelkie osobiste decyzje od zdania „współbraci” i czujących, że ich sprzeciw nie wchodzi w grę. Kobiętę zaniedbującą dzieci otrzeźwiła rozmowa z siostrą, która także skontaktowała się z Centrum. Losy osób z grup modlitewnych toczyły się różnie. Natomiast zdecydowanie niepomyślnie ułożyła się historia chłopaka zainteresowanego parapsychologią. Po uzyskaniu pełnoletniości wyprowadził się do innego miasta i zupełnie odwrócił od rodziny. Z uwagi na brak informacji o tym co się z nim dzieje, poleciłam rodzinie udział w terapii, z której zdecydowali się skorzystać. Latem z kolei, a właściwie już na jesieni, docierały częściej osoby zaniepokojone przystąpieniem nastolatków do nowych grup rówieśniczych, niekiedy rodzice zaniepokojeni faktem, że ich dzieci po powrocie z obozów czy kolonii zmieniały zupełnie sposób funkcjonowania, a także członkowie rodzin osób, które po otrzymaniu nowej pracy nie miały czasu na nic.

JAK ROZPOZNAĆ

Zazwyczaj dyskutujemy o zagrożeniu ze strony sekt w kontekście uważności na funkcjonowanie bliskich. Pytamy: jakie objawy mogą świadczyć o tym, że zaangażowali się oni w działalność jakiejś grupy destrukcyjnej? Kluczowym jest pojęcie zmiany w sposobie funkcjonowania, w tym przede wszystkim, w zakresie celów życiowych i relacji z dotychczas ważnymi osobami. Zmiany można obserwować również np. w diecie, stylu ubierania się czy używanym języku. Ich zaistnienie nie musi i nie powinno prowadzić do wniosku, że mamy do czynienia z werbunkiem. Wszak zmiany wpisane są w nasze funkcjonowanie, w tym w szczególności w życie nastolatków. Wystąpienie jednak naglej zmiany u kogoś bliskiego, w połączeniu z faktem poznania nowych osób mających wybujałe oczekiwania, powinno skłonić nas do refleksji i dialogu. Szczególnie, gdy towarzyszy temu osłabienie relacji z bliskimi.

Jeśli zaś my sami mamy podejrzenie, że jesteśmy werbowani do grupy destrukcyjnej, warto osobom zaangażowanym zadawać pytania typu: Jakie są przekonania grupy, do której należysz; Czy członkowie tej grupy wyrażają przekonanie, że cel uświęca środki; Jakie uczucia budzą u Ciebie byli członkowie organizacji, czy masz z nimi kontakt, co skłoniło ich do odejścia? – Jeśli rzeczywiście mamy

do czynienia z werbunkiem, rozmówca ma szansę być zmieszany, a nawet wyczuwalnie zaniepokojony tego typu pytaniami kontrolnymi.

JAK REAGOWAĆ

Choć głównym celem niniejszej publikacji jest profilaktyka werbunku, niekiedy nie sposób mu całkowicie zapobiec. W tej perspektywie niezwykle doniosłą kwestią staje się umiejętność optymalnego zachowania bliskich osoby, co do której mamy podejrzenie, że sympatyzuje z jakąś sektą. W pierwszej fazie mogą oni bowiem wiele zyskać i nieporównywalnie więcej stracić. Stereotypowo członkowie rodziny wyrażają dezaprobatę wobec przynależności osoby bliskiej, reagują emocjonalnie, stosują zakazy. Padają często słowa, które dodatkowo utrudniają nawiązanie kontaktu, próbę rozmowy, potęgują oddalenie i niekiedy niestety tylko wzmacniają przynależność do sekty.

Z całą mocą zachęcam, by w razie podejrzenia, że dziecko albo inny członek rodziny lub znajomy zaangażował się w działalność kontrowersyjnej grupy, możliwie jak najszybciej skonsultować się ekspertem problematyki działalności tzw. sekt. Dzięki temu zyskacie Państwo szansę na określenie, czy bliski faktycznie sympatyzuje z destrukcyjną grupą. Jeśli tak, ważne stanie się określenie możliwych dalszych sposobów działania. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że osoba

werbowana do sekty przygotowywana jest na impulsywną reakcję otoczenia. Słyszy: „Nie rozumiem cię, twoich wyborów”, „najważniejsze byś ty sam wiedział, co dla ciebie najlepsze”, „jeśli okażą dezaprobatę pamiętaj, że to nic nie znaczy, zawsze masz kogoś, kto cię zrozumie”. Tego typu komunikaty z jednej strony mają przygotować zwerbowanego na potencjalną reakcję bliskich, z drugiej zaś, ugruntować jego przynależność do grupy. Warto okazać zrozumienie dla potrzeb, których zaspokojenia szuka dana osoba w sekcie, przy jednoczesnej dezaprobatie dla przynależności.

NA KONIEC

Celem niniejszego tekstu nie jest straszenie, a jedynie zwrócenie uwagi na realne zjawisko. Liczba osób uwikłanych w działalność sekt jest nieporównanie niższa w stosunku do liczebności tych, którzy zmagają się z innymi problemami społecznymi. Jednocześnie głębokość oddziaływania sekt, a co za tym idzie negatywnych skutków dla psychiki „adeptów”, członków ich rodzin i szerszych społeczności bywa znacznie silniejszy. Mam świadomość, że zarówno demonizowanie, jak i deprecjonowanie zagrożenia ze strony tzw. sekt jest równie szkodliwe.

Pierwsze stanowisko oddala nas od merytorycznej dyskusji. Z kolei umniejszanie wagi – powoduje znikanie rozmów na ten temat. Z deprecjonowaniem zagrożenia ze strony sekt mamy do czynienia od kilku lat. Temat był „modny” szczególnie w latach dziewięćdziesiątych i na początku dwutysięcznych. Wydawano wówczas publikacje, tworzone raporty i nawet poszukiwano pomysłów na dokonanie modyfikacji w prawie, tak, by łatwiejsze stało się przeciwdziałanie zjawisku. Obecnie można odnieść wrażenie, że problem zniknął i nie ma potrzeby zajmowania się nim. W związku z powyższym wyraży uznania kieruję w stronę osób zaangażowanych w analizowanie zjawiska w Polsce, w pomoc osobom uwikłanym oraz członkom ich rodzin, a także upowszechniającym informacje na ten temat, w tym w stronę Redakcji niniejszego Pisma.

Kontakt dla osób poszukujących informacji lub pomocy w problemie sekt: joanna.frankowiak@uwm.edu.pl



Autorka od kilkunastu lat zajmuje się pracą naukową w obszarze sekt, m.in. jako socjoterapeutka prowadzi warsztaty psychoedukacyjne. / Fot. Aneta Kowalska

GDZIE KWITNĄ CIESZYNIANKI

Polska mowa należy do wyjątków, które nie pozwoliły narzucić sobie łacińskich nazw miesięcy, zachowując swoje własne. Lipiec pachnie miodem, nie dbając o Juliusza Cezara; sierpień dzwoni sierpem, niepomny minionej chwały Oktawiana Augusta; marzec nie przynależy Marsowi, bogu wojny, lecz bogini Marzannie. Ten szczegół podkreśla odrębność miesięcy polskich.

Zofia Kossak, *Rok polski*. Obyczaj i wiara

Cieszynianka to roślina, która zakwita już na początku marca i jest zwiastunem wiosny. Jej polska nazwa wywodzi się od miasta Cieszyna, gdyż w jego rejonach występuje w Polsce najliczniej. Jest ona silnie zakorzeniona w kulturze i świadomości mieszkańców regionu cieszyńskiego. Ciekawą historię o pochodzeniu cieszynianki wiosennej przedstawił Gustaw Morcinek, związany również z Ziemią Cieszyńską, którego na początku kariery literackiej wspierała Zofia Kossak (nazywał ją swoją „matką chrzestną”). Legenda ta opowiada o szwedzkim rajtarze, który ciężko ranny umierał w śląskiej chałupie podczas wojny 30-letniej, a miał na piersi woreczek z umiłowaną, szwedzką ziemią. Zakochana w nim dziewczyna, gdy żołnierz skończył, wysypała z woreczka ziemię na jego grób, a wraz z nią nasiona kwiatu. Na wiosnę wyrosły na grobie nieznane kwiatuszki, które nazwano cie-

szyniankami. I od tej pory mocno się w tym regionie zakorzeniły. Od tej legendy, roślinę tę uznaje się za symbol umiłowania rodzinnej ziemi.

Tak, jak i cieszynianka wiosenna, tak i Zofia Kossak, po utracie majątku rodzinnego na Kresach, osiadła na Śląsku Cieszyńskim, w Górkach Wielkich. Aż do swojej śmierci. Również pamięć o niej jest w tym miejscu kultywowana poprzez działalność Fundacji im. Zofii Kossak.

Do opuszczonego, ponad 300-letniego dworu góreckiego, wydzierzawionego przez jej ojca Tadeusza, pisarka wprowadziła się ze swoimi synami w 1923 r. To właśnie tutaj rozkwitł jej talent pisarski. Tu, po raz drugi, wyszła za mąż. Tu, dorastały jej dzieci. Tu, doświadczyła wielu radości, ale i wielkiego smutku po stracie ojca i syna. Urzekło ją tutejsze piękno przyrody, obyczaje i kultura, tradycje walk niepodległościowych. Mówiła: *Poznać ten kraj, a nie pokochać go, byłoby niemożliwe.*

Zofia Kossak uczyniła z dworku ośrodek życia kulturalnego. Dwór był otwarty dla gości. Odwiedziny składali tu znani literaci: Maria Dąbrowska, Jan Sztudynger, Melchior Wańkowicz, Magdalena Samozwaniec, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Aleksander Kamiński, który dostrzegł u gospodyni silny związek z przyrodą. W swoich wspomnieniach pisał: „była człowiekiem pól i lasów”. Bywał tu też Witkacy.

W swoich licznych artykułach i powieściach Zofia Kossak malowała słowem obrazy okolicznych krajobrazów i natury. Przyroda zajmowała znaczące miejsce lub była tłem dla ludzkich historii. W swoich listach pisała: *jeżeli miarą piękności krajobrazu jest wywołanie przezeń pragnienia stałego zadomowienia się w nim, napastliwa tęsknota do wżycia, wtulenia się, wspólnego trwa-*

Aleksandra Kołodziej



Autorka wielu publikacji i organizatorka paneli dyskusyjnych o tematyce ekologicznej na Forum Ekonomicznym WELCONOMY w Toruniu, ukończyła studia podyplomowe „Integracja Europejska w Agrobiznesie”, sekretarz Zarządu KSCCh Oddział w Koszalinie.

nia to Beskid Śląski jest najpiękniejszym krajem na świecie.

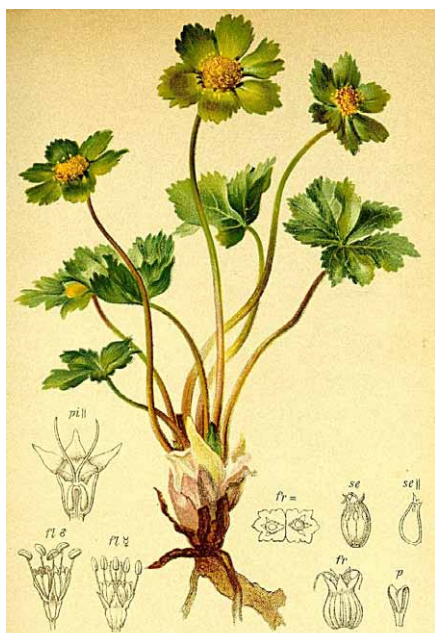
Gdziekolwiek była, wchłaniała i kontemplowała piękno przyrody, miłowała czystą ziemię.

O urodzie przyrody Beskidu Śląskiego pisała: *Przyroda była wspaniała i sobiepańska. Rzeki i liczne potoki bogate w pstrągi skakały z wesołym pluskiem po kamieniach i ilekroć im się tego zachciało. Jej opisy natury tętnią życiem lub są otulone błogim spokojem. Opisy są tak sugestywne, iż czytelnik ma wrażenie, że znad książki unosi się cudna woń i aromat kwitnących kwiatów, drzew i dojrzałych owoców.*

O Górkach Wielkich napisała: *Była to wieś położona w tym błogosławionym zakątku Polski, gdzie przyroda jest uśmiechem Boga, a ludzie są naprawdę ludźmi.*

Zofia Kossak była turystką i wędrowniczką. Szczególnie lubiła góry, wyczuwając ich pewną duchowość, sakralność. Jej piękna baśń o walce dobra ze złem pt. „Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata” jest osadzona w beskidzkim krajobrazie, gdzie w oddali widoczne są szczyty Czantorii czy Baraniej Góry.

Pisarka była baczna obserwatorką nie tylko przyrody, ale i zwyczajów ludowych, o czym możemy się przekonać, czytając jej *Rok polski*. Utwór składa się z 12 rozdziałów, tyle ile jest miesięcy. W szóstym rozdziale wyja-



Cieszynianka wiosenna Atlas der Alenflora
Źródło: pl.wikipedia.org

śnia, skąd wzięła się nazwa miesiąca czerwiec. *Młodopolscy literaci wywodzili mylnie słowo czerwiec od czerwieni jagód. W rzeczywistości wraz z czerwienią pochodzi ono od czerwia. Czerw, robaczek, a raczej pajęczek maleńki jak kropka nad „i”, purpurowej barwy, roi się między korzeniami dębów. W tym miesiącu jest najsilniej zabarwiony. To zwierzątko koralowe stanowiło niegdyś ważny przedmiot handlu, używano go do barwienia tkanin. Drogo płacono kwartę czerwia, wszelka zapłata jednak wydaje się niska w porównaniu z trudem zbierania. Rozgarnąć ziemię pod drzewem, śledzić miganie ruchliwych czerwonych punkcików, zgarniać je do podstawionej króbbki; gdy znikną spłoszone, czekać, aż pojawią się znowu... Zaprawdę, cierpliwość była cnotą czasów! Kosztowna purpura wrosła w pamięć mieszkańców puszczy polańskich tak mocno, że miesiąc zatrzymał jej nazwę.*

Któż dzisiaj pamięta o tym robaczku? – czerwcu polskim, którego słynny szwedzki botanik Carl Linneusz nazwał *Cocus Polonicus*, ze względu na obfite występowanie i pozyskiwanie na terenach dawnej Polski. Być może Zofia Kossak opisuje pokrewny kermes czerwony (*Kermes vermillio*), którego od czerwca polskiego, przyciępionego do korzeni niewielkiej rośliny o nazwie czerwiec trwały, rozróżniał Marcin z Urzędowa. Ponieważ historia tego pluskwika jest niezwykle ciekawa, a wiedza o nim niemal całkowicie zapomniana, pozwolę sobie, Drogi Czytelniku, podać garstkę informacji. Otóż, z czerwca polskiego produkowano, jak pisze Zofia Kossak, bardzo cenny i trwały barwnik, którym barwiono m.in. tkaniny na szaty królewskie i na

sztandary. Według Syreniusza czerwiec posilał serce utrapione. Kermes i czerwiec polski stosowano jako lek nasercowy – słynny syrop Alkermes. Do XVII w. był on poszukiwanym i cennym panaceum. Recepturę tego specyfiku podawał Syreniusz. W jego skład wchodziły bardzo wymyślne ingrediencje: surowy jedwab farbowany w soku z ziarenek czerwcowych karmazynowych, sok jabłkowy i wódka różana, w których to ów jedwab mocowano przez 24 godziny. Wszystkie składniki gotowano, jedwab odrzucano. Do wywaru dodawano cukier i zagęszczano, a pod koniec tego procesu dorzucano ambre i piżmo, drzewo rajske, cynamon, szlachetne perły, złoto i kamień lazurkowy. Polski czerwiec w XV i XVI w. był czołowym towarem eksportowym, z którego zyski zapełniały złotem skarbiec królewski. Kryzys nastąpił w XVI w. z powodu fałszowania towarów przez kupców żydowskich, w tym czerwca, a także po odkryciu Ameryki i rozpowszechnieniu barwnika z czerwonej pluskwy czerwca kaktusowego (*Dactylopius coccus*) tzw. koszenili używanej do dziś w przemyśle spożywczym i kosmetycznym, a także z powodu lekkomyślności szlachty, która na Ukrainie, gdzie ziemia obfitowała w czerwiec polski, w dzierżawę ją oddała tym, którzy nim handlowali. Tyle tytułem dygresji na temat czerwca.

Do murowanego dworu w Górkach wielkich przylega zabytkowy park. Jest też ogród założony przez Zofię Kossak, w którym rozgościła się cieszyńska wiosenna. Dzięki zamiłowaniu Anny Kossak (mamy pisarki) do ogrodnictwa, został on wzbogacony o szereg



Ściany z ilustracjami pochodzącymi z książki o Kacperku w CKiS „Dwór Kossaków” / fot. A. Kołodziej

nowych roślin, niektóre egzotyczne, jak: katalpa, daglezja zielona czy kornowiec amurski, ale i bardziej swojscy przedstawiciele flory: konwalia majowa, dziewanna wielkokwiatowa, ceremcha, kalina, jesion, bez czarny czy zapomniane słowiańskie ziele – bluszcz kurdybanek. Park to przede wszystkim drzewa, których stwierdzono tu 31 gatunków. Wraz z wybuchem II w. św. rodzina Kossaków opuściła dwór, by powrócić do niego w 1957 r. Niestety, w maju 1945 r., pod nieobecność Kossaków dwór spłonął, w związku z czym rodzina zamieszkała w skromnym domku ogrodnika, gdzie dzisiaj znajduje się muzeum biograficzne pisarki. Szczęśliwym trafem, kilka lat temu, przebywałam na zimowym wypoczynku w Ustroniu i odwiedziłam to miejsce. Zwiedzając domek ogrodnika, zauważyłam, że półki ugięły się od książek Instytutu Wydawniczego PAX. Natomiast, nie mogłam podziwiać roślin, z racji prawdziwie zimowej aury. I z tego powodu ubolewam, albowiem bogactwo flory w parku i ogrodzie jest imponujące.

Z listu Zofii Kossak do wnuków *...w ogrodzie leżał śnieg, zające były głodne, przychodziły pod dom zjadać łupiny z jabłek i kartofli, które kładliśmy dla nich, przychodziły bażanty i kuropatwy, a sikorki, dziecięta, wróble, kosy i sójki, no i gołębie, urządowały cały dzień w karmniku przed oknami. Taki tam był ruch, że nazwaliśmy to kinem św. Franciszka, jak wiecie, bardzo kochał ptaki.*

W 2010 r. dwór został częściowo odbudowany i mieści się w nim Centrum Kultury i Sztuki „Dwór Kossaków”.



Muzeum Zofii Kossak mieści się w tzw. domku ogrodnika położonym na terenie zespołu dworskiego z XVIII w., będącego przedwojenną własnością rodu. / fot. A. Kołodziej

CZUŁOŚĆ – ŹRÓDŁO NIEBA NA ZIEMI (O LIRYCE ZBIGNIEWA HERBERTA)

Oddala się nam, można by dodać: nieuchronnie, postać Zbigniewa Herberta, nieobecnego już od dwudziestu lat! Pozostały wszakże wiersze, po które wciąż sięgamy. I pod tym względem nic się nie zmieniło.

Nawet – co pozostało chyba niezauważone – poetę ominęła pewna wręcz prawidłowość, czyściec literacki. Zwykle bowiem bywa tak, że – jak pisał Artur Hutnikiewicz – „Gdy poeta umiera, dzieło jego odrywa się niejako od swego źródła i korzeni, staje się czymś samoistnym i niezależnym. Staje się jednocześnie czymś bezbronnym, staje się wartością, która sama musi siebie ocalić wobec nieufności i podejrzliwości świata. Nie istnieją już te wszystkie względy, które tak skutecznie mogły do niedawna ochraniać sławę, popularność i pozycję artysty: koneksje, przyjaźnie i stosunki, reklama i zapobiegliwość własna, przynależność do wpływowej i możnej grupy. To wszystko nagle, z dnia na dzień odpada. Nie potrzeba się już liczyć z człowiekiem, bo go nie ma i niczego się już po nim i od niego spodziewać nie można. Znikają względy kurtuazji, przyjaźni, interesu. Zostaje tylko to, co artysta stworzył”.

Nie były to obawy obce także samemu poecie, który w wierszu o lapidarnym tytule *Co będzie* napisał:

[...]
co stanie się z wierszami
gdy odejdzie oddech
i odrzucona zostanie
łaska głosu

czy opuszczę stół
i zejść w dolinę
gdzie huczy
nowy śmiech
pod ciemnym lasem

I chociaż dwadzieścia lat to w historii literatury nie jest wystarczająco wiele, by ostatecznie wyrokować co do wartości dzieła, to zważywszy, że nie potrzebowaliśmy zazwyczaj choćby niewielkiego dystansu, by z pełnym przekonaniem sięgać po wiersze autora *Struny światła*, a nawet się nimi zachwycać, możemy być spokojni o jego miejsce w poezji.

Skoro zaś ta, powiedziałbym, fundamentalna sprawa nie budzi wątpliwości, chciałbym nawiązać do swoich bardzo osobistych relacji z liryką Herberta, a w zasadzie jednym z jej nurtów, który nigdy nie wysunął się na pierwszy plan, ale od początku był mi najbliższy.

W wierszu *Słowa ostatnie* Anna Kamińska napisała:

Trzeba się dobrze wsłuchać
w słowa konających
a wszystko nagle stanie w błyskawicy...

Tym niemal ostatnim słowem Herberta-poety był wiersz *Czułość*, konieczne, powiedziałbym, dopełnienie jego poezji, liryk, w którym – by sięgnąć do słownika Norwida – „...życia koniec szepce do początku: / »Nie stargam Cię ja – nie! – ja, u – wydatnie!...«”.

Dodam, że utwór o tym samym tytule znajdujemy w *Vade-mecum*, arcyzbiorze Cypriana Norwida, który miał dokonać „skrętu koniecznego” w polskiej poezji:

Czułość – bywa jak
pełny wojen krzyk,
I jak szmerzących źródeł prąd,
I jako wtór pogrzebny...

*

I jak plecionka długa
z włosów blond,
Na której wdowiec nosić zwykł
Zegarek srebrny – – –

Czułość Zbigniewa Herberta znalazła się w jego ostatnim zbiorze, *Epilog burzy* (1998), jako trzeci wiersz od końca, a więc niemal zamykający całość dokonań poety. Ta swoista „buchalteria” jest tu istotna, ponieważ publikowaną twórczość poetycką autora *Napisu* otwierają *Dwie krople*, do których poeta wyraźnie nawiązuje w swoich „słowach ostatnich”:

Waldemar
Smaszcz



Historyk literatury, krytyk i eseista. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Autor kilkunastu książek, m.in.: *Słowo poetyckie* Karola Wojtyły, *„Obsypany Twymi dary.”* Rzec o Franciszku Karpińskim. W roku 2000 papież Jan Paweł II przyznał mu insygnia Najczcigodniejszego Krzyża Pro Ecclesia et Pontifice.

Lasy płonęły –
a oni
na szyjach splatali ręce
jak bukiety róż

ludzie zbiegali do schronów –
on mówił że żona ma włosy
w których się można ukryć

okryci jednym kocem
szepotali słowa bezwstydnego
litanie zakochanych

Gdy było bardzo źle
skakali w oczy naprzeciw
i zamykali je mocno
Vtak mocno że nie poczuł ognia
który dochodził do rzęs

do końca byli mężni
do końca byli wierni
do końca byli podobni
jak dwie krople
zatrzymane na skraju twarzy

Jest to – co należy podkreślić – pierwszy dojrzały liryk poety, i od razu arcydzieło! Autor wszakże długo „nosił” go w sobie, nie wiedząc jeszcze, czy będzie to wiersz, czy opowiadanie. Bo chociaż w roku 1949 (roku powstania *Dwu kropli*) kończący 25 lat pisarz *in spe* umieścił w swoim notatniku zdanie: „Najpiękniejszy tytuł człowieka – poeta”, to wciąż jeszcze wahał się co do wyboru rodzaju twórczości:

„Męczy mnie [...] temat wojny widzianej oczami neutralnych ofiar” – pisał w liście do Jerzego Turowicza. W wysłanym w tym samym czasie

liście do Jerzego Zawieyskiego szerzej ujął to zagadnienie – pracował nad tomem opowiadań *Niewypał*, które miały ukazywać wojnę „przeżywaną przez ludzi pozornie stojących z boku, a mimo to wciągniętych w sprawy moralne, w problem solidarności ludzkiej.”

W archiwum poety zachowała się jedna strona maszynopisu z roku 1955, z przygotowywanego najprawdopodobniej wystąpienia na spotkanie ze studentami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie m.in. czytamy: „...chcę przez twórczość bronić pewnych wartości kulturalnych i poglądów niedocenianych, pomijanych, takich, które nie umieją bronić się same”. Pragnął stawiać po stronie „subtelności, drobiazgów, czułości” [podkr. W. S.].

Wiersze *Dwie krople* i *Czułość* okazały się *sui generis* klamrą spinającą szereg różnorodnych wypowiedzi poety poświęconych czułości i wszystkiemu, co się z nią wiąże. Sięgnijmy do tego ostatniego:

Cóż ja z tobą czułości
w końcu począc mam
czułości do kamieni do
ptaków i ludzi
powinnaś spać we wnętrzu
dłoni na dnie oka tam
twoje miejsce niech cię
nikt nie budzi

Psujesz wszystko
zamieniasz na opak
streszczasz tragedię na
romans kuchenny
idei lot wysokopienny
zmieniasz w stękania
eksklamacje szloch

Opisać to jest zabić bo
przecież twoja rola
siedzieć w ciemności
pustej chłodnej sali
samotnie siedzieć gdy rozum
spokojnie gwarzy
w oku marmurów mgła i krople
toczą się po twarzy.

Obraz „kropki toczących się po twarzy”, zamykający *Czułość*, znamy z *Dwu kropli*. Ale tamten wiersz reprezentował typ liryki sytuacyjnej, pozbawionej w zasadzie – oprócz owych łez – jakichkolwiek akcentów osobistych. Mało tego, wypowiedź poetycka oparta została na utartych zwrotach frazeologicznych, a nawet znanej maksymie: „nie żałuj róż, gdy płoną lasy”, „skakać sobie do oczu” oraz „podobni jak dwie krople”. Ale już to, czego po-

eta potrafił dokonać, opierając liryczną narrację na tych frazeologizmach, to materiał na osobną rozprawę.

Najprościej rzecz całą przedstawia się z pierwszą strofą. Zakochani w momencie zagrożenia, gdy „płoną lasy”, reagują zupełnie inaczej niż zbiorowość. Nie szukają ocalenia w schronach, lecz w swojej miłości – tu wyjątkowo piękny – jak często w poezji – obraz włosów ukochanej, „w których się można ukryć” przed zagrożeniem, ale i wzrokiem ciekawskich, by szepnąć „litanię zakochanych” (dla postronnych „słowa bezwstydną”).

Jest wszakże w drugiej strofie pewna sytuacja językowa, która nie powinna ująć naszej uwadze, tym bardziej, że autor poświęcił niemało, byśmy jej nie przeoczyli. Mam na myśli fatalną zbitkę fonetyczną: „on mówił że żona...”. Łatwo przecież można było ją usunąć, pisząc: „on mówił że ona...”. Skoro zaś Herbert to napisał, pozostaje nam jedynie powtórzyć za Mickiewiczem tak oceniającym „fałszywy akord jak syk węża, / Jak zgrzyt żelaza po szkle...” w koncercie Jankiela: „Nie zmylił się mistrz taki!” Poeta celowo zwraca uwagę na fakt, że nie są to jedynie kochankowie, ale kochający się małżonkowie, których miłość została uświęcona przez sakrament. Nie możemy więc podejrzewać, że ich zagłada, to kara za naruszenie tabu, jak choćby w przypadku Tristana i Izoldy.

W drugiej części wiersza – co zostało zaznaczone wielką literą – zdarzenia gwałtownie przyspieszają oraz potęguje się zagrożenie: „Gdy było bardzo źle...” Kolejny zwrot frazeologiczny mógłby sugerować, że w sytuacji, gdy kataklizm osiągnął najwyższe napięcie, także kochankowie ulegli zbiorowej panice – „skakać sobie do oczu”. I tu znowu widać mistrza! – chciałoby się zawołać. Poeta zmienił tylko jeden przyimek (!), całkowicie odwracając nie tylko semantykę, ale w ogóle przenosząc ją w zupełnie inny wymiar! Zamiast sformułowania oznaczającego sprzeczkę, wyłania się z nowego układu słów najgłębszy przejaw miłości, znany chociażby z jednej z najpiękniejszych piosenek *Jej portret* Jonasza Kofty i Włodzimiera Nahornego, towarzyszącej nam już od pół wieku. Zakochani, stojący naprzeciw siebie, odbijają się w swoich źrenicach, więc wystarczy zacisnąć powieki, by swoje portrety „unieść, ocalić wszędzie...” Ponadto – powtórzmy za autorem – zamknąwszy mocno oczy, „nie poczuł ognia który dochodził do rzęs”.

I wreszcie ostatnia strofa...

Zwraca przede wszystkim uwagę umieszczenie na pierwszym miejscu męstwa kochanków. Mogłaby to przecież być wierność, skoro poeta zadbał, by czytelnicy mieli świadomość, że bohaterowie są małżonkami. Lecz tu musimy powrócić do cytowanych już fragmentów listów Herberta, który – powtórzmy – chciał ukazywać wojnę „przeżywaną przez ludzi pozornie stojących z boku, a mimo to wciągniętych w sprawy moralne, w problem solidarności ludzkiej”. I dlatego na pierwszym miejscu wymienił ich męstwo, niejako zawarowane jedynie dla czynu żołnierskiego.

Ale prawdziwy majstersztyk to zakończenie, puenta wiersza, który mógłby kończyć ów stonowany emocjonalnie wers umieszczony w tytule „jak dwie krople”. Poeta wszakże uznał – nie po raz pierwszy (!) – że pewne rzeczy warto dopowiedzieć, choćby było to nawet przekroczeniem pewnej granicy. I dopowiedział:

do końca byli podobni
jak dwie krople
zatrzymane na skraju twarzy

Jest to tym bardziej wyraziste, że w tym samym tomie Nike, bohaterka jednego z najważniejszych wierszy debiutu Zbigniewa Herberta, nie potrafiła okazać czułości żołnierzowi, „młodzieńcowi [który] niedługo zginie / właśnie szala z jego losem / gwałtownie opada / ku ziemi...”:

Nike ma ogromną ochotę
podejść
pocałować go w czoło

ale boi się
że on który nie zaznał
słodczych pieszczot
poznawszy ją
mógłby uciekać jak inni
w czasie tej bitwy
wiec Nike waha się
i w końcu postanawia
pozostać w pozycji
której nauczyli ją rzeźbiarze
wstydząc się bardzo tej
chwili wzruszenia

Zbigniew Herbert przez całą swoją twórczość zmagał się ze wzbierającą w nim czułością – powtórzmy – „do kamieni do ptaków i ludzi”. Najbliższy mi był, kiedy ulegał, może jednak dlatego, że i w takich sytuacjach pozostawał poetą najwyższej miary.

AMERYKAŃSKI ZACHÓD

Chryścianizacja Amerykańskiego Zachodu postępowała inaczej niż na Wschodnim Wybrzeżu. Przez Amerykański Zachód należy rozumieć terytorium Stanów Zjednoczonych pomiędzy Górami Skalistymi a Oceanem Spokojnym. Administracyjnie odpowiada to takim stanom jak: Kolorado, Utah, Arizona i Nowy Meksyk, Teksas i Kalifornia. Katolicyzm docierał do zamieszkałych tam plemion indiańskich już w XVI wieku, by w następnym stuleciu na dobre zadomowić się u Indian Puebli w dolinie Rio Grande.

Anglikanizm, protestantyzm oraz wywodzące się z nich sekty docierały na tę ziemię dopiero w połowie XIX wieku, przy czym miejscową ludność indiańską pozostawiały poza kręgiem swoich misyjnych zainteresowań.

To hiszpański katolicyzm z południa, ten z Meksyku, podjął systematyczną i zorganizowaną działalność misyjną wśród Indian na północnych rubieżach Nowej Hiszpanii. Po schryścianizowaniu Meksyku centralnego ówczesni misjonarze trwali w przekonaniu, że i ludom bytującym daleko na północy, bez względu na poziom ich rozwoju, należy zanieść światło Ewangelii.

W tamtym kierunku poszli zatem jezuici, docierając do mnogich szczepów z Półwyspu Kalifornijskiego, z gór Sierra Madre, z dzisiejszych stanów meksykańskich Sonory i Chihuahua, pokonali rzekę Rio Grande i wkroczyli na terytorium dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Symbolem ich obecności na tych bezkresnych ziemiach niech będzie postać niezmiernie ciekawego w dziele misyjnym jezuity, ojca Eusebio Kino, który aż do swej śmierci w 1711 roku przez kilkadziesiąt lat nie zsiadał z konia, docierając do najdrobniejszych nawet szczepów indiańskich. Ale dopiero wiek XVIII przyniósł pełne zainteresowanie hiszpańskiej Korony losem Indian z północnych rubieży Nowej Hiszpanii.

Dwa czynniki polityczne wpłynęły na tę zmianę: wydalenie jezuitów z zamorskich dominiów Hiszpanii oraz parcie ku Pacyfikowi europejskich potęg, Anglii i Rosji. W lipcu 1767 roku, mocą tajnego rozkazu Karola III, w spektakularny sposób aresztowano wszystkich jezuitów w hiszpańskich dominiach obu Ameryk. Aresztowanych w jedną noc zakonników, jako

więźniów transportowano tygodniami i miesiącami do najbliższych portów, skąd statkami przerzucano ich do Europy. Wspaniale prowadzone przez nich misje wśród Indian musiał ktoś przejąć. Król wytypował do tego zadania franciszkanów.

Drugi czynnik polityczny miał związek z zainteresowaniem się Amerykańskim Zachodem, głównie zaś Kalifornią, Anglików i Rosjan. Ci pierwsi posuwali się ku Oceanowi Spokojnemu z amerykańskich kolonii na Wschodnim Wybrzeżu. Rosjanie z odkrytej przez swych żeglarzy i kupców Alaski wyprawiali się ku Kalifornii morzem. Aby ubiec obcych, nominalny władca tych ziem, król hiszpański, Karol III, przynaglał wicekróla w Meksyku, by ten natychmiast wyekspediował wyprawę do Kalifornii celem jej zasiedlenia. I taka wyprawa, częściowo morzem, częściowo lądem, ruszyła w 1769 roku. W grupie maszerujących wybrzeżem znajdowali się czterej franciszkanie, Junipero Serra, Francisco Palou, Juan Crespi i Fermín Lasuén, apostołowie Kalifornii. Na czele grupki stał doświadczony misjonarz, kulejący od ukąszenia węża Junipero Serra, wcześniej apostoł Chichimeków.

Według instrukcji wicekróla zakładane misje miały być w początkowej fazie połączone z posterunkami wojskowymi – presidio – a to z dwóch powodów, by świadczyć żołnierzom opiekę duchową oraz na wypadek ataku dzikich Indian na formującą się osadę. Dopiero w drugiej fazie misja miała stać się osadą przeznaczoną wyłącznie dla Indian, których należało stopniowo przekonać w sposób pokojowy do porzucenia koczowniczego trybu życia na rzecz osiadłego. Sercem osady, założonej w miejscu najbardziej korzystnym dla Indian, miał być plac,



Jan Gać

Historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

a przy nim kościół z przyległymi pomieszczeniami klasztorными objętymi klauzurą. Bezpośrednio przy nich znajdowały się pomieszczenia przeznaczone dla Indian, jedne z myślą o katechezie, inne dla nauki zajęć praktycznych, a więc warsztaty, młyny, stajnie, obory, ogrody i sady. W wydzielonym domku przy placu miała zbierać się starszyzna indiańska, której w zgodzie z odwiecznym prawem pozostawiono całkowitą swobodę decydowania w sprawach dotyczących ich własnej wspólnoty. Plac służył wszystkim jako miejsce zgromadzeń, festynów, procesji i zabaw dzieci. Z pomocą sąsiadów rodziny wznosiły jak najbliżej placu pomieszczenia dla siebie, zgodnie z odwiecznym zwyczajem ciągle jeszcze koczownicze wigwamy, gdyż kalifornijscy Indianie z odrazą podchodzili do kamiennych domków. Osada misyjna miała być dobrze zorganizowaną wspólnotą w każdej dziedzinie, także gospodarczo, produkującą na własne potrzeby żywność zarówno z uprawy, jak i z hodowli. W misji dzieci objęto obowiązkiem szkolnym, zarówno chłopców, jak i dziewczęta. Starszych zachęcano do uprawy ziemi i hodowli, uczono użytecznych zawodów, takich jak stolarstwo, budownictwo, kowalstwo, garncarstwo, tkactwo.

Docelowo misje miały być zakładane w odległości jednego dnia jazdy konno wzdłuż wytyczanej dopiero co Drogi Królewskiej – Camino Real – biegnącej od miasta św. Jakuba – San

Diego – do miasta św. Franciszka – San Francisco – położonego nad przepiękną zatoką o tej samej nazwie. Drugą misję założył Junipero Serra w 1770 r. nad Zatoką Monterey, w oddaleniu kilkunastu dni podróży od pierwszej i oddał ją w opiekę św. Karolowi Boromeuszowi. Rok później stanęła misja św. Antoniego Padewskiego. To z tej misji biali osadnicy założyli nad morzem osadę Matki Boskiej od Aniołów – Nuestra Señora de los Angeles – w obecnych czasach rozrosła do rozmiarów kilkunastomilionowej aglomeracji – Los Angeles.

Surowa zima 1771 roku przyniosła straszliwy głód wśród białych osadników, z których jedna grupa, szukając ratunku w polowaniu, przeżyła tylko dzięki pomocy pokojowo usposobionych Indian Czumaszów. Niebawem na ich ziemi stanęła kolejna misja, San Luis Obispo. W 1776 roku założono jeszcze dwie osady misyjne, jedną blisko Zatoki św. Franciszka, dedykowaną Matce Boskiej Bolesnej – Dolores oraz drugą na południu – San Juan Capistrano. Rok 1777 przyniósł tylko jedną misję – Santa Clara – posadowioną nad rzeką blisko Zatoki św. Franciszka, na ziemi urodzajnej, w zdrowym i ciepłym klimacie. Ostatnią misją, jaką w 1783 roku zdążył założyć ojciec Junipero Serra, była San Bonaventura, intensywnie rozwijająca się w kolejnych latach, zamożna w bydło i uprawę pszenicy. Po śmierci ojca Serry w 1784 roku, przełożonym misji został ojciec Lasuén, który do końca swych dni, to jest do 1803 roku, patronował fundacji kolejnych dziewięciu misji. Założona w 1786 roku Santa Barbara nosi cechy bardziej profesjonalnego budownictwa. Do założenia

misji walczyli przyczynili się Czumaszowie, Indianie bardziej otwarci aniżeli inne szczepy koczownicze w kontaktach z Białymi.

W następnym roku stanęła La Purísima Concepción. Po czterech latach przerwy w dziele budowania ojciec Lasuén ruszył na północ i w rejonie Zatoki Monterey założył Santa Cruz, misję dobrze wyposażoną w obfitość wody i drewna, słynącą z urodzajnych ziem i z łatwego dostępu do morza. W tymże samym roku 1791 stanęła kolejna misja – Nuestra Señora de la Soledad. I znów nastąpił dłuższy okres przerwy w fundacjach, do 1797 roku, kiedy to w jednym tylko roku ojciec Lasuén zdołał założyć aż cztery misje: San José, San Juan, San Miguel i San Fernando, a w następnym roku 1798 kolejną – San Luis. Ta wyjątkowa intensywność w zakładaniu misji w jednym roku spowodowana była naciskami wicekróla, by dokończyć dzieło zakładania misji przy Drodze Królewskiej. Utrzymanie łańcucha osad misyjnych leżało w interesie Hiszpanii, gdyż wiele szczepów indiańskich ciągle pozostawało w stanie barbarzyństwa, co zagrażało podróżnym i osadnikom.

W 1803 roku zmarł niestrudzony budowniczy, ojciec Fermín Lasuén, godny następcą ojca Junipero Serry. Trzy kolejne misje, Santa Inez, San Rafael i San Francisco Solano, fundowane odpowiednio w latach 1804, 1817 i 1823, zamknęły liczbę dwudziestu jeden misji założonych w przeciągu pół stulecia na ogromnym obszarze od San Diego na południu do San Francisco na północy.

Od pierwszych dni franciszkanie uświadomili sobie, że w misjach nie

mogą stacjonować żołnierze, których obecność odstraszała tubylców. Okres przełamywania nieufności mógł trwać niekiedy latami. Indianie początkowo zbliżali się do misji potajemnie w celach rabunkowych lub z ciekawością, w końcu z prośbą o konkretną pomoc, której im udzielano. W każdej osadzie misyjnej winno być dwóch ojców, ale z powodu niedostatku zakonników wymóg ten rzadko mógł być spełniony. W późniejszym okresie, kiedy Indianie oswoiли się z istnieniem misji i posiadli przekonanie, iż obecność franciszkanów na ich ziemi podyktowana jest ich dobrem – inaczej aniżeli białych osadników – spontanicznie przynosili dzieci do ochrzczania, niekiedy kilkanaścioro dziennie. Według skrupulatnie sporządzanych i zachowanych statystyk największą liczbą neofitów mogła się poszczycić misja Santa Clara – 8640 osób. San Gabriel odnotował 7854 neofitów, Dolores – 6998. Najmniej tubylców zgłosiło się do misji San Francisco Solano, zaledwie 1315.

Wojna o niepodległość i usamodzielnienie się Meksyku od Hiszpanii miały bezpośredni wpływ na misje i na los Indian. Niepodległy Meksyk nie był zainteresowany utrzymywaniem misji kalifornijskich. Pochłonięty własnymi problemami wokół wypracowania ustroju państwa, pozostawił peryferie ogromnego państwa, a więc i Kalifornię, własnemu biegowi spraw. Do misji nie docierali nowi ojcowie, których już nie było, a starzy wymierali. W 1834 roku liberalny rząd meksykański przeformował prawa o sekularyzacji. Dotknęły one bezpośrednio misji, którym odebrano ziemie należące przecież do Indian. Rządowi spekulanci z pogwałceniem prawa przejmowali bezkarnie te ziemie na własność, nie uiszczając żadnej rekompensaty należnej z tego tytułu Indianom. Po przegranej wojnie Meksyku ze Stanami Zjednoczonymi, Kalifornia wraz z całym Południowym Zachodem dostała się w 1848 roku amerykańskim zwycięzcom. Po tej dacie nastąpił proces szybkiego wymieszania się tubylczej ludności katolickiej z napływowymi osadnikami wyznającymi anglikanizm, protestantyzm i im pochodne wyznania.

Ojciec Junipero Serra, ogłoszony przez Jana Pawła II błogosławionym i wyniesiony do chwały ołtarzy jako święty przez papieża Franciszka, został ogłoszony apostołem Kalifornii.



Zatoka Monterey / Fot. Rhododendrites, wikimedia.org

Godne uwagi

Bóg nie umarł. Światło w ciemności



Wokół Kościoła Św. Jakuba narasta coraz więcej sporów. Przeciwnikom wiary przeskadza fakt, że świątynia stoi na terenie uniwersytetu. Gdy pewnej nocy pożar pustoszy kościół, władze uczelni postanawiają wykorzystać okazję, by usunąć parafię ze swojego terenu. Wielebny Dave zмага się z pogroźkami i szykanami. Mimo poparcia parafian, zaczyna rozważać przeniesienie świątyni. Prawdziwe wątpliwości w jego sercu zasieje pojawienie się jego dawno niewidzianego brata, który niespodziewanie włączy się w konflikt wokół kościoła. Gorzkie wspomnienia powrócą, otworzą się dawne rany. Bracia będą musieli zmierzyć się z trudnymi pytaniami z przeszłości.

Katyń, ostatni świadek



Powojenny Bristol. Dziennikarz Stephen Underwood marzy o sławie i temacie, który wreszcie rozkręci jego karierę. Ta szansa rodzi się, gdy mężczyzna przypadkowo wpada na trop sprawy samobójstwa polskiego żołnierza przebywającego w lokalnym obozie dla uchodźców. Podążając za dziennikarskim instynktem, Stephen dociera do informacji o tym, co tak naprawdę wydarzyło się w Katyniu. Ich ujawnienie wpłynie na losy całej powojennej Europy.

KSIAŻKI



Nasz Pan Jezus Chrystus. Osoba i Życie.

Wydawnictwo Fronda
Warszawa 2018
Romano Guardini

Klasyk dzieła znanego teologa Romano Guardiniego. Ziemską biografię Zbawiciela opowiedziana prostymi słowami przez intelektualistę znającego Ewangelię i języki oryginału na wylot. Zamiast akademickich spekulacji i reinterpretacji proponuje nam pogłębione medytacje nad każdym słowem i świadectwem zostawionym w Dobrej Nowinie.

Czytelnik zostaje zmuszony do zastanowienia się nad swoim dotychczasowym stylem obecności w świecie; zrozumie wreszcie, że w zwyczajnych krajobrazach życia, pozostajemy wędrowcami i poza Bogiem nie mamy nikogo.



Ojczyznę naszą pobłogosław, Panie. Modlitewnik

Wydawnictwo Jedność, 2018
Autorzy: Praca zbiorowa

Modlitewnik ukazuje się w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. W trosce o Polskę pierwsze miejsce powinna zajmować modlitwa. Najważniejsze bowiem, aby nasza Ojczyzna zmierzała ku przyszłości drogą Bożych przykazań. Czytelnik znajdzie w modlitewniku m.in. wezwania do świętych patronów Polski, biogramy wybranych polskich świętych i błogostawionych, a także modlitwy przez ich wstawiennictwo oraz modlitwy i nabożeństwa za ojczyznę.



Święty miecz

IW PAX
Jan Dobraczyński
Wydanie 2018 r.

Jan Dobraczyński kreśli postać Pawła na miarę swych wyobrażeń o nim. Może to będzie dla jednych Paweł zbyt ludzki, dla drugich zbyt nadludzki – stygmatyk, wlokący swe schorowane ciało w nieustępliwą wędrowcę. Ale prawdziwy Paweł jest tajemnicą i tajemnicą pozostanie. Święty miecz został napisany przez Dobraczyńskiego pod świeżym wrażeniem spotkania z Rzymem, gdzie pisarz przebywał w 1947 roku. Idąc śladami Sienkiewicza stworzył swój własny obraz „ginącego świata”.

Aplikacja miesiąca

Sanktuarium Fatimskie
(Android 3.1 i nowsze)

Sanktuarium Matki Boskiej Różańcowej z Fatimy prezentuje oficjalną aplikację przeznaczoną dla pielgrzymów. Aplikacja „Sanktuarium Fatimskie” jest bezpłatna i dostępna dla posiadaczy smartfonów lub tabletów. Udostępniono ją w siedmiu językach oficjalnie używanych w Sanktuarium. Zadaniem aplikacji jest ułatwienie



nie każdemu pielgrzymowi przybywającemu do Fatimy poznanie tego miejsca oraz pomoc w lepszym przeżyciu właściwej mu duchowości. W aplikacji znajdują się moduły, uznane za najbardziej pomocne dla pełnego i głębokiego przeżycia pielgrzymki. Aplikacja zawiera katalog ważnych miejsc w Sanktuarium Fatimskim (miejsc objawień, miejsc kultu i modlitwy, muzeów i wystaw, miejsc pamięci i formacji duszpasterskiej) wraz z opisem ich historii i funkcji, jakie pełnią dziś w służbie pielgrzymom. Dostępne są również materiały pomocnicze do formacji duchowej i modlitwy, powiązane ze wspomnianymi wcześniej miejscami. Aplikacja wyposażona jest także w zbiór modlitw fatimskich, odwołujących się do bogatego doświadczenia duchowego trójga małych widzających oraz do treści objawień. Aplikacja daje każdemu pielgrzymowi możliwość szybkiego dostępu do aktualnego harmonogramu wydarzeń w Sanktuarium (w tym m.in. godzin urzędowania jego różnych wydziałów, bogatego programu nabożeństw oraz innych wydarzeń). Tworząc login każdy użytkownik może spersonalizować aplikację, uzyskując dostęp do subskrypcji programu wydarzeń oraz zdefiniowania indywidualnych powiadomień. Także niezalogowani użytkownicy mogą korzystać z większości funkcji aplikacji.

Porady



Chciałam serdecznie polecić wszystkim Czytelnikom tabletki do zmywania marki Ludwik All In One. Myją świetnie, nigdy się na nich nie zawiodłam! Teraz są jeszcze wygodniejsze w użyciu, dzięki zapakowaniu w rozpuszczalną folię. Wystarczy tylko wyjąć tabletkę z woreczka i włożyć ją do zmywarki. To naprawdę duże ułatwienie. Ostatnio kupiłam tabletki o zapachu grapefrutowym, który również polecam – miła odmiana od tradycyjnego cytrynowego.

Pozdrawiam. Ewa, Gdynia

Uczestnicy XI Ogólnopolskiego Spotkania Młodych z Biblią na Jasnej Górze

